AUSTRALIA ZNIKNĘŁA Z FACEBOOKA. **CZY JESTEŚ JUŻ NA ALBICLI?**

**AŻ 180 ŚWIADKÓW** W SPRAWIE KORUPCJI GRODZKIEGO

Strefa Wolnego Sło

# GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLE L ŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 70 108 indeks 320919 **#08** (1437) 24/02/2021

ISSN 1230-4581 08

# DZIECI SOWIECKICH NAMIESTNIKÓW

## WCHODZĄ DO POLITYKI

# 30 SEKUND do nagród

# BŁYSKAWICZNA LOTERIA

**8 x TOYOTA**
*Corolla Hybrid*

**28 x HULAJNOGA**
*Mi Electric Scooter*

**28 x DRON**
*DJI Mavic Mini*

**200 000 x** **mała kawa** lub **napój Dynamic**

Zagraj na stronie **www.blyskawicznaloteria.lotos.pl**

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Promocja trwa od 20.10.2020 do 18.11.2020 oraz od 04.02.2021 do 01.03.2021. Zachowaj kupon z kodem. Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Błyskawicznej Loterii LOTOS dostępne na blyskawicznaloteria.lotos.pl. Organizator: Grzegrzółka&Ko Sp. z o.o.

LOTOS

eprasa.pl 0ab5ac5dff

FELIETON { WRÓG LUDU }

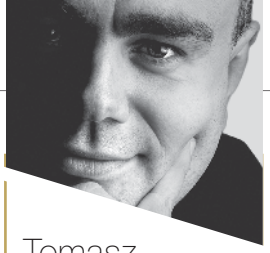

Tomasz
Sakiewicz

# STRZEŻCIE SIĘ ZBLAZOWANYCH IMPOTENTÓW

Zawsze, kiedy prawica miała coś do powiedzenia, stawały przed nią trzy wielkie niebezpieczeństwa. Pierwsze – popadnięcie w bezideowość. Dostęp do władzy i rozdzielanych przez państwo pieniędzy przyciągał ludzi i kształtował postawy pełne cynizmu czy wręcz cwaniactwa. Nigdy nie potępiałem robienia kariery czy dorabiania się. Jest naturalne, że każdy zdolny polityk chce iść do góry, żeby osiągać coraz więcej, a każda firma mając zdolność pozyskiwania kontraktów czy sponsorów, robi, co może, by tych pieniędzy było jak najwięcej. Chodzi tylko o to, by kariera i pieniądze nie stały się celem samym w sobie.

Drugie niebezpieczeństwo to korupcja. Polskie prawo jest pod tym względem fatalne. Brakuje ostrych granic w wielu sprawach i trudno często połapać się, co jest zwykłym biznesem, a co przestępstwem. Jestem za tym, by jak najwięcej rzeczy w biznesie było dozwolonych, a jak najmniej zabronionych. Ale jednak są zjawiska, które wszędzie i zawsze powinny być karalne. Przez brak ostrości granic wielu ludzi traci dystans do patologii albo boi się podejmowania decyzji.

I tu pojawia się trzecie, największe niebezpieczeństwo: zblazowani impotenci. W sumie oprócz właściwego im paraliżowania działania wszystkich wokół, to oni najczęściej też prowadzą do wszystkich wyżej wymienionych patologii. Nie wierząc w nic, walczą tylko o swoje. Widać to szczególnie wśród dziennikarzy, ale także menedżerów i polityków. Stada zblazowanych publicystycznych impotentów wyplutych przez główny ściek albo niedostatecznie przez ten ściek dopieszczonych, zaczęły się przyklejać do Dobrej Zmiany, zapominając, że jeszcze chwilę wcześniej przekonywały, że PiS nigdy nie wygra, a już na pewno nie zwycięży na czele z Jarosławem Kaczyńskim. W chwilach kryzysu generalnie szybko rozglądają się za wyjściem awaryjnym. Póki jednak mogą coś zeżreć z pańskiego stołu, tańczą wokół Nowogrodzkiej, KPRM, Woronicza czy innych ośrodków mających coś sutego na stole. Zmienia się jedynie kierunek biadolenia. Zamiast utyskiwać na władzę, za cel obrali sobie tych, którzy mieli trochę więcej wiary.

Przy każdym projekcie, który tworzyliśmy, odzywały się wrzaski na temat tego, że na pewno się nie uda, robimy coś bez sensu i nieprofesjonalnie. To, że robiła to regularnie od 1993 roku „Wyborcza", akurat nie dziwi, czasem wręcz cieszy. Ale zawsze straszeniom „Wyborczej" towarzyszyło basowanie (choć może tu bardziej trzeba napisać: jodłowanie) prawicowców ostatniej chwili. „Gazeta Polska" powstawała w czasie rządów Hanny Suchockiej. Była autentycznie prześladowana i nie miała pieniędzy. Mimo to przebiliśmy się i osiągnęliśmy sukces. Portal niezalezna.pl powstawał, gdy PO przejęła władzę. Mieliśmy na niego tylko 50 tys. zł. Mimo to dzisiaj czytają go miliony ludzi i nawet w czasach rządów Tuska pozwalał osiągać zyski.

Tuż przed wyborami w 2011 roku założyliśmy „Codzienną" za kredyt, który musieliśmy spłacić. Rok później powstała w warunkach autentycznego hejtu Telewizja Republika. Pomogli nam zwykli ludzie, którzy wykupili trochę akcji. Teraz w czasie niespotykanego kryzysu powołaliśmy największy polski portal społecznościowy – Albiclę. Działa dopiero miesiąc, a już korzystają z niego dziesiątki tysięcy ludzi. Cały czas towarzyszą nam ujadania głównego ścieku, ale też biadolenia impotentów, którzy wiedzą, jak trzeba zrobić lepiej, i martwią się, że w ogóle coś zrobiliśmy. Te piski pojawiały się przy każdym projekcie. Powinienem się do tego przyzwyczaić. Problem w tym, że ciągle wielu ludzi daje się na to nabierać. Szkoda czasu na koncerty jodłowania.

*albicla.com/TomaszSakiewicz*

> *Stada zblazowanych publicystycznych impotentów w chwilach kryzysu szybko rozglądają się za wyjściem awaryjnym. Póki jednak mogą coś zeżreć z pańskiego stołu, tańczą wokół Nowogrodzkiej, KPRM, Woronicza czy innych ośrodków mających coś sutego na stole.*



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# W numerze


## TEMAT NUMERU
6 Dzieci sowieckich namiestników wchodzą do polityki
# Piotr Lisiewicz

## KRAJ
18 Osocze pod specjalnym nadzorem
# Piotr Nisztor
22 Aż 180 świadków w sprawie korupcji Grodzkiego
# Tomasz Duklanowski
24 Aborcyjna wojna w Platformie
# Jacek Liziniewicz
26 Czajka i sądowe ataki na szefa wodnego regulatora
# Piotr Nisztor

## SPOŁECZEŃSTWO
32 Wyciągnąć Polaków z depresji
# Hubert Kowalski

## PUBLICYSTYKA
42 Wyklęci historycy Platformy
# Dawid Wildstein
44 Wyznania szowinistycznej świni
# Witold Gadowski
48 Opozycję obchodzą sondaże, nie pandemiczne problemy
# Krzysztof Wołodźko
50 Australia zniknęła z Facebooka
# Grzegorz Wszołek

## ŚWIAT
54 Krajobraz po impeachmencie
# MaciejKożuszek
58 Gospodarczy kryzys w Rosji
# Antoni Rybczyński

## GOSPODARKA
64 Frankowy węzeł gordyjski
# Maciej Pawlak

## HISTORIA
84 Oddajmy krew w hołdzie Wyklętym
# Z Barbarą Konarską rozmawia Magdalena Łysiak
86 W pysk oberpolicmajstra
# Tomasz Łysiak

## ŚRODOWISKO
90 Nowa zielona utopia
# Jacek Liziniewicz

**Onet rusza na wojnę**
Piotr Grochmalski

# Stałe


1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Jerzy Targalski
21 Dawid Wildstein
31 Tomasz P. Terlikowski
31 Jan Pospieszalski
35 Krzysztof Karnkowski
35 Jacek Liziniewicz
36 W INTERNETACH
46 Joanna Lichocka
53 Ryszard Czarnecki
57 WIEŚCI Z UE
61 ROSJA NA WESOŁO
68 KLUBY
89 Tadeusz Płużański
94 KULINARIA

96 MOTO
97 TECHNIKA
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

**Ekologiczni fantaści przegrali z zimą**
Grzegorz Wierzchołowski

**Towarzyszyć rodzicom w drodze miłości i cierpienia**
Leszek Galarowicz

**Cichociemni Polsce wierni**
Tomasz Panfil



eprasa.pl 0ab5ac5dff

eprasa.pl 0ab5ac5dff

Szczepan
**Lisiewicz**

# ZYZIU NA KONIU HYZIU

**Twierdzę,** że akcja z celebrytami reklamującymi szczepienia, okazała się wyjątkowo udana. Kiedy zwykli ludzie zobaczyli, że ci złodzieje, esbecy i inne uprzywilejowane od zawsze pseudogwiazdy wpychają się po szczepionkę na chama i bez kolejki, to załapali, że to musi być wyjątkowo cenne dobro. Tacy byle czego by nie kradli, oni wiedzą, co cenne. I od razu 75 proc. Polaków zadeklarowało, że chce się zaszczepić. A najlepsze jest to, że w efekcie końcowym celebryci zareklamowali szczepienia całkiem bezpłatnie. Altruiści!

**„Kultura Liberalna"** wymyśliła sobie tekst czołówkowy zatytułowany „Putin nie rozumie dyplomatycznego języka". Prawdziwi odkrywcy, którzy teraz ustali to, co prezydent Lech Kaczyński mówił... 1 września 2009 roku. Za co był zwalczany przez ich środowisko. No to pytanie: czy kogoś, kto w latach 2010–2014 zachowywał się co najmniej jak skończony dureń, prowadząc politykę ocieplenia z Putinem, powinno się kiedykolwiek dopuszczać do władzy w Polsce? By było jasne: nie jestem aż takim skończonym durniem, by nie wiedzieć, że optymistyczna wersja o „skończonym durniu" nie jest niestety prawdziwa.

**„Zwierzęta, które spotkałem w życiu,** będą mnie sądzić na Sądzie Ostatecznym. Świnia, którą zjadłem w życiu, a zjadłem ich na pewno co najmniej kilkanaście, to było stworzenie Boże" – stwierdził jakiś czas temu Szymon Hołownia. Znaczy się kilkanaście świń osądzi świństwa Hołowni. Iwo Bender zauważył przy tej okazji w „Kulisach manipulacji", że pijąc wodę Hołownia przyczynił się też do krzywdy miliardów pierwotniaków. Więc sąd odbędzie się z udziałem miliardów pierwotniaków i kilkunastu świń. Jakaż może być to inspiracja dla artystów! Czy znajdzie się malarz, który namaluje obraz „Sąd ostateczny nad Hołownią"?

**W dzieciństwie** wychowywałem się w poznańskim Parku Sołackim, a dziś karmię tam z dziećmi kaczki. Ostatnio sprayem na korze drzew w parku ktoś namalował błyskawice. Nikt aborcjonistów nie podejrzewa o szacunek do ludzkiego życia, ale jak się okazuje, także drzewa mają gdzieś.

*Kiedy zwykli ludzie zobaczyli, że ci złodzieje, esbecy i inne uprzywilejowane pseudogwiazdy wpychają się po szczepionkę bez kolejki, to załapali, że to musi być wyjątkowo cenne dobro. Tacy byle czego by nie kradli, oni wiedzą, co cenne. I od razu 75 proc. Polaków zadeklarowało, że chce się zaszczepić.*

„Zwierzęta, które spotkałem w życiu, będą mnie sądzić na Sądzie Ostatecznym. Świnia, którą zjadłem w życiu, a zjadłem ich na pewno co najmniej kilkanaście, to było stworzenie Boże"

Szymon Hołownia, YouTube



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Za młodu wykonałem tysiące antyestablishmentowych napisów sprayem w Poznaniu, ale jakoś nie przyszło mi do głowy, by malować po korze drzew w ponaddstuletnim parku. Chociaż nie jestem żadnym wściekłym ekologiem i ludzi uważam za ważniejszych od drzew.

**Prof. Andrzej Zoll,** który jako prezes Trybunału Konstytucyjnego orzekł w 1997 roku to samo, co prezes Julia Przyłębska teraz, postanowił się wytłumaczyć: „Trybunał Konstytucyjny pod moim przewodnictwem orzekł, że aborcja z powodów społecznych jest niekonstytucyjna. Bliskie jest mi w tym wypadku niemieckie prawodawstwo, które nie zgadza się na aborcję ze względu na uszkodzenie płodu". Czyli kto zadziera ze mną, ten zadziera z Niemcami, więc uważajcie frajerzy! Zoll zachował się więc jak zajączek z dowcipu, co krzyczy: „Kto przeciwko mnie i misiowi?".

**Zdaję sobie sprawę,** że jestem wizerunkowo przeciwieństwem biznesmena, chociaż bardzo dobrze szło mi zawsze w grze w „Eurobiznes", „Fortunę" czy „Monopoly". Gdy poparłem szczepienia przybierając imię Szczepan, nawet najbardziej zawzięci antyszczepionkowcy pisząc o płatnych propagandzistach rządu przy moim nazwisku wahali się. Ten to chyba jednak głupi jest, a nie płatny oszust? Ale po powstaniu Albikli, czytając niektórych prawicowych publicystów, poczułem się znawcą biznesu na miarę Rockefellera. Rozumiejąc oczywistą prawdę, że biznes robi się nawet biorąc kredyty, by zagospodarować niszę, która – w tym przypadku – powstała nagle po zbanowaniu prezydenta Stanów Zjednoczonych przez facebooki i twittery. Dlaczego potrafił wykorzystać to Tomek Sakiewicz a nie bardziej „cywilizowani" publicyści prawicy? Ano dlatego, że my, w „Gazecie Polskiej", od zawsze kreujemy rzeczywistość, a nie przychodzimy na gotowe i pozujemy na wielkich bossów.

**Rafał Matyja,** największy nudziarz w historii polskiej publicystyki, który od czasu do czasu nazywany jest przez „Gazetę Wyborczą" pomysłodawcą idei IV RP, znowu udzielił jej wywiadu. Tym razem powiedział w nim: „Ludzie związani z partią Kaczyńskiego zaczynają mówić o władzy: »Oni zwariowali«. Ja to pamiętam jeszcze z czasów PRL, kiedy wysocy członkowie PZPR mówili o rządzących Polską per »oni«". Otóż nie wiem, kiedy mordujący przynudzaniem czytelników buc-intelektualista Matyja widział ostatnio „ludzia związanego z partią Kaczyńskiego", ale bredzi. Nasza przewaga nad Targowicą polega na tym, że ona po potężnych protestach w sprawie ACTA w 2012 roku wymiękła. A u nas po „strajku kobiet" determinacja, by rzucać się wściekle na wroga, jeszcze wzrosła. Jakiego „ludzia" mógł spotkać buc Matyja? Może podobnego mu intelektualistę, który koniunkturalnie załapał się na jakiś stołek za PiS? Ktoś wie, jakich znajomych ma Matyja? Trzeba jego bucowatego kolegę namierzyć i wykopać.

**Elity intelektualne postanowiły** po raz kolejny zachęcić Polaków z prowincji do głosowania na PiS, metaforycznie wyzywając ich od zwykłych chamów i debili. Jak poinformował Pudelek, na deskach Teatru Polskiego w Warszawie zadebiutował spektakl „M.G." Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, poświęcony Magdzie Gessler. Jakie kucharki stawiły się, by fascynować się jej losami? „Z widowni spektakl oklaskiwali m.in. Edward Miszczak (niestety bez Anny Cieślak), nieco zaniedbany Adam Michnik, dyrektor Teatru Polskiego Andrzej Seweryn" – relacjonował Pudelek. Być może Michnik był zaniedbany, bo pisał w nocy kolejną wersję manifestu dziadersów „Kościół, lewica, dialog", zamiast koncentrować się na smaku kotletów?

**Tenże Pudelek zaalarmował,** że bankrutuje restauracja Piotra Najsztuba na warszawskim Muranowie. Ale mimo to stać ją na wywieszenie napisu „Dobra zmiano! To bankructwo nam się po prostu należało!". Nie no, przede wszystkim to należał ci się wyrok za rozjechanie 77-letniej staruszki na pasach. Bez prawa jazdy.

**Haker z Florydy** zasłużył na wyjątkowe pochwały za walkę z pandemią. Mianowicie świetnie wdrożył się on w pracę zdalną. Zdalnie włamał się do sieci wodociągów i przez zmianę stężenia roztworu stosowanego do ustalania kwasowości, zatruł wodę. Na naganę zasłużył natomiast pracownik wodociągów obecny na miejscu i nie pracujący zdalnie, który wykrył zmianę i ręcznie zmienił stężenie, powracając do standardowego. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# DZIECI SOWIECKICH NAMIESTNIKÓW WCHODZĄ DO POLITYKI

**Podczas obrad Okrągłego Stołu Wojciech Jaruzelski odręcznie, na karteczkach, pisał Andrzejowi Gduli, co ma mówić. To Gdula postawił wówczas opozycji ultimatum, że Jaruzelski musi być prezydentem. Dziś Monika Jaruzelska przeprowadza wywiady z politykami Konfederacji, a w przerwach sama udziela, podobnie jak oni, wywiadów Leonidowi Swirydowowi ze „Sputnika". Natomiast poseł Lewicy Maciej Gdula bulwersuje wypowiedziami o aborcji, pochwałami Jaruzelskiego i obroną Putina. Co zmienia w polskiej polityce otwarte wkroczenie do niej już nie resortowych dzieci, lecz potomstwa namiestników Moskwy?**

MONIKA JARUZELSKA I MACIEJ GDULA W PEŁNYM ŚWIETLE KAMER

Piotr
**Lisiewicz**
z-ca red. naczelnego
albicla.com/PiotrLisiewicz

To jednak jest w polskiej polityce coś nowego. Po 1989 roku naszą polityką sterowali zza kulis ludzie dawnej bezpieki. O przywilejach resortowych dzieci powstała seria książek, ale jednak potomstwo I sekretarzy PZPR czy szefów bezpieki nie pchało się w światła kamer publicystycznych programów, nie zostawało liderami partii politycznych czy najbardziej znanymi dziennikarzami.

## Uznali, że już mogą

Monika Jaruzelska i Maciej Gdula stosowali się do tych warunków gry. Jaruzelska zajęła się modą, Gdula-junior pracą naukową. Choć bronili życiorysów rodziców, odpowiednio szefa junty stanu wojennego i zastępcy Kiszczaka, to nie zostawali ich politycznymi kontynuatorami. Przypominanie naukowcowi Maciejowi Gduli jego rodowodu uznawano za nietakt, wielu o nim w ogóle nie wiedziało. Trochę inaczej było z Moniką Jaruzelską, córką bardziej znanego ojca, jednak „ciągłe wypominanie" było również passé.

Ryszard Kalisz dowodził kilka miesięcy temu w wypowiedzi dla „Gazety Polskiej", że podział na byłych komunistów i resztę pozostaje zapewne ważny dla naszej redakcji, ale dla szerszych kręgów Polaków stracił na znaczeniu. Bo są inne podziały, między PiS i PO, konserwatystami i LGBT czy liberałami i obrońcami biednych.

Czy jest tak rzeczywiście? Nie mam wątpliwości, że Monika Jaruzelska i Maciej Gdula zaczęli pełnić polityczne role w świetle kamer, bo uznali, że już można. Podobnie jak w 1992 roku Alessandra Mussolini, która zamieniła karierę aktorki na rolę posłanki. Ale analiza tego, co robią w polityce Jaruzelska i Gdula,



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. JAN MOREK/PAP

przeczy tezie Kalisza, skądinąd wygodnej dla niego samego, że komunistyczna przeszłość przestała się liczyć. Odwrotnie, postkomunistyczny rodowód obojga aż bije po oczach i brudzi Konfederację i niekomunistyczną część lewicy.

## Wywiady w willi Jaruzelskiego to nowa gruba kreska

Monikę Jaruzelską i Macieja Gdulę różni styl wypowiedzi. Oszczędna, taktowna, spokojna, wysłuchująca gości w swoim programie na YouTube Jaruzelska może nawet wydawać się przeciwieństwem radykalnych popisów Gduli. Co nie zmienia faktu, że jej działalność, której największym realnym efektem jest promowanie Konfederacji i bliskich niej publicystów, jest realnie bardziej szkodliwa.

Co złego w udzielaniu wywiadów Jaruzelskiej, przecież zdecydowali się na to nie tylko politycy Konfederacji? – zapytają niektórzy. Wyjaśnijmy, że wywiadów takich udzielili m.in. Grzegorz Braun, Janusz Korwin-Mikke, Stanisław Michalkiewicz, Sławomir Mentzen, Marcin Rola, Jacek Wilk, Artur Dziambor, Adam Wielomski czy Krzysztof Karoń.

Otóż w moim przekonaniu najgorsze jest miejsce, do którego chodzą udzielać wywiadu ludzie kojarzeni z prawicą. Manifestacje w nocy 13 grudnia pod willą Jaruzelskiego, zapoczątkowane przez Ligę Republikańską, kierowaną wówczas przez Mariusza Kamińskiego, były niezwykle ważne, bo przywracały elementarną prawdę w życiu publicznym – oddzielały zdrajców od patriotów. Były powiedzeniem NIE „grubej kresce" i jej zakłamanym skutkom. Okrzyki „morderca" oczyszczały atmosferę, anulowały medialną hipnozę, zabraniającą nazywać rzeczy po imieniu. Potem jadąc autobusem „spod Jaruzela" na piwo mieliśmy poczucie, że jesteśmy ludźmi wolnymi, którzy wyrzucili z siebie wszystko, co ich dusi na co dzień.

Każdy z wywiadów udzielanych w willi dyktatora, w pokoju, w którym wisi jego portret, jest anulowaniem tamtego oczyszczenia, brudzeniem nas na nowo, przywracaniem grubej kreski. Bo co to niby jest? Powiedzmy jasno i bez ogródek: wywiad w willi zbrodniarza, mającego śmierć naszych braci na sumieniu, przeprowadzany przez jego córkę, której na dodatek, jako gentlemani, staramy się nie robić przykrości. Czy można sobie wyobrazić bardziej szkodliwą formułę? Wywiad w normalnym studiu telewizyjnym byłby nieporównanie mniej szkodliwy.

## Kontynuacja dzieła Macieja Giertycha

W wypadku polityków Konfederacji i sprzyjających im publicystów jest to jednak coś jeszcze. Po prostu budowanie takiej prawicy, do której Jaruzelski mógłby się zapisać. Przesadzam? Ani odrobinę – to po prostu kontynuacja polityki Macieja Giertycha, który zasiadał w latach 1986–1989 w Radzie Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa, czyli Jaruzelskim. A na posiedzeniu Rady Państwa 17 lipca 1989 roku mówił do niego: „Politycznie nie wolno nam rezygnować z oparcia o Rosję. Potrzebny nam u steru ktoś, kto zapewni trwałość sojuszu ze wschodnim sąsiadem. Tylko pan, panie przewodniczący, może nam to zagwarantować". Natomiast w 1990 roku w wywiadzie dla pisma „La Stampa" dowodził: „Jest w interesie Warszawy, by pozostać w sprzężeniu z Moskwą, nie opuszczać Paktu Warszawskiego ani RWPG, zwalczać ruch litewski niepodległościowy".

Wbrew temu, co krzyczą niektórzy na lewicy, Monika Jaruzelska, robiąc wywiady z politykami Konfederacji, realizuje po prostu poglądy ojca. Dziś Jaruzelski kojarzy się nam z hołdami oddawanymi mu jako „człowiekowi honoru" przez Michnika. On oczywiście chętnie korzystał z przywilejów „grubej kreski". Ale poza tym autora czystki antysemickiej w wojsku z 1968 roku łączyło z Michnikiem niewiele, a jeszcze mniej łączyłoby go – jako współodpowiedzialnego za akcję „Hiacynt" – z obecną tęczową lewicą, biorącą na sztandary prawa LGBT.

Monika Jaruzelska nie zachwyca się LGBT, nie lubi nawet sformułowania „aborcja na życzenie", bo tak została wychowana w domu. Danuta Waniek opowiadała parę miesięcy temu na na-



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**LEWICA GDULI**

**Czy lewica może być jeszcze gorsza niż była dotąd? Pole do wyrządzania szkody Polsce jest tu mniejsze, ale Gdula robi, co się da...**

szych łamach, że PZPR w sensie obyczajowym była bardzo konserwatywna, źle patrzono w niej nawet na rozwody.

## Braun w willi większym gentlemanem niż Michnik

Grzegorz Braun w rozmowie z Jaruzelską opowiedział, że widział nagraną przez Teresę Torańską scenę, która nigdy nie została pokazana, jak 13 grudnia, w czasie gdy pod willą trwa demonstracja, wpada do niej nietrzeźwy – jak twierdzi Braun – Adam Michnik i peroruje przez 40 minut, przy kamerze, że oni z Jaruzelskim są ostatnimi polskim szlachcicami. U Brauna widać wręcz współczucie dla dobrze wychowanego Jaruzelskiego, że musiał znosić pijanego Michnika. Na jego tle gentleman Braun popijający kawę i miło gawędzący z jego córką, wypada o niebo lepiej.

Ktoś powie, że to może dobrze, że Jaruzelska nie jest taka straszna, jak rozwrzeszczane babska ze Strajku Kobiet. No to niech przeczyta choćby w poprzednim numerze „Do Rzeczy", co skłoniło Jaruzelską do zaangażowania się w politykę. Otóż degradacja jej ojca i innych komunistycznych wojskowych, którą ostatecznie zawetował, podejmując najgorszą decyzję w czasie swojej prezydentury, Andrzej Duda. A potem zachęcam do poczytania wywiadów, jakich Jaruzelska udziela często Leonidowi Swirydowowi, wydalonemu z Polski dziennikarzowi „Sputnika". Tak, temu samemu, z którym po placu Czerwonym spacerował Grzegorz Braun. Gdy w 2019 roku Jaruzelska kandyduje do Senatu, Swirydow mówi na zakończenie wywiadu: „Pani Moniko, trzymamy kciuki i niech Pani walczy dalej". W 2018 roku Agnieszka Wołk-Łaniewska z tygodnika „Nie" pisze na portalu „Sputnika" tekst zatytułowany „Jaruzelska na prezydenta!".

## Największa zbrodnia Jaruzelskiego: spotkanie z Rockefellerem

W 2009 roku w prawicowej „Myśli Polskiej" ukazał się wywiad z byłym dyktatorem, zatytułowany „Wojciech Jaruzelski: mogłem zginąć jako żołnierz NSZ". Teraz współautor tamtego wywiadu Adam Wielomski udziela wywiadu Jaruzelskiej, z którego wynika, że najgorsza rzecz, jaką zrobił Jaruzelski, to jego spotkanie z… Rockefellerem. No i Jaruzelska wspomina mimochodem, że gdy o Rockefellerze wspomniał Braun, to zapytała o to Jerzego Urbana. W zeszłotygodniowym wywiadzie dla „Do Rzeczy", udzielonym Rafałowi Ziemkiewiczowi, Jaruzelska w odpowiedzi na zarzuty lewicy, że promuje Konfederację, odpowiada: „Przecież byli moimi gośćmi i Leszek Miller, i gen Dukaczewski, i Andrzej Rozenek, i inne osoby z lewej strony".

No więc Polska, w której prorosyjska lewica Dukaczewskiego i Urbana rywalizuje z prorosyjską prawicą Brauna, to marzenie postkomuny. A największe świństwo robią liderzy Konfederacji młodym swoim zwolennikom, którzy zafascynowani historią Żołnierzy Wyklętych prowadzeni są przez nich wprost do willi ich prześladowcy.

## Gdula – wychowawca ZOMO i ORMO

Czy Maciej Gdula odgrywa równie szkodliwą rolę? Czy lewica może być jeszcze gorsza niż była dotąd? Faktycznie, pole do wyrządzania

FOT. JAKUB HAŁUN/CC BY-SA 4.0



eprasa.pl 0ab5ac5dff

szkody Polsce jest tu mniejsze, ale Gdula robi, co się da. Lewica, wedle wizji partii Razem, ma być choćby antyputinowska, tymczasem postawa Gduli jest w tej sprawie dokładnie odwrotna.

Dla porządku przypomnijmy, że gdy 15 listopada 1985 roku na rozkaz Czesława Kiszczaka milicja aresztowała w ramach akcji „Hiacynt" tysiące homoseksualistów, jego zastępcą w MSW był Andrzej Gdula. Stał on też na czele Służby Polityczno-Wychowawczej, wychowującej ZOMO i ORMO.

„Słuchaj Jędruś, to wszystko się źle skończy, jak nie poszukamy jakichś rozwiązań… Patrz na te latarnie. Skończymy na nich" – tak wiosną roku 1988 zwrócił się do Andrzeja Gduli Stanisław Ciosek. Mimo to w grudniu 1988 roku na zebraniu PZPR w Ursusie Gdula-senior ostrzegał, że z kontrrewolucją, czyli działaczami KOR, władza do stołu nie usiądzie. Według historyka Antoniego Dudka, Gdula-senior był później jednym z czterech głównych negocjatorów strony partyjno-rządowej przy Okrągłym Stole. Jednak, jak przyznał w „GW" sam Gdula, wiele razy „Jaruzelski odręcznie pisał na kartce, co ma powiedzieć". To on przy Okrągłym Stole postawił ultimatum, że prezydentem musi zostać Jaruzelski.

## Gdula-junior: stan wojenny koniecznością

Maciej Gdula zasłynął w ostatnich miesiącach z najbardziej skandalicznych wypowiedzi na temat aborcji oraz Polaka będącego w śpiączce w Wielkiej Brytanii: „Jeżeli to jest sytuacja naturalna, to postawmy jedzenie obok jego łóżka i zobaczmy, czy będzie w stanie zjeść" – powiedział o nim Gdula-junior. O plakatach z dzieckiem nienarodzonym, reklamujących hospicja perinatalne, powiedział, że jest to jedna z „najbardziej natarczywych i obrzydliwych kampanii społecznych w historii".

Gdula pisał przez lata w „Krytyce Politycznej", to on wymyślił nazwę partii Wiosna. Jednak gdy Gdula został posłem, bardzo szybko pokazał, że jest kontynuatorem ojca. W cztery miesiące później w programie „Minęła 8" pochwalił wprowadzenie stanu wojennego: „Jestem przekonany, że gen. Jaruzelski wykonał ruch, który był tragiczny – on sobie zdawał z tego sprawę – ale był konieczny w tamtej sytuacji". Stwierdził też, wbrew wiedzy historyków, że istniało wtedy ryzyko radzieckiej interwencji: „Jestem przekonany, że to było realne zagrożenie". Dodajmy, że w podobnym duchu wypowiada się Monika Jaruzelska.

Gdy Władimir Putin wypowiadał oszczerstwa wobec Polski, Gdula napisał na Twitterze: „Cała wymiana ciosów z Putinem to majstersztyk dyplomatyczny. Nazwij kogoś wspólnikiem Hitlera. Dziw się, że odpowie, żeś sam hitlerowiec i antysemita. Nazwij go potem totalitarystą i stalinistą. Narzekaj na złe stosunki z Rosją. Brawo Polska, brawo Unia, brawo Rosja".

Z kolei w programie „7x24" z jeszcze większą wyrozumiałością podszedł do antypolskich wypowiedzi Putina. Stwierdził, że „eskalacja w polityce pamięci jest po obu stronach". Niemal wprost zanegował potrzebę głoszenia prawdy historycznej: „Trzeba mieć taką opowieść o II wojnie światowej, która pozwoli wyjść z twarzą także Rosjanom". Niewątpliwie wykładowcy Służby Polityczno-Wychowawczej, podlegającej Gduli-seniorowi, mogli być zbudowani jego wywodem. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

# Albicla coraz bardziej funkcjonalna!

**Portal społecznościowy Albicla stale zyskuje nowe grono odbiorców, jest też udoskonalany pod względem funkcjonalności i zasięgu. Niedawno udostępniono kolejne możliwości.**

Liczba aktywnych użytkowników na Albicli przekroczyła już 60 tys. i wciąż rośnie. Konto na portalu założyło niedawno m.in. Ministerstwo Zdrowia – kluczowy w obecnej sytuacji pandemicznej resort. Administratorzy serwisu robią wszystko, by dodać w serwisie nowe funkcje, mające ułatwić użytkownikom korzystanie z portalu i docieranie do jak największej liczby odbiorców.

– Działa już podawanie postów na Twittera i linków do nich na Facebooka. Jest też możliwość wysyłania postów mailem i kopiowania linków do SMS-a – poinformował kilka dni temu redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i wydawca Albicli Tomasz Sakiewicz.

Na samym portalu dzieje się zaś coraz więcej. W ubiegłym tygodniu gorąco dyskutowano m.in. o kontrowersyjnej nominacji Tomasza Greniucha na szefa wrocławskiego IPN, a głos w debacie zabrali m.in. Katarzyna Gójska, wicenaczelna „GP", i obecny na Alblicli od kilku tygodni historyk prof. Sławomir Cenckiewicz.

Ale Albicla to nie tylko polityczne spory i dyskusje. W naszym serwisie minister Adam Andruszkiewicz ogłosił w piątek, że... został tatą. „W Białymstoku przyszła na świat Rita Aleksandra Andruszkiewicz, nasz kochany Aniołek. Zarówno mama jak i córeczka zdrowa, 10/10! Wspaniała Pociecha. Nowe życie jest wielkim darem i cudem" – napisał polityk.

*albicla.com/GrzegorzWierzchołowski*



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# EKOLOGICZNI FANTAŚCI PRZEGRALI Z ZIMĄ

Grzegorz
**Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

**JAK UNIKNĄĆ W POLSCE ENERGETYCZNEGO BLACKOUTU**

Szwecja, Niemcy, Teksas – obszary, na których inwestuje się ostatnio niemal wyłącznie w odnawialne źródła energii kosztem atomu lub węgla – w wyniku ataku zimy stanęły w ostatnich tygodniach przed groźbą energetycznego paraliżu. Czy Polsce – na którą wywierana jest ogromna antywęglowa i antyjądrowa presja – także może grozić w przyszłości podobny scenariusz?

Polska powinna porzucić nie tylko węgiel, lecz także gaz ziemny – twierdzi Szymon Hołownia, lider ruchu Polska 2050, który być może stanie się wkrótce główną formacją opozycyjną w Polsce. Co ciekawe, Hołownia jest też sceptyczny wobec energetyki jądrowej, która jego zdaniem jest „przestarzała", „kosztochłonna" i zużywająca zbyt wiele wody. Co w zamian? Szef Polski 2050 proponuje odnawialne źródła energii (OZE), „łączenie się gmin w klastry energetyczne", biogazownie oraz elektrownie wiatrowe na lądzie i wodzie.

Pomysłom Hołowni wtóruje wielu posłów innych ugrupowań, m.in. Koalicji Obywatelskiej i Lewicy. W 2019 roku Marek Kossakowski z Zielonych, będących w KO, przekazał, że „ma zapewnienie ze strony PO", iż ta nie popiera w Polsce rozwoju energetyki jądrowej. A Robert Biedroń otwarcie twierdzi, że „nie chce żyć w kraju, w którym jest tykająca bomba" (czytaj: elektrownie atomowe) i „woli odnawialne źródła energii, panele fotowoltaiczne, wiatraki, wszystko to, co mamy w naturze i nie zaszkodzi człowiekowi".



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**ZAWODNE OZE**

**W Niemczech w wyniku ataku zimy energetyka wiatrowa praktycznie stanęła, a panele słoneczne zostały przysypane śniegiem i odgrodzone od słońca gęstą zasłoną chmur.**

FOT. ADOBE STOCK

*Zapotrzebowanie na energię będzie rosło, więc po odejściu od węgla i rezygnacji z atomu same OZE z pewnością nie wystarczą.*

## Szwecja i Niemcy uratowane przez węgiel

Na „wszystko to, co mamy w naturze", od kilku lat stawia Szwecja. W kwietniu 2020 roku ten skandynawski kraj z dumą ogłaszał, że ostatnią elektrownię węglową w kraju zamknięto dwa lata przed terminem. Ponadto szwedzkie media informowały: „Stolica Szwecji jest na dobrej drodze do tego, aby do 2030 roku ogrzewanie miejskie było w całości wytwarzane z energii odnawialnej lub pochodzącej z recyklingu".

Także pod koniec ubiegłego roku centrolewicowy szwedzki rząd zadecydował o wcześniejszym, niż planowano, wyłączeniu reaktora jądrowego R1, choć ledwie rok wcześniej taki sam los spotkał reaktor R2. Jednocześnie na producentów energii atomowej nałożono wysokie podatki i przedstawiono ambitny plan transformacji, według którego do 2040 roku cała energia elektryczna w kraju ma pochodzić ze źródeł odnawialnych, a wiatr ma być kluczowym elementem nowego energetycznego ładu.

Ale wystarczyło kilkanaście mroźnych, śnieżnych dni, by mrzonki ekologicznej lewicy zostały obnażone. Po pierwsze: w związku z zimnem wzrosło zapotrzebowanie na prąd, po drugie: w ubiegłych latach więcej energii dostarczały reaktory jądrowe, po trzecie: zimą siłownie wiatrowe są znacznie mniej efektywne. W rezultacie Szwecja musiała... uruchomić na gwałt elektrownię opałową i kupić „brudną", czyli węglową energię z Europy Środkowej, m.in. z Polski. Oburzony polityk opozycyjnych Liberałów, sprzeciwiających się rezygnacji z atomu, komentował: „Jak przetrwa przemysłowy kraj w północnej Europie, jeśli nie będziemy w stanie wyprodukować wystarczającej ilości energii elektrycznej, aby przeżyć normalną zimę? Wycofywanie się z energii jądrowej przy jednoczesnym kontynuowaniu spalania paliw kopalnych jest nie tylko bardzo nielogiczne, lecz także szkodliwe dla klimatu. Politycy muszą wziąć odpowiedzialność za całość i zapewnić produkcję energii elektrycznej, której można zaufać przez cały rok – nawet wtedy, gdy nie ma wiatru lub świeci słońce. Badania pokazują, że na całym kontynencie mogą występować długie okresy, w których nie ma wiatru w tym samym czasie".

Do podobnego kryzysu mogło dojść w Niemczech, gdzie energetyka wiatrowa praktycznie stanęła, a panele słoneczne zostały przysypane śniegiem i odgrodzone od słońca gęstą zasłoną chmur. Tam jednak system uratowany został przez elektrownie Łużyckiego Zagłębia Węglowego, które pracując na pełnych obrotach, pozwoliły Niemcom uniknąć zapaści, jaka dotknęła Szwedów. Problem w tym, że nasi zachodni sąsiedzi mają ambitny plan szybkiego odchodzenia od węgla (zamknięcie wszystkich elektrowni węglowych do 2038 roku), a jednocześnie – tak jak Skandynawowie – chcą zrezygnować z energetyki jądrowej, i to już w 2022 roku. A to oznacza, że jeśli w ciągu dekady powtórzy się taka zima, jaką obserwowaliśmy w tym roku, Niemców czeka poważny problem.

## Przestroga dla Polski

Ale nie tylko w Europie zima spłatała figla „zielonej" energetyce. W amerykańskim stanie Teksas, w którym aż 40 proc. energii pozyskiwane jest ze źródeł odnawialnych (OZE), zamarzły turbiny wiatrowe. Co gorsza, mróz doprowadził do tego, że utracono także aż 60 proc. magazynowanej energii z wiatru.

„Tak się kończy, gdy funkcjonowanie sieci energetycznej uzależnia się częściowo od wiatru. Kiedy warunki pogodowe pogarszają się tak, jak to miało miejsce w tym tygodniu, nieregularna energia odnawialna, taka jak wiatr, nie jest dostępna, kiedy jest potrzebna" – skomentował republikański kongresmen z Teksasu Dan Crenshaw.

– To przestroga dla Polski. Są sytuacje, na przykład pogodowe, których nie można przewidzieć. Brak wiatru, zamarznięte turbiny, to wszystko, co widzimy teraz w Szwecji czy Teksasie. Dlatego nie możemy tak od ręki rezygnować całkowicie z naturalnego bogactwa, jakim jest węgiel, choć wiem, że to, co mówię, nie spodoba się ekologom – mówi „GP" poseł Grzegorz Matusiak (PiS) z sejmowej komisji ds. energii i klimatu.

O tym, że nieco ostrzejsza niż zwykle zima obnażyła słabości OZE – a raczej słabości polityki stawiania wyłącznie na „zieloną" energię – przekonany jest też dr inż. Krzysztof Rzymkowski, sekretarz generalny SEREN Stowarzyszenia Eko-



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. PIXABAY

## ATOM W POLSCE

W latach 2040–2045 około 20 proc. zapotrzebowania czy produkcji energii w Polsce będzie pochodziło z atomu – poinformował latem 2019 roku sekretarz stanu w KPRM, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski. „W ciągu dwudziestu lat powinniśmy zbudować sześć reaktorów, to będzie nawet do 6 GW energii elektrycznej produkowanej, i to będzie w 2040–2045 roku około 20 proc. zapotrzebowania czy produkcji energii w Polsce”– stwierdził Piotr Naimski. Pierwszy reaktor ma zostać oddany w 2033 roku.

logów na Rzecz Energii Nuklearnej oraz redaktor naczelny kwartalnika „EkoAtom”. W rozmowie z „GP” zauważa: – Elektrownie słoneczne mają co najmniej 365 wyłączeń w ciągu roku. Bo przecież nie działają w nocy. Dochodzą do tego inne sytuacje pogodowe, podczas których promienie słonecznie nie docierają do paneli. Z wiatrakami jest dokładnie to samo: także działają ze zmienną mocą, bo przecież wiatr raz jest mocniejszy, a innym razem wcale go nie ma. Dla zakładów (nierzadko kluczowych dla funkcjonowania gospodarki), które potrzebują ciągłych dostaw energii – to bardzo groźne.

Doktor Rzymkowski podkreśla: – Uczciwie dodajmy, że odnawialna energetyka, szczególnie wodna, funkcjonuje w krajach skandynawskich całkiem nieźle, Szwedzi mają przecież nadwyżki w niektórych miesiącach. Ale nie trwa to cały rok, a zapotrzebowanie na energię będzie rosło, więc po odejściu od węgla i rezygnacji z atomu same OZE z pewnością nie wystarczą.

– W Szwecji postępujący proces wygaszania elektrowni jądrowych zachwiał stabilnością systemu i szybkość tego procesu nie była dostosowana do przemodelowywania szwedzkiego systemu, choćby w kontekście wewnętrznych linii przesyłowych. Ceny energii wzrosły momentalnie tak bardzo, że niektórzy przedsiębiorcy musieli wręcz zaprzestać działalności. To wszystko efekt działań politycznych, tzn. narzucenia szwedzkiemu rządowi przez niewielką koalicyjną partię Zielonych irracjonalnych postulatów – tłumaczy w rozmowie z „GP” Jakub Wiech, dziennikarz gospodarczy, zastępca redaktora naczelnego serwisu Energetyka24.

### Nie popełnić cudzych błędów

Zdaniem red. Wiecha przypadki szwedzki i niemiecki różnią się jednak od tzw. blackoutu teksańskiego. Jak przekonuje dziennikarz, kryzys w Teksasie to efekt nieprzygotowania całego tamtejszego systemu elektroenergetycznego na ekstremalne warunki pogodowe, a nie zbytniego ukierunkowania go na OZE. Red. Wiech, tak jak amerykańscy demokraci, zwraca uwagę, że mróz sparaliżował tam funkcjonowanie także elektrowni cieplnych (głównie gazowych, ale też węglowych, a nawet jednej jądrowej) – i to w tym sektorze nastąpiła największa utrata energii. Poza tym – zdaniem rozmówcy „GP” – takie „nadprojektowe” zjawiska pogodowe będą zdarzać się coraz częściej z powodu zmian klimatu powodowanych przez globalne ocieplenie.

Wielu republikańskich polityków ocenia jednak to, co stało się w Teksasie, inaczej. Wspominany już kongresmen Crenshaw przyznaje, że owszem, jeden z reaktorów jądrowych został awaryjnie wyłączony, gdyż zamarzł czujnik bezpieczeństwa, a zamrożeniu uległy także gazociągi, ale problem leży gdzie indziej. Energia wiatrowa była i jest bowiem ze względów ideologicznych subsydiowana, a odbywa się to kosztem konserwacji i zabezpieczania konwencjonalnego systemu, choćby izolacji termicznej gazociągów. „Dlaczego nie mamy dodatkowej energii z gazu, gdy jest ona najbardziej potrzebna? Ponieważ lata federalnych dotacji dla energii wiatrowej spowodowały nadmierne poleganie na niej i niedoinwestowanie w zakresie nowych elektrowni gazowych i jądrowych. Podsumowując: paliwa kopalne są jedyną rzeczą, która nas uratowała. [...] Gdybyśmy w jeszcze większym stopniu polegali na turbinach wiatrowych, które zamarzły, przerwy w dostawach energii byłyby znacznie gorsze”.

Niezależnie od faktycznej genezy teksańskiego blackoutu – Polska, która pod presją Unii Europejskiej musi w najbliższych latach przebudować cały system energetyczny (Nowy Zielony Ład), nie może zapomnieć o jego zdywersyfikowaniu i zabezpieczeniu. A więc o niepopełnieniu błędów Szwedów i Niemców, którzy postawili wszystko na jedną kartę, czyli na OZE, i przekreślili energetykę węglową (choć w przypadku Niemiec, jak pisaliśmy, ostatecznie nastąpi to w 2038 roku) oraz jądrową. A także musi pamiętać o uniknięciu casusu Teksasu, w którym – z przyczyn ideologicznych, jak twierdzą Republikanie, lub jakichkolwiek innych – zaniedbano właściwą konserwację infrastruktury związanej z tradycyjną energetyką cieplną. **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# Wyjątkowa prenumerata z książką

**KAŻDA KSIĄŻKA z autografem I KRÓTKĄ DEDYKACJĄ Tomasza Sakiewicza**

**„Pociąg Życia”**

**„BAJKI dla Marysi i Alicji”**

PRENUMERATA ROCZNA
**„Gazety Polskiej”**
**200 zł**

E-PRENUMERATA ROCZNA
**„Gazety Polskiej Codziennie”**
**200 zł**

E-PRENUMERATA ROCZNA
**„Gazety Polskiej”**
**100 zł**

**Zamów już DZIŚ!**
Zamów online » www.prenumerata.swsmedia.pl
Informacje o prenumeracie » 605 900 002

*Oferta dotyczy zakupu rocznej prenumeraty papierowej lub e-wydania. Promocja obowiązuje na terenie RP.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto prenumeraty » 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Konto dla klientów zagranicznych »
**Kod SWIFT/BIC:** PKOP PL PW
IBAN- PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0ab5ac5dff

Dorota
**Kania**
albicla.com/DorotaKania

Jacek
**Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

# FERMY NOREK, CZYLI ZAROBIĆ KOSZTEM SĄSIADA

LICZY SIĘ TYLKO ZYSK

Duże hodowle zwierząt, w tym fermy norek, wpływają na obniżenie cen nieruchomości położonych w ich sąsiedztwie – tak wynika z opinii rzeczoznawców majątkowych. To, o czym od dawna mówili mieszkańcy gmin, na których prowadzi się tego typu działalność, znalazło potwierdzenie w faktach.

W minionym roku rzeczoznawca majątkowy Jakub Sykurski sporządził opinię o wpływie lokalizacji ferm norek na lokalny rynek nieruchomości. Wnioski płynące z tych dokumentów są jednoznaczne – właściciele ziemi i domów tracą na sąsiedztwie ferm, a spadek cen wynosi nawet do 50 proc. Jakby tego było mało, pojawiło się zagrożenie koronawirusem, na który bardzo podatne są norki.

## Sprzeciw mieszkańców

Na terenach, gdzie są usytuowane fermy, sytuacja jest dramatyczna. W niektórych miejscowościach powstają lokalne stowarzyszenia, o czym informowaliśmy na łamach „Gazety Polskiej".

– Nasze stowarzyszenie powstało jako społeczny sprzeciw przeciwko budowie fermy norek w miejscowości Zosin (woj. wielkopolskie). Sprawa całej inwestycji została całkowicie wyciszona i dowiedzieliśmy się o niej zupełnie przypadkowo. Na początku działania podjęli pojedynczy mieszkańcy, którzy byli zastraszani przez inwestora – dostawali pisma z kancelarii prawnej, byli wzywani do zaniechania jakichkolwiek działań – opowiada Marcin Ślęk ze Stowarzyszenia Ekologicznego „Czyste Środowisko" w Osinach.

– Kwestie ekologiczne są bardzo często pomijane w dyskusjach dotyczących szkodliwości ferm norek. Przepisy, które w przeszłości zostały wprowadzone w życie, pozwalają utylizować mięso norek poprzez



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. LECH MUSZYŃSKI/PAP

## ODSZKODOWANIE

Lobbyści ferm futrzarskich przekonują, że na polskich fermach we wrześniu było ponad 6 mln norek, za które należy im się około 5,1 mld zł. Dokładnej kwoty nie można jednak podać, gdyż właściciele ferm nie ujawniają aktualnego stanu hodowli.

zmielenie i rozrzucenie po polach. Proszę sobie wyobrazić fetor i plagi much, które się pojawiają, gdy zmielone mięso zaczyna gnić. A o tym się prawie w ogóle nie mówi – podkreśla Marcin Ślęk.

To, o czym mówią właściciele nieruchomości położonych w sąsiedztwie ferm norek, znajduje potwierdzenie w dokumentach.

W opinii rzeczoznawcy majątkowego Jakuba Sykurskiego z 27 września 2020 roku czytamy m.in., że najniższe ceny osiągają małe nieruchomości rolne położone w promieniu 1 km od fermy, zaś szacunkowy spadek wartości nieruchomości o funkcji mieszkalnej w bezpośrednim sąsiedztwie fermy oszacowano na poziomie 49,23 proc. względem cen nieruchomości położonych poza strefą oddziaływanie fermy. Te dane dotyczą ferm norek i położonych obok nich terenów z części gminy Koźmin Wielkopolski – przedmiotem opinii były fermy Góreczki o powierzchni 45,67 ha i 27,86 ha. Nie jest to jedyna opinia dotycząca ferm norek i ich oddziaływania na ceny pobliskich nieruchomości. Pozostałe dotyczą gminy Wrześni i gminy Czerniejewo oraz gminy Stromiec. Wnioski zawarte w tych opiniach są podobne – jeżeli w pobliżu nieruchomości powstanie ferma norek, jest to równoznaczne ze spadkiem ceny nieruchomości.

Zanim sporządzono opinie dotyczące oddziaływania ferm norek na ceny sąsiednich nieruchomości, w gminach, których dotyczą te analizy, przeprowadzono dokładne rozpoznanie środowiskowe oraz rozmowy z mieszkańcami.

„Z relacji osób, które udzieliły wywiadu, wynika, że bardzo intensywny zapach powstaje podczas wymiany ściółki w klatkach i wywozu odpadów poprodukcyjnych, który odbywa się co kilka tygodni" – czytamy w opinii dotyczącej ferm norek zlokalizowanych w obrębach gmin Góreczki, Biały Dwór i Wyrębin. Analizą objęto wszystkie transakcje na rynku nieruchomości z ostatnich trzech lat – najwięcej dotyczyło sprzedaży gruntów rolnych (łącznie 37 transakcji). Analiza wykazała znaczne zaburzenie struktury rynku nieruchomości w badanym obszarze. „Przedmiotowe fermy norek można zakwalifikować do rodzaju działalności rolnej, która wykazuje bardziej negatywny wpływ na lokalny rynek nieruchomości z uwagi na większą uciążliwość niż w przypadku produkcji roślinnej" – czytamy w analizie.

## Hodowcy chwalą się smrodem

„W wyniku wywiadu terenowego ustalono, iż główną uciążliwością związaną z lokalizacją fermy norek jest nieprzyjemny, słodkawy zapach, porównywalny przez mieszkańców do zapachu zepsutego mięsa, który jest odczuwalny okresowo, szczególnie w godzinach porannych i wieczornych, oraz przez nawet kilka dni w sposób ciągły raz na kilka tygodni, nawet 2,5 km od fermy (w przypadku dużych ferm, sprzyjających warunkach wietrznych i przy otwartym terenie)" – czytamy w opinii dotyczącej ferm usytuowanych w gminie Koźmin Wielkopolski.

Zapytaliśmy przedstawicieli branży futrzarskiej, czy właściciele ferm norek otrzymywali skargi od sąsiadów na uciążliwe sąsiedztwo. „Wieś jest terenem, na którym realizowana jest produkcja rolna, w skład której wchodzi produkcja roślinna oraz zwierzęca. Każda z nich posiada własną specyfikę i związana jest z dźwiękami, zapachami czy też zwiększonym natężeniem ruchu maszyn rolniczych, które Pani określa uciążliwościami. W przypadku hodowli zwierząt na futra, czyli jednego z działów produkcji zwierzęcej, podobnie jak w przypadku chowu i hodowli trzody chlewnej, bydła czy drobiu, sporadycznie dochodzi do uwag sąsiadów. Są to przypadki jednostkowe, a problemy są na bieżąco rozwiązywane. Wyjątki stanowią zaplanowane akcje tak zwanych eko-aktywistów, którzy niejednokrotnie celowo wywoływali/wywołują sytuacje kryzysowe, które następnie upubliczniają. Eko-aktywiści zdolni są nawet do tego, żeby zapłacić sąsiadowi fermy, ażeby ten notorycznie się skarżył. Jednocześnie, bardzo cieszy nas zainteresowanie tym tematem. W naszej opinii, bardzo interesującym rozwiązaniem jest przypadek Francji, gdzie w styczniu bieżącego roku »hałas i zapach wsi« uznane zostały za »dziedzictwo sensoryczne« i są odtąd chronione prawem. Wynika to z faktu, że w ostatnich latach zmieniła się struktura mieszkańców terenów wiejskich. Ludność napływowa, a nawet ta część społeczeństwa, która kiedyś zajmowała się rolnictwem, a obecnie nie jest z nim związana, zapomina o tym, że podstawową funkcją wsi jest prowadzenie produkcji rolnej. Mamy nadzieję, że podobne prawodawstwo pojawi się także w Polsce, co jest szczególnie istotne z punktu widzenia hodowców i producentów trzody chlewnej i drobiu, ponieważ to tych rodzajów produkcji najczęściej dotyczą skargi sąsiedzkie" – taką otrzymaliśmy odpowiedź w imieniu Daniela Chmielewskiego, prezesa Polskiego Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych. Tak więc fetor unoszący się z ferm norek jest to „dziedzictwo sensoryczne", które czuć w odległości nawet 2,5 km.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**Szacunkowy spadek wartości nieruchomości o funkcji mieszkalnej w bezpośrednim sąsiedztwie fermy oszacowano na poziomie 49,23 proc. względem cen nieruchomości położonych poza strefą oddziaływanie fermy.**

W podobnym tonie odpowiedziano nam na pytanie, czy podjęto jakiekolwiek działania w celu rozwiązania problemu, jeżeli takie skargi były. „Wszystkie skargi na działalność ferm, na których utrzymywane są zwierzęta futerkowe, staramy się na bieżąco weryfikować oraz rozwiązywać. Natomiast te, które wywołane są przez eko-aktywistów, są nierozwiązywalne, ponieważ nie zależy im na rozwiązaniu problemu, tylko na jego eskalacji" – odpowiedziano.

Problemy, o które zapytaliśmy przedstawicieli branży futrzarskiej, na co dzień dotykają nie eko-aktywistow, lecz zwykłych mieszkańców, którzy – jak sami mówią – mają nieszczęście mieszkać obok ferm norek. Teoretycznie sytuację miała zakończyć „piątka dla zwierząt", ale prace nad tym rozwiązaniem po protestach rolników zostały wstrzymane. Projekt trafił do szuflady marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Na razie nie ma też nowego projektu ustawy dotyczącego hodowli zwierząt futerkowych. – Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi nie prowadzi żadnych prac legislacyjnych mających na celu wprowadzenie zakazu lub ograniczeń w hodowli zwierząt futerkowych, w tym związanych z ich rozrodem. Jednocześnie informuję, że zarówno Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, jak i organy Inspekcji Weterynaryjnej nie posiadają i nie zbierają informacji na temat cen nieruchomości w sąsiedztwie gospodarstw utrzymujących zwierzęta gospodarskie, w tym zwierzęta futerkowe – odpowiedziała nam Małgorzata Książyk, dyrektor Departamentu Komunikacji i Promocji Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

## Zagrożenie: koronawirus

To nie oznacza jednak, że hodowcy mogą spać spokojnie. Norka amerykańska to gatunek, który w łatwy sposób zaraża się koronawirusem, a w Polsce pojawiły się pierwsze przypadki zakażeń właśnie na fermach norek. Wcześniej podobny scenariusz przerabiano m.in. w Holandii i w Danii. W obu krajach rządy reagowały likwidacją stad tych zwierząt. Powód był jasny. Koronawirus wśród norek przenosi się wyjątkowo łatwo, a ponieważ często w jednym miejscu znajdują się tysiące zwierząt, szybko dochodzi do mutacji, co może być bardzo niebezpieczne. Na takie argumenty powoływali się m.in. Duńczycy. Mimo to proces zamykania stad okazał się kosztowny. Po pierwsze dlatego, że Dania była największym na świecie producentem futer z norek. Po drugie, chaos prawny i skala problemu ostatecznie doprowadziły tam do dymisji ministra rolnictwa. Nic dziwnego, że lobbyści ferm futrzarskich już zaczęli straszyć polski rząd. Przekonują, że na polskich fermach we wrześniu było 6 374 144 sztuk norek, za które należy im się po 800 zł odszkodowania. Dawałoby to sumę około 5,1 mld zł. Dokładnej kwoty nie można jednak podać, gdyż właściciele ferm nie ujawniają aktualnego stanu hodowli. Pierwsza ferma, na której wystąpił koronawirus, znajduje się w powiecie kartuskim. Stado zlikwidowano, a szybkie wykrycie pozwoliło na zatrzymanie rozprzestrzeniania się epidemii. Szczegółowo zbadano też wirusa. „Na podstawie tych badań wiemy, że jest to wirus, który ma typową charakterystykę ludzką. Dotychczas notowany był w ponad 300 lokalizacjach na świecie i jest opisany w stosownej bazie danych, bardzo profesjonalnej oraz merytorycznej. Głównie występuje na terytorium Federacji Rosyjskiej, ale również na terenie Danii i Izraela. Sam w sobie nie jest jednolity. Zawiera opisane mutacje i warianty, w związku z tym ponieważ ten wirus został też stwierdzony u człowieka, który jest związany z tą fermą, jestem w bliskim kontakcie również z szefem zespołu, który badał ten izolat od człowieka. W najbliższym czasie mamy wymienić się naszymi informacjami, ale jedno jest pewne: ten wirus jest pochodzenia ludzkiego. Z dużą



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**Koronawirus wśród norek przenosi się wyjątkowo łatwo, a ponieważ często w jednym miejscu znajdują się tysiące zwierząt, szybko dochodzi do mutacji, co może być bardzo niebezpieczne.**

dozą prawdopodobieństwa należy więc stwierdzić, że człowiek zakaził norki, a nie odwrotnie, chociaż badania w tym zakresie będą jeszcze prowadzone" – mówił w Radiu Lublin Krzysztof Niemczuk z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego. Jak dodał, przykłady Danii i Holandii pokazują, że fermy z chorymi norkami stają się bioinkubatorami, w których wirus mutuje i często staje się groźny dla życia ludzi. W Danii podejrzewano nawet, że wytworzył się tam wirus odporny na szczepionkę. Dlatego w Kartuzach zadziałano radykalnie. – Przypomnę, że na 70 próbek, które dostarczono do nas do instytutu, ponad połowa, czyli 39, to jest ponad 50 proc., wykazywała obecność wirusa. Przekładając to na całe stado, gdzie było mniej więcej 5 tysięcy 800 sztuk zwierząt, można sobie wyobrazić, jaka była skala zakażenia. Gdybyśmy to gospodarstwo w dalszym ciągu utrzymywali przy normalnym funkcjonowaniu – bo pojawiają się sugestie, że takie gospodarstwa należy objąć kwarantanną, obserwować – to są to tendencje i opinie niewłaściwe. Tego typu działania właśnie wprowadzono między innymi w Danii i Holandii i wirus dalej się rozprzestrzeniał między fermami, dalej chorowali ludzie. W związku z tym Dania podjęła bardzo radykalne kroki już w ubiegłym roku. Tym samym tropem kroczy Holandia, która do końca marca tego roku najprawdopodobniej wygasi całą produkcję norek w kraju. Dlatego też nie bagatelizujemy żadnej odmiany SARS-CoV-2. Każda może okazać się niebezpieczna dla człowieka ze względu na jego indywidualne cechy, w tym na przykład choroby współistniejące – zaznacza Krzysztof Niemczuk. Trwają badania przesiewowe norek z różnych hodowli. W przypadku wykrycia wirusów stada będą likwidowane. Jak na razie jednak nie ma kolejnych przypadków. Branża jest podzielona w reakcjach. „Od momentu wykrycia pierwszego przypadku koronawirusa u norek w Danii branża podjęła rozmowy z Głównym Inspektoratem Weterynarii, dotyczącym sposobu zapewnienia bioasekuracji na fermach, na których utrzymywane są zwierzęta futerkowe. Do wdrożenia przez hodowców zostały przekazane »Zalecenia Głównego Lekarza Weterynarii w zakresie postępowania w przypadku podejrzenia zakażenia SARS-Cov-2 na fermie norek«. Dokument ten znajduje się na stronie GIW. Zachęcamy do zapoznania się z nim. Dodatkowo, wszyscy hodowcy są zobowiązani do realizacji rozporządzenia MRiRW dotyczącego monitorowania występowania Sars-Cov 2 u norek" – odpowiedziano nam w imieniu Daniela Chmielewskiego, prezesa Polskiego Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych.

> Przepisy, które w przeszłości zostały wprowadzone w życie, pozwalają utylizować mięso norek poprzez zmielenie i rozrzucenie po polach.

Swoją polityczną krucjatę prowadzi jednak inny znany hodowca – Szczepan Wójcik, twórca fasadowych Instytutów i lobbystycznych mediów. Ten biznesmen próbuje od tygodni zmusić rząd do deklaracji na temat odszkodowań za stada norek. Schemat obrony jest dokładnie taki sam jak w październiku. Wójcik niemal codziennie pojawia się w mediach ojca Tadeusza Rydzyka, a argumentację futrzarzy nieustępliwie powtarza Jan Krzysztof Ardanowski. To zapowiedź politycznej awantury, która z pewnością wybuchnie, gdy pojawią się kolejne przypadki zarażonych norek. Wszystko wskazuje na to, że futrzarze nie będą się przejmować kwestią epidemii. Tak jak nie przejmują się losem sąsiadów. **GP**

FOT. ADAM WARŻAWA/PAP (2)



eprasa.pl 0ab5ac5dff

## CV

**Dr n.med. Radosław Sierpiński**
Absolwent Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W czerwcu 2018 roku obronił pracę doktorską w Instytucie Kardiologii w Warszawie pt. „Jednoośrodkowe wyniki wieloośrodkowego Rejestru". Pracował w Klinice Zaburzeń Rytmu Serca w Instytucie Kardiologii w Warszawie oraz w prywatnych jednostkach opieki zdrowotnej, w charakterze lekarza oraz dyrektora medycznego. W latach 2018–2019 był doradcą ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, który rozpoczął pracę nad przygotowaniem projektu powstania w Polsce fabryki przetwarzającej osocze. 22 marca 2019 roku Radosław Sierpiński został prezesem nowo powołanej Agencji Badań Medycznych, która ma finansować niekomercyjne badania medyczne z zastosowaniem innowacyjnych metod leczenia.

# OSOCZE POD SPECJALNYM NADZOREM

**POLSKA E-KREW PODBIJE ŚWIAT?**

Najpóźniej w kwietniu ma trafić do Sejmu projekt specustawy dotyczącej budowy w Polsce fabryki przetwarzającej osocze. Uruchomienie tej inwestycji pozwoli zabezpieczyć polskich pacjentów w leki osoczopochodne, na zakup których Polska wydaje rocznie około 500 mln zł. To strategiczne przedsięwzięcie od początku – ze względu na interes ekonomiczny państwa – objęte jest ścisłą ochroną służb specjalnych.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

GAZETA POLSKA

**NIEZALEŻNOŚĆ**
**Fabryka przetwarzająca osocze to strategiczny projekt dla Polski, który m.in. ma zapewnić dostęp pacjentom do leków osoczopochodnych.**

Piotr
**Nisztor**
albicla.com/PNisztor

FOT. ADOBE STOCK

To jeden z najważniejszych projektów rządu Mateusza Morawieckiego. Od lat Polska sprzedaje większość osocza otrzymywanego z krwi honorowych krwiodawców zagranicznym koncernom farmaceutycznym. Następnie kupuje od nich już gotowe leki osoczopochodne, niezbędne w leczeniu ciężkich schorzeń, takich jak zaburzenia krzepnięcia krwi czy niewydolność układu odpornościowego. Rocznie to wydatek około 500 mln zł. Sytuacja ta już wkrótce się zmieni. W Polsce ma powstać fabryka przetwarzająca osocze. To strategiczne przedsięwzięcie od początku – ze względu na interes ekonomiczny państwa – objęte jest ścisłą ochroną służb specjalnych. Obecnie trwają prace nad specustawą, która nie tylko umożliwi szybką realizację inwestycji, lecz także zreformuje system krwiodawstwa w Polsce – ustaliła „Gazeta Polska". Projekt przepisów jest już na ukończeniu. W marcu ma trafić do Rady Ministrów, a potem – po jego akceptacji – najpóźniej w kwietniu do Sejmu. – Mamy nadzieję, że w połowie roku, przed parlamentarnymi wakacjami, uda nam się zamknąć cały proces legislacyjny i po wejściu przepisów w życie, przystąpić już bezpośrednio do realizacji inwestycji – mówi „GP" dr n.med. Radosław Sierpiński, pełnomocnik premiera ds. rozwoju sektora biotechnologii i niezależności Polski w zakresie produktów krwiopochodnych, który nadzoruje proces tworzenia fabryki.

Co znajdzie się w przygotowywanej specustawie? „GP" pierwsza ujawnia szczegóły przedsięwzięcia.

## „Spodziewamy się działań lobbystycznych"

Polski Frakcjonator Osocza (PFO) – tak zgodnie z projektem specustawy ma nazywać się podmiot, który zajmie się budową, a potem zarządzaniem fabryką przetwarzającą osocze. – Będzie to państwowa osoba prawna, mogąca prowadzić działalność gospodarczą. Formalnie nadzór nad PFO będzie sprawował premier, merytorycznie będzie podlegać ministrowi zdrowia – zdradza dr Sierpiński. Z ustaleń „GP" wynika, że w specustawie zostanie wskazane miejsce, w którym powstanie fabryka. Obecnie analizowane są trzy potencjalne lokalizacje: Warszawa, Wrocław i Katowice. – Ważne są dostęp do infrastruktury, a także na przykład baza akademicka. Technologie wykorzystywane podczas frakcjonowania osocza muszą być na bieżąco rozwijane – tłumaczy dr Sierpiński. Zaznacza, że ostateczna lokalizacja będzie znana w marcu. To właśnie wtedy projekt specustawy najpierw trafi do Rady Ministrów, a potem – po jego akceptacji – najpóźniej w kwietniu do Sejmu. Rząd zakłada, że przepisy wejdą w życie już w czerwcu bieżącego roku. – Wchodzimy na bardzo wartościowy rynek, który od dawna jest podzielony między potężne międzynarodowe koncerny. Na razie obserwujemy ich duże zainteresowanie ewentualną współpracą. Jednak spodziewamy się już na etapie prac sejmowych konkretnych działań lobbystycznych mających pokrzyżować nasze plany – przyznaje pełnomocnik premiera.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

## Licencja w barterze za osocze?

Kluczowym elementem uruchomienia fabryki będzie technologia przetwarzania osocza. Posiada ją obecnie zaledwie kilka podmiotów na świecie. – Dokonaliśmy wyboru potencjalnych licencjodawców. Rozmowy z poszczególnymi partnerami będą się odbywać na szczeblu rządowym. Rozpoczną się po wejściu w życie specustawy. Mam nadzieję, że do końca 2021 roku zostaną sfinalizowane – przyznaje nasz rozmówca. Jeden z wariantów zakłada, że technologia zostanie nabyta w ramach umowy kontraktowo-barterowej. To oznacza, że licencję na nią przez pierwsze 3–4 lata (zanim zostanie uruchomiona fabryka) Polska będzie spłacać rodzimym osoczem. – Nie chciałbym jednak mówić zbyt wiele o szczegółach – uciął pytania w tym zakresie dr Sierpiński.

W sumie koszt całego projektu to około miliarda złotych. Z tego połowa to koszt budowy fabryki, a reszta to głównie zakup licencji oraz wyszkolenie kadry. – To strategiczny projekt dla Polski, który przede wszystkim ma zapewnić dostęp pacjentom do leków osoczopochodnych. Chcemy, aby działalność fabryki była rentowna – przyznaje Sierpiński.

## Bezcenny surowiec

Obecnie Regionalne Centra Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa (RCKiK) uzyskują od honorowych krwiodawców około 1,3 mln jednostek osocza. Z tego tylko 22 proc. – jak wynika z danych Ministerstwa Zdrowia – jest wykorzystywana klinicznie m.in. do przetoczeń. Cała nadwyżka (78 proc.) jest sprzedawana zagranicznym koncernom. W 2020 roku Polska zarobiła na tym około 130 mln zł. To niespełna czterokrotnie mniej niż średni roczny koszt zakupu od tych koncernów gotowych leków osoczopochodnych na potrzeby polskich pacjentów. Wynosi on około 500 mln zł. Uruchomienie własnej fabryki pozwoli Polsce na samowystarczalność w tym zakresie. Z analiz wynika, że uda się tam przetworzyć całość pobieranego osocza, a liczba wyprodukowanych z niego leków będzie większa niż rodzime potrzeby. – Szacujemy, że nadwyżka będzie wynosić 20–30 proc. Ten nadmiar leków będziemy mogli pozostawić jako strategiczne zapasy lub – chociaż w części – sprzedać za granicę, co może okazać się bardzo opłacalne. Cena preparatów osoczopochodnych, szczególnie immunoglobuliny, która będzie produkowana w naszej fabryce, cały czas rośnie – mówi dr Sierpiński. Dlaczego? – Z komunikatów Komisji Europejskiej wynika, że na świecie zaczyna brakować osocza ze względu na rosnący popyt na produkowane z niego leki, które znajdują zastosowanie w leczeniu coraz większej liczby schorzeń. Prognozy wskazują, że do 2025 roku niedobór osocza na świecie wyniesie kilkanaście milionów litrów. Kraje Europy Zachodniej nie są już w stanie zwiększyć poborów surowca. Polska ma w tym zakresie dużą przestrzeń – dodaje.

## Powstanie system e-krew

Z ustaleń „GP" wynika, że rząd Mateusza Morawieckiego planuje zwiększyć przynajmniej dwukrotnie pobór osocza w Polsce. Ma w tym pomóc właśnie przygotowywana specustawa. – Przepisy o krwi, poza drobnymi zmianami, nie były modyfikowane od 20 lat. Specustawa, nad którą pracujemy, ma wreszcie uporządkować system obrotu krwią, podporządkowując go w pełni Narodowemu Centrum Krwi – tłumaczy pełnomocnik. Chodzi o RCKiK-i, które posiadają obecnie sporą autonomię. Po wejściu specustawy w życie będą w pełni podległe NCK. Z ustaleń „GP" wynika, że proces poboru osocza ma usprawnić także wprowadzenie systemu e-krew. – W jednym miejscu na bieżąco będzie gromadzona wiedza o ilości posiadanej krwi, a co za tym idzie, także osocza. Będziemy wiedzieć, gdzie jej brakuje, gdzie zużycie jest największe. W ten sposób zoptymalizujemy jej zużycie, do minimum ograniczając przypadki jakiegokolwiek marnotrawstwa – tłumaczy nasz rozmówca. Zwiększenie poboru osocza ma podnieść opłacalność planowanej inwestycji. Docelowo zakład – jak wynika z ustaleń „GP" – będzie miał moce pozwalające na przerób trzy razy większej ilości surowca niż jest obecnie pobierana. – To pozwoli na jeszcze większą produkcję tak potrzebnych obecnie na świecie leków osoczopochodnych – mówi Radosław Sierpiński. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

*ŚP.*

# Marka Radkowskiego

Patrioty, społecznika, zasłużonego honorowego dawcę krwi,

wieloletniego członka NSZZ Solidarność, dobrego człowieka

Kawalera Krzyża Wolności i Solidarności

Tomasz Sakiewicz

Redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

i „Gazety Polskiej Codziennie"



eprasa.pl 0ab5ac5dff

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

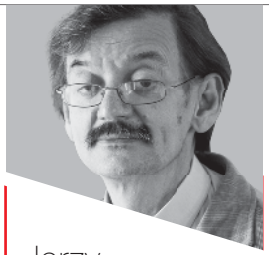

Jerzy **Targalski**

# NAUKOWCY I KASA

„Welt am Sonntag" opublikował fragmenty korespondencji z marca ubiegłego roku rządu RFN z naukowcami z Instytutu Roberta Kocha, którzy przygotowywali raport o stanie pandemii. MSW zażądało od nich, by raport uzasadnił konieczność podtrzymania lockdownu po świętach Wielkanocnych. Należało podać takie informacje, by „w ludzkich umysłach tworzyć takie obrazy": „Wielu ciężko chorych ludzi trafia do szpitala, bo zarazili się od swoich krewnych, ale są oni odsyłani i umierają w straszliwych męczarniach w domu, z trudem łapiąc oddech". Czy nam to coś przypomina? Rząd chciał, by naukowcy wywołali „pożądany efekt szoku", co pozwoliłoby władzom na stosowanie „środków o charakterze prewencyjnym i represyjnym", a jednocześnie uniemożliwiłoby bunt społeczny, czyli dzięki kłamstwu „zachować bezpieczeństwo wewnętrzne i porządek publiczny". Naukowcy, zgodnie z zamówieniem rządu, uczenie wywiedli, że rezygnacja z lockdownu spowoduje nawet milion zgonów na koronawirusa. Naukowcy otrzymywali instrukcje telefonicznie, by wywołali „powszechne uczucie bezsilności". Wzbudzenie i zarządzanie strachem miało umożliwić egzekwowanie środków politycznych. Naukowcy pracowali nie dla koncernów farmaceutycznych, lecz dla rządu przeciwko społeczeństwu, bo w naszych czasach akademik wirusolog za kasę zrobi wszystko. Nasuwa się pytanie, do czego lockdown był rządowi Niemiec potrzebny. Poza Unią, nie licząc Brytanii, takich restrykcji nie ma. Czy chodziło o stworzenie wzorca, którego skutkiem będzie katastrofa gospodarcza w Unii poza Niemcami? Czy inne rządy grały tak samo, czy wystarczył im Befehl von Berlin? Jeśli naukowcy wzniecali panikę na polecenie koncernów, to dlaczego rządy jednak ich słuchały? Dlatego, że można było spacyfikować obywateli?

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

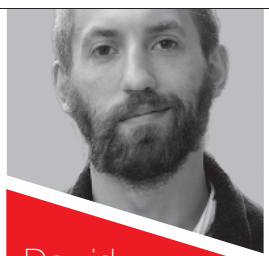

Dawid **Wildstein**

# INSTRUKCJA OBSŁUGI POŻYTECZNEGO IDIOTY

Big Tech zalazł za skórę kolejnym rządom. Tym razem tak Australia, jak i Kanada zdecydowały postawić się gigantowi Facebookowi, uregulować z nim część kwestii prawnych i obciążyć go odpowiednimi podatkami. W odpowiedzi korporacja zdecydowała się zablokować Australijczykom dostęp do informacji prasowych na swoim portalu. Zablokowano wszystkie strony „newsowe", w konsekwencji uniemożliwiono komunikację za pomocą Facebooka wielu fundacjom charytatywnym, organizacjom rządowym. Zniknęły nawet niektóre profile służb ratunkowych czy urzędów koordynujących trwające szczepienia. W dobie pandemii można spokojnie sobie wyobrazić skutki takich działań. Sytuacja jest dość oczywista. Mamy do czynienia z bezpardonową walką o pieniądze i władzę, o pozycję międzynarodowych molochów, które chcą być ponad państwami. W ten sposób tworzą się bardzo groźne i nieformalne układy sił, wobec których zwykły człowiek okazać się może bezsilny. W kontekście tego typu starć wyraźniej widać interes, jaki mógł kierować korporacjami pokroju Facebooka, Twittera czy Google'a, gdy te zdecydowały się tak bezwarunkowo poprzeć demokratów i zaatakować Trumpa. Nie o żadne idee chodzi, ale o pieniądze i wsparcie ugrupowania politycznego, które w tym momencie rządzi najsilniejszym państwem świata. W myśl zasady – po co nam demokracja, skoro możemy się dogadać ponad głowami obywateli? Każdy, kto ma chociaż odrobinę oleju w głowie, niezależnie od poglądów, powinien być tą sytuacją przerażony. I co robi Facebook z tak gigantycznym kryzysem wizerunkowym? Otóż inicjuje nową akcję. Będzie walczył z „kłamstwami klimatycznymi". Kolejny pretekst do cenzury i kontroli. Ale Facebook dobrze wie, co może na tym ugrać. Bo jedno trzeba przyznać wspomnianym korporacjom. Bezbłędnie nauczyły się instrukcji obsługi pożytecznego, lewicowego idioty. Robić swoje, zarabiać, ograniczać wolność, zastępować demokratyczne regulacje swoim interesem i dominacją. A przy okazji karmić odbiorcę lewicowo-liberalną papką ideologiczną, utrzymując go w ciągłym przekonaniu, że oto Facebook wraz z nim walczy o nową, lepszą przyszłość. Czy to banując Trumpa, czy cenzurując krytyczne głosy wobec interpretacji aktualnej sytuacji klimatycznej.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Tomasz
**Duklanowski**

# AŻ 180 ŚWIADKÓW W SPRAWIE KORUPCJI GRODZKIEGO

**W PIĘCIU SPRAWACH NIE MA PRZEDAWNIENIA**

Po trwającym ponad rok śledztwie w sprawie korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo w okresie, kiedy placówką kierował prof. Tomasz Grodzki, obecny marszałek Senatu, śledczy przesłuchali już ponad 180 świadków i ustalili 14 zdarzeń korupcyjnych. Wszystkie dotyczą Tomasza Grodzkiego i pięć z nich nie uległo przedawnieniu. Pozwala to na postawienie zarzutów Grodzkiemu, ale dotychczas oskarżonymi w sprawie są... dziennikarze i prof. Agnieszka Popiela, która pierwsza powiedziała o tym, że Grodzki brał pieniądze.

W listopadzie 2019 roku marszałkiem Senatu zostaje senator ze Szczecina prof. Tomasz Grodzki. Zanim to się stało, polityk ten nie był znany w ogólnopolskiej polityce. Wcześniej był radnym w Szczecinie od 2006 roku przez trzy kadencje. W 2014 roku z list PO bez powodzenia startował do Parlamentu Europejskiego. Przegrał z zesłanym z Warszawy prof. Dariuszem Rosatim, który na „jedynkę" w okręgu szczecińskim został namaszczony przez Donalda Tuska. Rok później Grodzki wystartował do Senatu z list PO i uzyskał mandat, który udało mu się także zdobyć w 2019 roku.

## Zaczęło się od wpisu na FB

Kilka dni po wyborze Grodzkiego na marszałka, prof. Agnieszka Popiela z katedry Botaniki i Ochrony Przyrody Uniwersytetu Szczecińskiego napisała na swoim profilu na Facebooku: „Masakra. Pan profesor Grodzki kandydatem na Marszałka Senatu. Jak moja Mama umierała, to trzeba było dać 500 dolarów za operację. Podobno na czasopisma medyczne. Faktury ani rachunku nie dostałam. Nigdy tego nie zapomnę".

Wpis ten wywołał burzę medialną. Akolici z koncernów medialnych wspierających totalną opozycję usiłowali znaleźć „coś", co wytłumaczy motywacje prof. Popieli.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

I znaleźli. Przed laty zasiadała w honorowym komitecie poparcie prof. Lecha Kaczyńskiego. To wystarczyło. Dziś już „Gazeta Wyborcza" twierdzi z przekonaniem (mimo toczącego się śledztwa i 180 świadków), że prof. Grodzki był oczerniany i pomawiany.

## Inni poszkodowani

Kilka dni po swoim wpisie na Facebooku prof. Agnieszka Popiela zgodziła się na rozmowę ze mną i opowiedziała, w jakich okolicznościach przekazała pieniądze prof. Grodzkiemu. Mimo ataków medialnych i wszczęcia postępowania dyscyplinarnego przez rektora Uniwersytetu Szczecińskiego, zgodziła się na wywiad z Radiem Szczecin i potwierdziła przekazanie pieniędzy prof. Grodzkiemu.

Co także bardzo istotne, powiedziała mi, że po jej wpisie na Facebooku zgłosiły się do niej inne osoby, które również przekazały pieniądze prof. Grodzkiemu. Jedna z tych osób zgodziła się na ujawnienie swojego świadectwa w Radiu Szczecin. Była to córka pacjenta, która powiedziała, że „w trakcie wizyty prof. Tomasz Grodzki zasugerował, że podejmie się operacji, ale to będzie kosztować". Za operację obecny marszałek senatu wziął w swoim prywatnym gabinecie kopertę z 2 tys. zł.

To właśnie ta wypowiedź stała się podstawą skierowania zawiadomienia i wszczęcia śledztwa przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie w sprawie korupcji w Szpitalu Szczecin-Zdunowo. To także wywołało serię telefonów do redakcji Radia Szczecin od osób, które również przekazywały prof. Grodzkiemu pieniądze w związku z prowadzonymi przez niego operacjami. Przez kilka tygodni rozmawiałem z kilkudziesięcioma byłymi pacjentami prof. Grodzkiego i ich rodzinami. Świadectwa publikowałem zarówno w „Codziennej", jak i na antenie Radia Szczecin. Jedna z pierwszych publikacji była po spotkaniu z rodziną, która musiała złożyć się na kwotę, którą zażyczył sobie prof. Grodzki.

– To była dosyć duża suma: 3 tys. zł – opowiadała mi pani Elżbieta. – Moje dwie siostry, mama i ja dałyśmy po 500 zł, a mój brat – jako najbardziej zamożny – dał 1 tys. złotych. Razem było to 3 tys. zł. Siostra z moim tatusiem poszła jeszcze do prywatnego gabinetu pana doktora Grodzkiego.

## Uchylenie immunitetu

Po ponad rocznym śledztwie prowadzonym pod nadzorem Prokuratury Regionalnej funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego przesłuchali ponad 180 świadków i ustalili 14 zdarzeń korupcyjnych z udziałem marszałka Tomasza Grodzkiego. Jak informuje prokurator Marcin Lorenc, rzecznik prasowy szczecińskiej prokuratury, 5 z tych zdarzeń nie uległo przedawnieniu i może stanowić podstawę do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej. Aby postawić zarzuty senatorowi, potrzebna jest zgoda na uchylenie immunitetu. Taki wniosek z prokuratury trafia najpierw do marszałka Senatu, czyli samego zainteresowanego. I jeśli nawet wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej trafi pod głosowanie, jego los zależy od opozycyjnej większości. Jednym z senatorów, który podniesie rękę w tej sprawie, będzie kolega Grodzkiego – senator Stanisław Gawłowski, który odpowiada za siedem przestępstw, w tym cztery o charakterze korupcyjnym.

> Dotychczas jedynymi osobami, które odpowiadają w procesach karnych w związku ze sprawą korupcyjną marszałka Tomasza Grodzkiego, są osoby, które... te zdarzenia korupcyjne ujawniły.

## Wolne media według marszałka Grodzkiego

Dotychczas jedynymi osobami, które odpowiadają w procesach karnych w związku ze sprawą korupcyjną marszałka Tomasza Grodzkiego, są osoby, które... te zdarzenia korupcyjne ujawniły. Przed Sądem Rejonowym w Szczecinie toczy się proces przeciwko prof. Agnieszce Popieli z prywatnego aktu oskarżenia Grodzkiego. Procesy karne marszałek Senatu założył także redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej" Tomaszowi Sakiewiczowi, szefowi portalu TVP Info, a także niżej podpisanemu. Grodzki ściga nas z artykułu 212 Kodeksu karnego, w ramach którego przewidziano odpowiedzialność karną do dwóch lat pozbawiania wolności.

Sam zainteresowany wygłosił kilka dni temu orędzie do narodu, w którym bronił wolności mediów. Oczywiście tych, które przymknęły oko na to, co robił w przeszłości. **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Jacek
**Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

# ABORCYJNA WOJNA W PLATFORMIE

OSTRY SKRĘT W LEWO

Platforma Obywatelska już oficjalnie popiera aborcję do 12. tygodnia – jest za pakietem, który zapewni kobietom swobodny dostęp do antykoncepcji awaryjnej, badań prenatalnych i procedury in vitro. Ta deklaracja Borysa Budki i lewicowego skrzydła jego partii doprowadziła jednak do buntu konserwatywnych polityków PO.

Decyzję zarządu Platformy przedstawił na konferencji prasowej Borys Budka, który pojawił się w towarzystwie kobiet: Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, Agnieszki Pomaski, Izabeli Leszczyny i Marzeny Okły-Drewnowicz. „Uważamy, że państwo powinno szczególną wagę przywiązywać do opieki polskich kobiet. Jesteśmy zdania, że kobieta musi czuć się bezpiecznie, a państwo powinno gwarantować kompleksową opiekę, by kobieta mogła świadomie i bezpiecznie podejmować decyzję o swojej przyszłości, w tym o macierzyństwie" – mówił lider PO Borys Budka, wprowadzając łagodnie przedstawienie do postulatów, które do tej pory formułowała jedynie skrajna lewica. W swoim wystąpieniu podziękował również konserwatystom w partii, którzy włączyli się w pracę nad projektem nazwanym „Pakietem dla kobiet". Ci jednak nie są do końca zadowoleni i głośno dają temu wyraz.

## Ruch wyprzedzający

Zanim jednak oficjalnie poinformowano o pakiecie aborcyjnym, konserwatyści postanowili wyprzedzić ruch zespołu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i Borysa Budki. 21 ważnych polityków PO, na czele których stanął dobrze znany małopolski poseł Ireneusz Raś, postanowiło przekazać mediom swoje stanowisko w sprawie aborcji. „Wobec wielkiego kryzysu społecznego, spowodowanego zaostrzeniem przez PiS przepisów aborcyjnych, Platforma nie powinna zajmować radykalnego stanowiska i stawać się stroną w wojnie aborcyjnej, która spolaryzuje nasz kraj na wiele lat. (…) Platforma Obywatelska jako partia łącząca ludzi o różnych przekonaniach w dalszym ciągu powinna opierać się na szacunku dla różnorodności poglądów,



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**PO-DZIELENI**
**„Uważamy, że należy rozważyć wyrażaną przez znaczącą część społeczeństwa potrzebę przeprowadzenia w przyszłości w tej sprawie (aborcji – przyp. red.) referendum" – napisali konserwatyści z Platformy.**

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

co powinno wyrażać się w nienarzucaniu dyscypliny w głosowaniach dotyczących kwestii światopoglądowych. Uważamy, że należy rozważyć wyrażaną przez znaczącą część społeczeństwa potrzebę przeprowadzenia w przyszłości w tej sprawie referendum" – napisali konserwatyści z Platformy. Jakby tego było mało, swoje trzy grosze dołożył również były szef PO Grzegorz Schetyna, który na antenie Polsat News wspomniał, że to nie zarząd partii powinien podejmować decyzję w sprawie aborcji. „Dzisiaj to Rada Krajowa PO musi być gotowa do podjęcia wyzwania debaty i decyzji. To jest najwyższa władza. Nie możemy unieważniać, kończyć historii poprzednich deklaracji decyzją niższego ciała, niższego szczebla. To jest niezgodne ze statutem. Uważam, że na najbliższej Radzie Krajowej powinniśmy o tych wszystkich sprawach porozmawiać i napisać mapę drogową" – powiedział Schetyna. To sprawiło, że Borys Budka podczas konferencji prasowej w zasadzie musiał ugłaskiwać konserwatystów. Wielokrotnie podkreślał, że w sprawie nie będzie dyscypliny partyjnej.

## Konserwatyści krytykują

Oczywiście po konferencji natychmiast ruszono z krytyką. Słowa niezadowolenia wyraził m.in. Ireneusz Raś. Na łamach Onetu odpowiedział mu Sławomir Nitras, w zawoalowany sposób sugerując siedzenie cicho. „Namawiałbym posła Rasia, żeby przeszedł nad tym do porządku dziennego i nie narzucał nam swoich poglądów, tak jak my pozwalamy mu zachować swoje stanowisko w tej sprawie. Poseł Raś jest w tej sprawie w mniejszości, ale mam nadzieję, że odnajdzie się w naszym klubie" – powiedział Nitras. Zapytaliśmy posła Ireneusza Rasia, co myśli o słowach Nitrasa. – Ja na wagę opinii nie liczę. Stanowisko podpisało kilkudziesięciu posłów. Wydaje mi się, że nie liczba osób deklarujących poparcie decyduje, ale to, kto ma rację. To zostanie dość szybko zweryfikowane – mówi nam Ireneusz Raś, który od kilku tygodni nie ukrywa krytycznego stosunku do lewoskrętu PO. – Na pewno stanowisko w sprawie aborcji utrudni powrót na ścieżkę zwycięstw. Bez mocnego centrum nie da się wygrać wyborów – podkreśla polityk. Podobnie myśli wielu konserwatystów w partii. Część z nich nie zabiera jednak głosu, by, jak twierdzą, nie pogłębiać chaosu informacyjnego. Z pewnością frakcja konserwatywna jest dużo szersza niż 21 osób. Można do niej też zaliczyć Joannę Fabisiak. – Jesteśmy szeroką formacją, w której jest miejsce dla wielu światopoglądów. Ostatecznie każdy z nas bierze pełną odpowiedzialność podczas głosowania i naciskania przycisku – mówi nam posłanka, która nie ukrywa, że nie zagłosowałaby za aborcją. Podkreśla jednak, że państwo powinno robić dużo więcej, aby zaopiekować się niepełnosprawnymi i wspierać kobiety. – Staram się to robić od wielu lat w swojej działalności społecznej – podkreśla Fabisiak. Według niej faktem jest, iż w społeczeństwie pojawia się tendencja bardziej liberalna. – Taki proces po prostu zachodzi. Nie zmienia to jednak faktu, że PO jest szeroką formacją, w której są konserwatyści, którzy cenią sobie wolność poglądów. Oczywiście proporcje konserwatystów do liberałów się zmieniają, ale nadal to ta sama partia – mówi Joanna Fabisiak.

## Pic na wodę

Pomysł Borysa Budki i zespołu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej ostro krytykuje Jan Filip Libicki, senator PSL-u Koalicji Polskiej. – Ja się z tym projektem nie zgadzam i to jest jasne. Jest jednak druga rzecz – można powiedzieć, iż to jest pewna deklaracja intencji Platformy Obywatelskiej. Złych intencji, i to nie bez wewnętrznych turbulencji. Przypominam stanowisko 20 konserwatywnych polityków PO. W każdym razie ta deklaracja nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Nie tylko dlatego, że PiS ma w tej chwili większość w Sejmie i nie poprze projektu, ale przede wszystkim dlatego, że mamy dwa orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, które to blokują. Pierwsze wydane zostało w czasach prof. Andrzeja Zolla w 1997 roku i mówi ono, że nie można dokonywać aborcji ze względów społecznych. Drugie orzeczenie, z czasów Julii Przyłębskiej z października, usuwa przesłankę eugeniczną. I przy wszystkich zastrzeżeniach co do składu, które ja podzielam, to nie ma wątpliwości, że jest to obowiązujące w Polsce prawo. Jeśli więc projekt PO miałby wejść w życie, to najpierw musiałaby być większość konstytucyjna, czyli 307 głosów. Ich nie ma i nie będzie. Nie będzie go w PSL-u ani w samej PO, czego dowodem jest stanowisko konserwatystów. Jest jeszcze pytanie, czy ta uchwała jest zgodna ze statutem PO. To kwestionuje Grzegorz Schetyna, którego zdaniem taką decyzję miałaby podjąć Rada Krajowa. Na spór światopoglądowy nakłada się więc spór kompetencyjny – mówi nam Jan Filip Libicki.

Z jego opinią zgadza się również prof. Rafał Chwedoruk z Uniwersytetu Warszawskiego. – Mało komentatorów zwróciło uwagę na wypowiedź dotyczącą ewentualnego głosowania. Jak podkreślono, nie będzie w nim obowiązywała dyscyplina partyjna. Można więc powiedzieć, że w sumie nic się w PO nie zmieniło od czasów Donalda Tuska – podkreśla prof. Chwedoruk. Na razie więc PO musi ugasić pożar, który sama wznieciła. **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Piotr
**Nisztor**
albicla.com/PNisztor

# CZAJKA I SĄDOWE ATAKI na szefa wodnego regulatora

**NIELEGALNY ZRZUT ŚCIEKÓW DO WISŁY, AWARIE „CZAJKI" I DZIAŁANIA PRAWNIKÓW**

Wody Polskie od półtora roku kontrolują stołeczne Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, wskazując na szereg mających tam miejsce nieprawidłowości. W odpowiedzi spółka podległa prezydentowi Warszawy nie tylko pozwała prezesa regulatora o naruszenie dóbr osobistych, lecz także skierowała przeciwko niemu... dwa prywatne akty oskarżenia.

To była jedna z najpoważniejszych awarii ostatnich lat w Warszawie. W sierpniu 2019 roku uszkodzeniu uległ kolektor odprowadzający ścieki do oczyszczalni „Czajka" w Warszawie, należącej do stołecznego Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK). W efekcie nieczystości zaczęły być zrzucane wprost do Wisły. Działalność przedsiębiorstwa znalazła się wówczas nie tylko pod lupą śledczych (o tym więcej w ramce obok), lecz także powstałego ponad półtora roku wcześniej Przedsiębiorstwa Wody Polskie nadzorującego krajowy system wodociągowo-kanalizacyjny. Podmiot ten stwierdził, że już po awarii kolektora stołeczne MPWiK dokonywało nielegalnego zrzutu nieczystości do Wisły. W efekcie naliczył nadzorowanej przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego spółce aż 10,5 mln zł dodatkowej opłaty. Jednak kontrola Wód Polskich w MPWiK cały czas trwa. Prezes Wód Polskich Przemysław Daca wielokrotnie wskazywał w mediach, szczególnie społecznościowych, na szereg stwierdzonych w MPWiK nieprawidłowości. W odpowiedzi MPWiK złożyło pozew cywilny o naruszenie dóbr osobistych nie tylko przeciwko wodnemu przedsiębiorstwu, lecz także jego szefowi. Oprócz tego stołeczna spółka przesłała do sądu dwa prywatne akty oskarżenia przeciwko prezesowi Dacy. „Prezes Wód Polskich wielokrotnie, uporczywie i rażąco naruszał dobre imię MPWiK,

FOT. PAP/TOMASZ GZELL, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA



eprasa.pl 0ab5ac5dff

## 25 TOMÓW AKT, W TYM JEDEN NIEJAWNY

Prokuratura Regionalna w Warszawie od 28 sierpnia 2019 roku prowadzi śledztwo dotyczące podejrzenia wyrządzenia przez MPWiK w Warszawie szkody wielkich rozmiarach poprzez niewłaściwe sprawowanie nadzoru nad modernizacją i rozbudową oczyszczalni „Czajka". W tym postępowaniu badane są również okoliczności awarii kolektora z sierpnia 2019 roku. „Dotychczas nikomu nie przedstawiono zarzutów. Prokurator oczekuje na opinię biegłego z zakresu budownictwa i inżynierii materiałowej. Śledztwo ma charakter wielowątkowy" – poinformował „GP" Marcin Saduś z Prokuratury Regionalnej w Warszawie. Akta śledztwa, którego dotyczy zapytanie, liczą 25 tomów oraz kilkadziesiąt tomów załączników. Jeden z tomów zawiera materiały niejawne. Prokuratura Regionalna w Warszawie prowadzi też inne postępowanie dotyczące „Czajki". W ramach tego śledztwa badane są okoliczności awarii oczyszczalni, do której doszło pod koniec sierpnia 2020 roku.

przedstawiając nieprawdziwe i wprowadzające w błąd informacje dotyczące procesu usuwania awarii – zwłaszcza budowy alternatywnego układu przesyłowego – oraz innych bieżących działań MPWiK" – tłumaczy w piśmie do „GP" Marek Smółka, rzecznik MPWiK. Prezes Daca twierdzi, że to bzdury, a sprawę komentuje krótko: – To ewidentna próba wpływania na organ regulacyjny.

## Wszyscy ludzie HGW

MPWiK w Warszawie to strategiczna miejska spółka zarządzająca infrastrukturą krytyczną, jaką jest stołeczny system wodociągowo-kanalizacyjny. Od lat na kierowniczych stanowiskach zasiadają tam zaufani ludzie Hanny Gronkiewicz-Waltz, byłej prezydent Warszawy. Gdy na fotelu włodarza stolicy zastąpił ją Rafał Trzaskowski, w przedsiębiorstwie nie doszło do zmian personalnych. W dalszym ciągu prezesem MPWiK jest Renata Tomusiak. Z kolei na fotelu szefa rady nadzorczej cały czas zasiada Jarosław Jóźwiak, były wiceprezydent Warszawy, zaufany człowiek Gronkiewicz-Waltz. „GP" ujawniła kilka miesięcy temu, że Trzaskowski, mimo formalnego nadzoru nad MPWiK, ma mieć faktycznie niewielki wpływ na to, co dzieje się w tym przedsiębiorstwie. Tym bardziej że żadne zmiany nie nastąpiły tam także po kolejnych awariach. Pierwsza miała miejsce w sierpniu 2019 roku, wówczas zepsuł się kolektor należącej do MPWiK oczyszczalni „Czajka". W efekcie spółka znalazła się pod lupą mediów, organów ścigania i Wód Polskich. To wtedy przedsiębiorstwo kierowane przez Przemysława Dacę rozpoczęło tam kontrolę. Pół roku później stwierdziło, że miejska spółka nielegalnie dokonała zrzutów nieczystości do Wisły. Nie posiadała na to odpowiedniego zezwolenia. Dlatego Wody Polskie zwiększyły nałożoną na nią opłatę o 10,5 mln zł. Decyzję podtrzymał Wojewódzki Sąd Administracyjny (WSA) w Warszawie, oddalając skargę MPWiK. W sierpniu 2020 roku doszło do kolejnej awarii systemu przesyłu stołecznych ścieków. Także tym razem sprawa znalazła się pod lupą śledczych i przedsiębiorstwa Wody Polskie.

> Od lat na kierowniczych stanowiskach MPWiK w Warszawie zasiadają zaufani ludzie Hanny Gronkiewicz-Waltz, byłej prezydent stolicy.

## Oskarżenia z art. 212

W grudniu 2020 roku spór między MPWiK a wodnym regulatorem rozgorzał na nowo. „MPWiK w Warszawie zaprzestało przekazywania informacji o ilości zrzutów godzinowych i ładunków zanieczyszczeń oraz raportów z badań wody w Wiśle 24 grudnia 2020 r." – tłumaczą w piśmie do „GP" Wody Polskie. Co na to warszawska spółka? „MPWiK przekazuje Wodom Polskim wszelkie informacje, w stosunku do których obowiązek przekazania wynika z przepisów obowiązującego prawa" – zaznacza Smółka. Jednak to właśnie z końcem minionego roku podległa Ratuszowi spółka zdecydowała się wytoczyć działa prawne przeciwko prezesowi Dacy. Nie tylko złożyła przeciwko niemu pozew o naruszenie dóbr osobistych (podobny trafił do sądu także przeciwko Wodom Polskim), lecz także dwa prywatne akty oskarżenia z artykułu 212 kodeksu karnego (zniesławienie). Wszystko na zlecenie MPWiK przygotowała kancelaria prof. Michała Romanowskiego. Niedawno w komentarzu dla „Rzeczpospolitej" skrytykował on jedną z kluczowych transakcji rządu Zjednoczonej Prawicy – nabycia przez PKN Orlen od niemieckiego koncernu jednej z największych grup medialnych nad Wisłą – Polska Press. „Postępowania obecnie są na wstępnym etapie: sąd otrzymał pisma i jest w toku przekazywania ich Wodom Polskim oraz panu Przemysławowi Dacy" – wyjaśnia Marek Smółka. Prezes Daca traktuje działania MPWiK jako zastraszenie i próbę wpływania na decyzję regulatora. – Na wszystko, co mówiłem, mamy dowody. Sprawami zajmują się nasi prawnicy – przyznaje.

Rozpoczęta w 2019 roku kontrola Wód Polskich w MPWiK cały czas trwa. „Została rozszerzona – w związku z ponowną awarią w 2020 r. – o pięć pozwoleń wodnoprawnych na przelewy burzowe i jest w toku ze względu ma skomplikowany charakter sprawy i duży materiał do przeanalizowania" – tłumaczy kierowane przez prezesa Dacę przedsiębiorstwo. **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**GODNOŚĆ DZIECKA**

**Pracownicy hospicjum perinatalnego muszą umieć wczuć się w sytuację rodziców, wesprzeć ich decyzje. Szczególnie istotna jest troska o godność dziecka.**

Leszek
**Galarowicz**

# TOWARZYSZYĆ RODZICOM W DRODZE MIŁOŚCI I CIERPIENIA

**W OBLICZU TRAGEDII**

Jednym z nielicznych pozytywów zamieszania wokół wyroku TK w sprawie zwiększenia ochrony życia jest fakt pojawienia się w świadomości zbiorowej Polaków hospicjów perinatalnych, będących sensowną alternatywą wobec aborcji dzieci z ciężkimi wadami. Co więcej, rodzice takich dzieci nie zostają sami, lecz mogą liczyć na fachową opiekę przed urodzeniem się dziecka i po nim. Ono też otrzyma specjalistyczną pomoc.

Hospicjum perinatalne to koncepcja całościowej opieki nad dzieckiem i rodzicami. W Polsce działa kilkanaście takich placówek. Mają one za zadanie otoczyć opieką paliatywną nienarodzone dziecko i jego rodziców, którzy dowiadują się, że u ich potomstwa zdiagnozowano wadę letalną, czyli taką, która bez względu na leczenie nie daje szansy na przeżycie dziecka. Często prowadzi ona do obumarcia płodu przed narodzeniem albo wkrótce



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. ADOBE STOCK

po nim. Okres „perinatalny" oznacza trzy następujące po sobie fazy w życiu kobiety i jej dziecka: ciążę, poród i okres po porodzie. Opieka, którą zapewnia hospicjum, dotyczy wszystkich tych okresów. Hospicjum daje możliwość rodzicom, żeby na tej trudnej drodze nie zostali sami.

## Kompleksowa pomoc

O wszechstronnej pomocy oferowanej przez Warszawskie Hospicjum Perinatalne działające przy Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci opowiada jego rzeczniczka Beata Biały. – Hospicjum oferuje rodzicom i ich nienarodzonemu dziecku wszechstronną pomoc medyczną i psychologiczną. Od diagnozy w Poradni USG, przez konsultacje i badania, na przykład genetyczne, opiekę położniczą, pomoc w zaplanowaniu miejsca porodu, aż po rekomendację miejsca leczenia noworodka. Przez całą ciążę i okres okołoporodowy zapewnia ono rodzinom wsparcie psychologiczne – mówi Beata Biały. Jeśli dziecko rodzi się żywe i jest nieuleczalnie chore, można wybrać opiekę hospicjum domowego dla dzieci, działającego przy Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci (lub wskazujemy inne hospicjum domowe, jeśli rodzina mieszka poza Mazowszem). Jeśli dziecko rodzi się martwe lub umiera wkrótce po narodzinach, warszawska placówka oferuje udział w grupach wsparcia w żałobie prowadzonych przez psychologów.

Przy Warszawskim Hospicjum Perinatalnym działa też wyjątkowa w skali kraju Szkoła Rodzicielstwa. To kurs dla rodziców oczekujących narodzin dziecka, u którego zdiagnozowano ciężką wadę (lub wady). Program szkoły obejmuje wykłady i warsztaty prowadzone przez specjalistów – lekarzy, położne, psychologów, fizjoterapeutów. Wykłady są dostosowane do sytuacji rodziców. Szczególnie ważna jest tu równowaga między zajęciami dotyczącymi aspektów medycznych i fizycznych tych trudnych ciąż a zajęciami traktującymi o aspektach psychologicznych, emocjonalnych. Sytuacja takich rodziców jest przecież inna niż par, które czekają na zdrowe dziecko.

## Aby rodzice nie pozostali sami

To paradoks, że o istnieniu hospicjów perinatalnych stało się głośno dopiero przy okazji wydarzeń wokół wyroku TK. Można powiedzieć: lepiej późno niż wcale. Szczególnie dziś, kiedy ochrona życia w debacie publicznej bywa zakrzyczana przez lobby proaborcyjne, dobitnie powinien wybrzmieć głos tych wszystkich, którzy chcą pomóc rodzicom i ciężko choremu dziecku.

Niewielu rodziców zdrowych dzieci umie sobie wyobrazić sytuację, gdy podczas badań USG dowiadują się, że dziecko ma bardzo poważną wadę genetyczną. I albo nie dożyje porodu, albo umrze niedługo po nim. To sytuacja, w której świat wali się im na głowę. Beata Biały podkreśla szczególnie istotną rolę hospicjów. – Nie ulega wątpliwości, że rodzice potrzebują pomocy. Właśnie hospicjum perinatalne jest placówką, która może jej udzielić. Na każdym etapie ciąży, a także po narodzinach, rodzice i dziecko są pod opieką hospicjum. Nie muszą sami się mierzyć



eprasa.pl 0ab5ac5dff

z jednym z największych dramatów, jakich człowiek może doświadczyć – chorobą i śmiercią własnego dziecka – mówi.

Pracownicy hospicjum perinatalnego muszą umieć wczuć się w sytuację rodziców, wesprzeć ich decyzje. Szczególnie istotna jest troska o godność dziecka. Prezes Zarządu Krakowskiego Hospicjum dla Dzieci im. księdza Józefa Tischnera, Adam M. Cieśla, podkreśla, że wszystko, co robi hospicjum, nakierowane jest na zaniechanie działań noszących znamiona uporczywej terapii. Ale za to hospicjum musi dać dziecku poczucie komfortu i bliskości z jego rodzicami. Dlaczego hospicja perinatalne są tak ważne? Adam M. Cieśla podkreśla wielką rolę miłości, która jest kluczem do zrozumienia działania tego typu placówek. – To miłość, która „nas rozumie", nigdy nie ustaje, miłość, która splata się z cierpieniem, ale, jak powiedział ks. Józef Tischner, „dźwiga, podnosi i wznosi ku górze". To działanie miłości jest szczególnie ważne w obecnych czasach, kiedy wciąż powtarza się, że nie można od kogoś wymagać heroizmu. A człowiek, który chroni otaczający go świat, z roślinami i zwierzętami, w imię nieograniczonej wolności godzi się na odbieranie życia nienarodzonym dzieciom z poważnymi wadami – dodaje Adam Cieśla.

Rodzice nieuleczalnie chorych dzieci niejednokrotnie stawiają sobie pytanie, dlaczego cierpienie spotkało właśnie ich. Zrozumienie tego jest bardzo trudne. Każda rodzina spotkana w hospicjum jest inna. Rozmowy z nimi nie należą do łatwych. Zdaniem kapelana Krakowskiego Hospicjum dla Dzieci, ks. Józefa Habiny, jednym z największych wyzwań jest znalezienie sensu w cierpieniu i wytłumaczenie, dlaczego to właśnie ich spotkało. – Nieraz chcemy zbyt szybko nadać znaczenie pewnym doświadczeniom, szczególnie tym trudnym. A na to potrzeba czasu, modlitwy, wyciszenia silnych, a zarazem nieprzyjemnych emocji. Dlatego bardzo często sztuką w rozmowie z rodzicami bywa nie tylko to, co powiedzieć, ale również to, żeby nic nie mówić lub mówić niewiele. Sztuką jest umieć milczeć w obliczu tajemnicy, jaką jest choroba lub śmierć dziecka – dodaje kapelan.

## Komu to przeszkadza?

Wydawać by się mogło, że idea hospicjów perinatalnych nie może budzić żadnych kontrowersji i nie powinna być wykorzystywana do rozgrywek politycznych. Tymczasem krucjatę przeciw ośrodkom perinatalnym rozpoczął poseł Lewicy Maciej Gdula, który stwierdził, że ich reklamy umieszczone na krakowskich autobusach są „wymierzone w prawo do aborcji" i dlatego powinny zniknąć z przestrzeni publicznej. W myśl tej logiki niedługo trzeba będzie pozamykać w domu kobiety w ciąży i te spacerujące z wózkami, bo ten fakt można potraktować jako symboliczny atak na prawo do aborcji. Jego interwencja u prezydenta Majchrowskiego przyniosła efekt w postaci kontroli krakowskiego magistratu, który ma sprawdzić, czy MPK nie nadużył warunków umowy. Póki co szaleństwa posła Gduli nie zyskały publicznej aprobaty.

Obecność hospicjów perinatalnych jest jednym z najmocniejszych argumentów za ochroną życia nienarodzonych, ciężko chorych dzieci, życia, które naznaczone jest cierpieniem rodziców i samych dzieci. Żadne słowa nie są w stanie w pełni oddać, jak wielką pomoc takie ośrodki niosą rodzinom, które doświadczyły tej traumy. Świadczą o niej świadectwa rodziców, którzy skorzystali z pomocy i podzielili się swoimi doświadczeniami. „Dziękujemy, że potraficie dać tyle serca, ciepła w trudnych chwilach, że nie zostawiacie nas samych z najmniejszymi nawet problemami. Wasze wizyty dodają sił i energii. Pomoc, jaką niesiecie, jest trudna do opisania, do wycenienia" – to tylko jeden z wpisów rodziców, którzy otrzymali pomoc. Dziś na każdym kroku warto podkreślać, że rodzice, którzy dowiadują się o nieuleczalnej wadzie nienarodzonego dziecka, mają inny wybór niż pozbawienie go życia i w tej dramatycznej sytuacji nie pozostają sami. **GP**

KONDOLENCJE

Pani Edycie i Panu Tomaszowi i ich synowi Fabianowi
oraz całej rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci ojca i dziadka
a naszego przyjaciela

*ŚP.*

# Marka Radkowskiego

Wolontariusze z grupy nagłośnienia miesięcznic smoleńskich:

Piotr Cierpioł, Józef Kapusta, Grzegorz Karczmarz,
Marta i Mariusz Jabłońscy, Łukasz Mroczkowski z synami
Anonim i Kacprem, Andrzej Niezabitowski, Zbigniew Niezabitowski,
Anna i Paweł Rudniccy, Michał Sakiewicz, Mirosława i Tomasz Uścińscy,
Sławomir Wardziak, Barbara i Marek Wysoccy



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
**Terlikowski**

# LEKTURA
# NA WIELKI POST

Wielki Post trwa. A w tym czasie warto, chociaż na chwilę, wyjść z pogoni i dać sobie czas na modlitwę i lekturę, która przybliży nas do Boga. Dla mnie taką książką na początek Postu był tom V „Dzieł zebranych" Mistrza Eckharta, w którym znajdują się jego „Traktaty". To książka inna od wcześniejszych tomów, w których znajdowały się kazania, ale nie mniej ciekawa. A z perspektywy duchowej przypomina ona podstawowe prawdy o grzechu i nawróceniu, tak ważne na początku okresu nawrócenia i zerwania z grzechem. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać do nawrócenia się sprawiedliwych, lecz grzeszników" – mówił Jezus w Ewangelii. A Mistrz Eckhart w swoich traktatach rozwija jeszcze tę myśl i wskazuje, że grzech, jeśli się z niego nawrócimy, jeśli przyjmiemy prawdę o nas samych, jaka się za nim kryje, może być początkiem drogi ku Bogu. „… żadnemu z nich – pisze dominikanin o wielkich świętych Starego i Nowego Testamentu – nie został oszczędzony grzech śmiertelny, wszyscy w nie popadli. Zarówno w Starym, jak i Nowym Przymierzu często się to przydarzyło tym, którzy później stali Mu się najmilsi, a i dziś rzadko się zdarza, by dochodzili do wielkości ludzie, którzy wcześniej tak czy inaczej nie pobłądzili. W ten sposób Pan pragnie ukazać swoje wielkie miłosierdzie oraz wzywa nas do głębokiej pokory i prawdziwej pobożności. Bo gdzie się na nowo rodzi skrucha, tam też się rodzi nowa potężna miłość". Eckhart przypomina także, by nigdy nie uznawać, że jest się daleko od Boga. „Nawet jeśli dopuściłeś się jakiegoś ciężkiego występku i dlatego wydaje ci się, że jesteś daleko od Boga, to i wtedy bądź przekonany, że On jest blisko" – dodaje średniowieczny mistyk. Te słowa w żadnym razie nie oznaczają lekceważenia grzechu, ale z mocą przypominają, że Bóg jest od niego większy, i że Boże Miłosierdzie oznacza otwarcie drogi do świętości dla każdego.

Nawet jeśli dopuściłeś się jakiegoś ciężkiego występku i dlatego wydaje ci się, że jesteś daleko od Boga, to i wtedy bądź przekonany, że On jest blisko.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
**Pospieszalski**

# MODLITWA
# CZY PROFANACJA

Reakcje polskich biskupów na przypadki nadużyć seksualnych duchowieństwa następują zwykle po kolejnych reportażach Sekielskiego i dziennikarzy TVN. Tymczasem o skandalach, których sprawcami są homoseksualni księża, od lat piszą ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, ks. Andrzej Kobyliński, ks. prof. Dariusz Oko i nieliczne grono świeckich publicystów. Niestety, te doniesienia raczej nie burzą spokoju hierarchów. Ma rację Zbigniew Nosowski, że podejmowane z troski o Kościół, dyskretne interwencje wiernych są mało skuteczne. Tylko groźba medialnego skandalu może zmusić władze kościelne do podjęcia zdecydowanych kroków. Obszerny reportaż Nosowskiego w „Więzi" pod świetnym tytułem „Przeczekamy i prosimy o przeczekanie" skrupulatnie relacjonuje wieloletnią historię prób pociągnięcia do odpowiedzialności ks. Andrzeja Dymera, dopuszczającego się molestowania seksualnego podopiecznych. To z jednej strony opis bezsilności ofiar oraz tych uczciwych kapłanów i świeckich, którzy walczyli o sprawiedliwość i prawdę, a z drugiej – pancernego systemu rozmywania przez hierarchów odpowiedzialności, liczących (jak w tytule reportażu) na przeczekanie. W 2007 roku, gdy wobec ks. Dymera Watykan zlecił przeprowadzenie procesu karnego, redakcja „Warto rozmawiać" dotarła do bulwersujących świadectw molestowania kleryków niższego seminarium płockiego. Ujawnione w programie m.in. zeznania świadków doprowadziły do gruntownych personalnych zmian w kurii płockiej. Potwierdzało to nasze ustalenia, że homoseksualna sitwa buszowała nie tylko w seminarium, lecz była elementem większej, patologicznej struktury. Mija 14 lat, dziś jako dziennikarz znów jestem depozytariuszem nowych potwierdzonych relacji o homoseksualnych nadużyciach w różnych miejscach w Polsce, ale też na misjach. Nie podlegają one ściganiu, ponieważ ofiary mają więcej niż 15 lat. Zwracałem się do przełożonych, dzieląc się wiedzą. Mijają miesiące, a reakcji nie ma. Gdy teraz słyszę biskupów ogłaszających dzień modlitw za ofiary nadużyć seksualnych, a jednocześnie wiem o bezkarności tych konkretnych sprawców, mam wątpliwości co do szczerości tych modłów. Obawiam się, że to raczej profanacja.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# WYCIĄGNĄĆ POLAKÓW Z DEPRESJI

DLACZEGO PRZYBYWA SAMOBÓJCÓW?

**Z roku na rok rośnie liczba Polaków, którzy próbują odebrać sobie życie. Coraz więcej osób zmaga się z rozmaitymi problemami psychicznymi. Temat zdrowia psychicznego w Polsce był skandalicznie zaniedbany przez wiele lat. To zmieniło się dopiero niedawno.**

Hubert
**Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

**METODA CASSY**
**Odpowiedź na pytania dotyczące m.in. problemów z koncentracją, pobudzenia, depresji, zaburzeń snu, problemów w rodzinie i w gronie znajomych ma przewidzieć ryzyko podjęcia próby samobójczej wśród młodzieży.**

U jednej czwartej Polaków można rozpoznać przynajmniej jedno zaburzenie psychiczne, a z depresją zmaga się ponad 1,5 mln osób. Ich liczba prawdopodobnie wzrośnie ze względu na pandemię. Na przestrzeni lat widać również wzrost liczby samobójstw i prób samobójczych.

## Pozwalają się zabić

Jednak w innych państwach, gdzie, co ciekawe, istnieje szeroki dostęp do opieki psychiatrycznej i psychologicznej, coraz częściej odstępuje się od ratowania ludzi, pozwalając na ich eutanazję z powodu cierpienia psychicznego. Tak jest m.in. w Holandii, gdzie w 2018 roku Aurelia Brouwers poddała się eutanazji. Miała chwiejną osobowość, psychozy, zaburzenia emocjonalne i stany lękowe. Wcześniej podjęła kilka prób samobójczych, była również leczona w szpitalu psychiatrycznym. Uznała jednak, że jej cierpienia nie da się pokonać, więc życie należy zakończyć. Aurelia odliczała dni, które dzieliły ją od odejścia. Niedługo przed eutanazją udała się nawet do krematorium. O chęci zakończenia swojego życia informowała w mediach społecznościowych. Do jej śmierci doszło za przyzwoleniem tamtejszych lekarzy i w obecności najbliższych.

Część holenderskich psychiatrów sprzeciwia się takim działaniom, podkreślając, że osoba chora nie potrafi w pełni ocenić swojego stanu. Inni jednak uważają, że takie pozbawienie życia powinno być dopuszczalne, ale stosowane tylko w ostateczności i po wykonaniu szczegółowych badań. Twierdzą jednocześnie, że skoro taki pacjent podjął ostateczną decyzję i wcześniej próbował odebrać sobie życie, to brak zgody na eutanazję nie zapobiegnie samobójstwu w przyszłości. Dochodzą więc do wniosku, że chory znajduje się



eprasa.pl 0ab5ac5dff

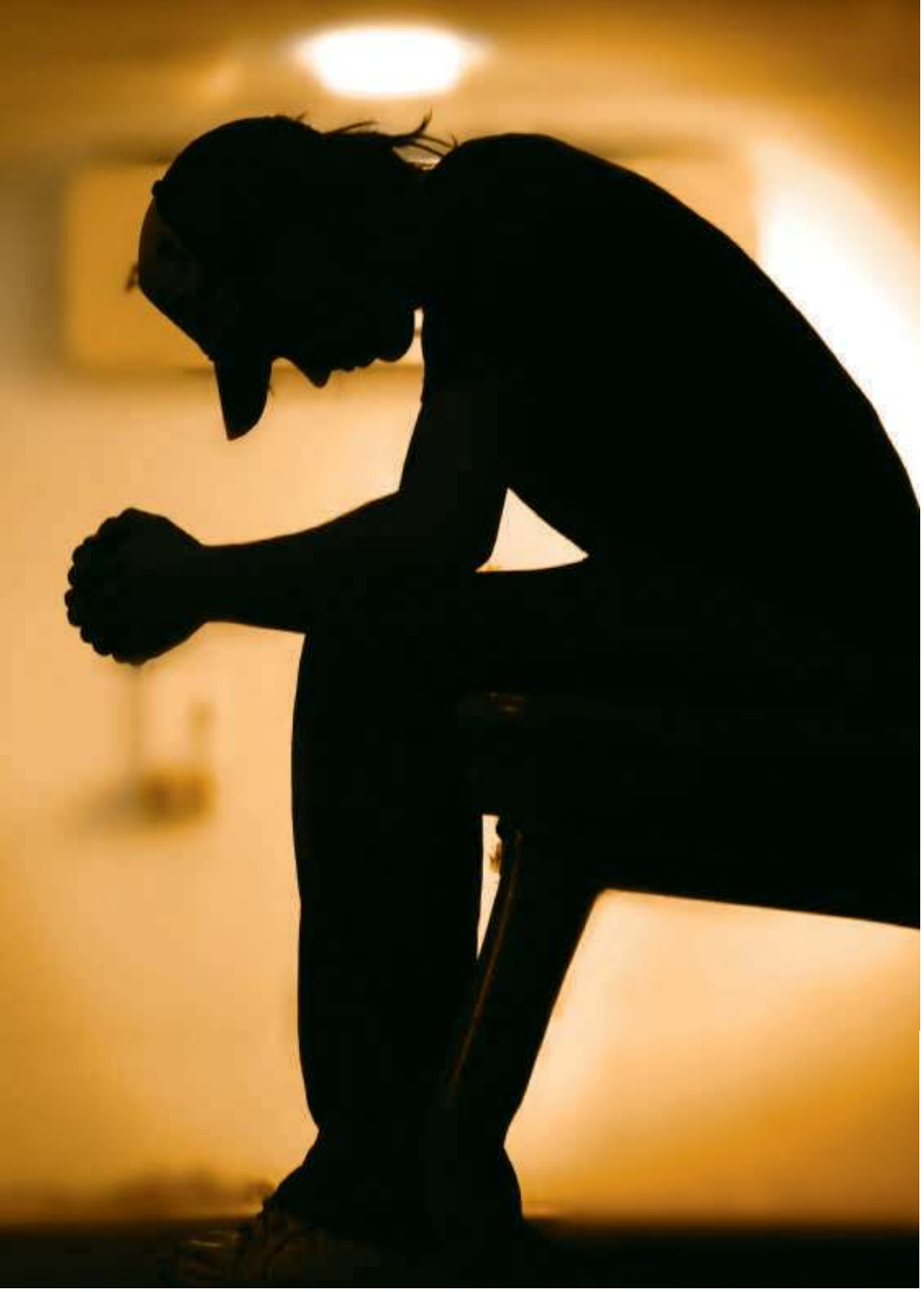

FOT. ADOBE STOCK

w tzw. fazie terminalnej, czyli w końcowym momencie życia, a jego śmierć bez wątpienia nastąpi niedługo. Ci lekarze przestają walczyć o życie chorych psychicznie pacjentów.

## Ilu jest samobójców?

Polska podejmuje zupełnie inne działania – tworzy narzędzia do walki o życie osób z problemami psychicznymi. Powodem jest m.in. niepokojąco wysoka liczba samobójstw. Statystyki z ostatnich lat pokazują, że każdego roku około 5 tys. osób odbiera sobie życie. O ile nie widać konsekwentnego wzrostu zamachów samobójczych zakończonych śmiercią, o tyle widoczna jest wyraźna tendencja wzrostowa prób samobójczych. Jeszcze w 2011 roku takich prób odnotowano nieco ponad 5 tys., natomiast w 2019 roku było ich blisko 12 tysięcy.

Suicydolodzy, czyli osoby badające problematykę samobójstw, zwracają uwagę, iż dane zbierane przez policję prawdopodobnie nie odzwierciedlają rzeczywistości. Naprawdę bowiem zamachów samobójczych może być znacznie więcej. Choć w ostatnich latach policja rozszerzyła zakres zbieranych przez siebie danych, to istotą ich działań jest sprawdzenie, czy doszło do udziału osób trzecich. Dane zbiera również Główny Urząd Statystyczny. Pochodzące od niego liczby również mogą być jednak niższe niż w rzeczywistości. Zdarza się bowiem, że śmierć przez rzucenie się pod pociąg czy samochód bywa opisywana jako wypadek komunikacyjny. Co ciekawe, według danych właśnie takie wypadki są najczęstszą przyczyną zgonów wśród nastolatków. Eksperci podkreślają, że zmiany sposobu zbierania danych spowodowały, iż podawanie liczby są bliższe prawdy. Nie oznacza to jednak, że można uznać, iż znamy skalę prób samobójczych. Należy bowiem pamiętać, że nie każda taka próba jest gdziekolwiek zgłaszana. Suicydolodzy szacują, że takich prób jest co najmniej 10 razy więcej niż samobójstw. Jak podają eksperci, około 7 proc. badanych nastolatków ma za sobą próbę samobójczą. Suicydolodzy podkreślają również, że ważna jest opieka nad osobami, które mają za sobą próbę samobójczą, ponieważ ich dalsze zachowania stanowią prognozę na przyszłość.

Na łamach czasopisma „JAMA Psychiatry" opisana została metoda CASSY, która pomoże w wykrywaniu myśli samobójczych wśród młodzieży. System został opracowany przez naukowców z Uniwersytetu Michigan. Jego skuteczność została sprawdzona dzięki badaniu nastolatków, którzy wcześniej trafili na oddziały ratunkowe. Wypełnili oni ankiety, w których odpowiedzieli na pytania dotyczące m.in. problemów z koncentracją, pobudzenia, depresji, zaburzeń snu, problemów w rodzinie i w gronie znajomych. Te czynniki pozwalają ocenić prawdopodobieństwo podjęcia próby samobójczej. Jak pokazują badania, CASSY przewiduje ryzyko takiej próby z dokładnością do 89 proc., co pozwala na zorganizowanie skutecznej pomocy wobec takiej osoby.

## Dlaczego to robią?

Jak wynika z oficjalnych danych, przyczynami samobójstw w Polsce są m.in. zaburzenia i kłótnie z najbliższymi. Co jednak istotne, w większości wypadków policja nie potrafi ustalić przyczyny. Suicydolodzy podkreślają, że bardzo istotna jest rola



eprasa.pl 0ab5ac5dff

rodziny i innych bliskich. Nagły rozpad rodziny czy poważne problemy w jej funkcjonowaniu zawsze bardzo negatywnie wpływają na kondycję psychiczną jej członków. Zdaniem wielu ekspertów prawidłowa komunikacja wśród najbliższych to element, od którego w głównej mierze zależy wewnętrzna stabilizacja. Sytuację dodatkowo komplikują uzależnienia, w tym częste korzystanie z mediów społecznościowych. Między innymi badanie Instytutu Epidemiologii i Opieki Zdrowotnej University College of London potwierdziło, że może to prowadzić do depresji u dzieci i nastolatków. Ponadto sytuację pogarsza pandemia i związane z nią ograniczenia aktywności poza domem.

## Dzieci, studenci, seniorzy

Dane pokazują, że najwięcej prób samobójczych jest wśród osób pomiędzy 30. a 40. rokiem życia, co często wiąże się z życiowymi niepowodzeniami. Lekarze podkreślają jednak, że obecna izolacja szczególnie źle wpływa na najmłodszych. Niedawno premier Mateusz Morawiecki oraz minister zdrowia Adam Niedzielski zapowiedzieli przeznaczenie 220 mln zł na psychiatrię dziecięcą. Z kolei szef resortu edukacji Przemysław Czarnek zapowiedział opracowanie rozwiązań, które wspomogą dzieci i młodzież. Ważnym elementem będzie obszar psychologiczny. Pomoc ma polegać na monitorowaniu zachowań młodzieży i odpowiednim reagowaniu na niepokojące symptomy przy wsparciu specjalistów.

Na brak odpowiedniej pomocy psychologicznej narzekają natomiast studenci. Raport na ten temat opracowało niedawno Centrum Analiz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Z badań wynika, iż młodzi Polacy oczekują większej aktywności uczelni w zakresie pomocy psychologów. Ankietę przeprowadzono wśród 2815 studentów szkół wyższych z całej Polski. 63 procent negatywnie wypowiedziało się o dostępności wsparcia psychologicznego w Polsce. Z kolei 25 proc. nie ma na ten temat wyrobionej opinii. Natomiast aż 94 proc. ankietowanych, którzy znają czas oczekiwania na wizytę, stwierdziło, że jest on zbyt długi. Jednocześnie należy podkreślić, że 56 proc. studentów nie wie, czy ich uczelnia zatrudnia psychologa. „Fakt, iż ponad połowa badanych nie jest świadoma obecności psychologa na swojej uczelni, może wskazywać, że znaczna część uczelni nie zatrudnia takiej osoby do pomocy studentom, a ponadto pokazuje nieodpowiednią bądź niedostateczną promocję tego typu wsparcia przez ośrodki akademickie, a nawet słabą komunikację między uczelnią a studentami" – czytamy w raporcie. Z kolei 67 proc. ankietowanych ocenia, że działania uczelni w zakresie promowania zdrowia psychicznego nie są na odpowiednim poziomie. Natomiast 55 proc. badanych wskazuje, że w ich szkołach wyższych nie są podejmowane żadne działania w tym zakresie.

Co istotne, 49 proc. badanych studentów korzystało wcześniej z pomocy psychologa, a 37 proc. zaznaczyło, że nie były to wizyty jednorazowe. Z kolei 41 proc. wyraziło chęć skorzystania z pomocy na uczelni, a 36 proc. nie zdecydowałoby się na taką wizytę. Jak wskazano w raporcie, jedną z przyczyn takiego rozkładu odpowiedzi mogą być wątpliwości co do anonimowego charakteru usług psychologicznych na uczelni. „Niektóre osoby mogą się wstydzić skorzystać z pomocy uczelni, gdyż mogą mieć obawy, że ich znajomi się o tym dowiedzą" – czytamy.

Oprócz problemów osób młodych zaobserwowano w ostatnim czasie wyraźny spadek kondycji psychicznej i wzrost prób samobójczych u seniorów. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż wielu z nich żyje w samotności, co jest znacznie trudniejsze do zniesienia w czasie pandemii.

> Jeszcze w 2011 roku odnotowano w Polsce nieco ponad 5 tys. prób samobójczych, natomiast w 2019 roku było ich blisko 12 tysięcy.

## Polska tworzy program

Do niedawna opieka zdrowotna nad osobami z zaburzeniami psychicznymi była realizowana przede wszystkim w placówkach. Była przez wiele lat tematem bardzo zaniedbanym, jednak sytuacja zaczęła się zmieniać w ostatnich latach. Eksperci podkreślają, że wsparcie zdrowia psychicznego bez wątpienia przyczyni się do zmniejszenia liczby cierpiących na inne choroby. Zły stan psychiczny negatywnie wpływa bowiem na cały organizm. Jeszcze w 2018 roku tylko jedna trzecia powiatów miała zespół leczenia środowiskowego. Obecnie natomiast trwa pilotaż centrów zdrowia psychicznego, którego celem jest zorganizowanie leczenia środowiskowego, czyli dostępnego blisko miejsca zamieszkania. Efektem ma być zmniejszenie odsetka hospitalizacji psychiatrycznych, co również przełoży się na niższe koszty przy lepszej efektywności. Lekarze dodają, że ważne jest, aby w miarę możliwości pomoc była udzielana blisko środowiska pacjenta, czyli, jak zakłada Ministerstwo Zdrowia, za pomocą opieki środowiskowej prowadzonej przez centra. Pilotaż potrwa do końca 2022 roku. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

*ŚP.*

# Ryszarda Gawrona

Wielkiego patrioty, działacza konspiracyjnej Solidarności,
członka Klubu „Gazety Polskiej" w Poznaniu, naszego serdecznego przyjaciela
Wyrazy szczerego współczucia dla Rodziny
składa
Bartłomiej Wróblewski
Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wraz ze Współpracownikami



eprasa.pl 0ab5ac5dff

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof
**Karnkowski**

# STRASZLIWE **PLAKATY**

Dobrze pamiętam chwilę, w której pierwszy raz zobaczyłem na warszawskiej ulicy plakat Fundacji „Nasze Dzieci", przedstawiający ludzki, uformowany płód wpisany w kształt serca. Po zalewie błyskawic, maskujących przekleństwo ośmiu gwiazdek, i rozmaitych wyzwiskach pod adresem rządzących i Kościoła, oraz numerów telefonu, pod którym uzyskać można pomoc w przeprowadzeniu aborcji, była to naprawdę wielka, ciesząca oko i dusze zmiana. Zmiana również w przekazie samych środowisk antyaborcyjnych, dotąd koncentrujących się na przekazie negatywnym, opartym najczęściej na krwawych zdjęciach zamordowanych dzieci. Zdjęcia te coraz częściej przyczyniały się niestety do osiągnięcia efektu odwrotnego do zamierzonego, sumienia adresaci usypiali nie tylko ignorowaniem strasznych obrazów, lecz także dehumanizacją przedstawionych na nich maleńkich istot ludzkich. Wystarczy spojrzeć, co nastoletnie najczęściej zwolenniczki pełnego dostępu do aborcji piszą na temat ciąży, płodów czy nawet normalnych zdjęć wrzucanych przez szczęśliwe przyszłe mamy. Oczywiście wina nie leży po stronie proliferów, nie zmienia to faktu, że właśnie przekaz pozytywny, ciepły, afirmujący miłość, a zarazem ukazujący ufność i bezbronność dziecka jest strzałem w dziesiątkę. Stąd też tak mocne reakcje. Na ulicach plakaty są niszczone, zamazywane, często demaskujące prawdziwe intencje świadomej części animatorów protestu. Ich agresję budzi samo dziecko, miłość czy macierzyństwo. Dobitnie potwierdza to niszczenie innych plakatów zawierających hasło: „Kochajcie się, Mamo i Tato". Co w nim złego, co odbiera ludziom godność i podmiotowość? Jest też sprzeciw w mediach i wystąpieniach polityków, że plakaty są „obrzydliwe", prześladują matki dzieci chorych i wszystkie kobiety. Argumentacja polityków to prezent dla prawicy chcącej wykazać, że pierwszą ofiarą wymarzonej zmiany jest po prostu normalność.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
**Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

# ZIELEŃ **ŚREDNIOWIECZA**

Kolor zielony większości ludzkości kojarzy się pozytywnie. Ponoć kojąco działa na nerwy. Jest również symbolem nadziei i harmonii, co z pewnością ma związek z wiosenną eksplozją zieleni. Dodatkowo kolor ten jest niezwykle ceniony przez muzułmanów, bo podobno zielone szaty nosił prorok Mahomet. Nie zawsze jednak zieleń była w łasce. Inaczej postrzegano ją chociażby w średniowieczu, gdy ówcześnie żyjącym kojarzyła się z diabłem, katastrofą i złem. Zresztą do dzisiaj jest to obecne w kulturze, bo jakoś tak się zdarza, że gdy ktoś obrazuje truciznę, to zawsze jest ona zielona. Gdy patrzę na pomysły i dorobek ekologów, to jestem w stanie zgodzić się ze średniowieczną interpretacją. Aktywistom udało się przekonać ludzi, że świat za chwilę się skończy. Ponoć ich propaganda jest na tyle skuteczna, że kobiety nie decydują się na rodzenie dzieci. Depresja klimatyczna weszła do poradników psychologii, co najlepiej świadczy o tym, że ekolodzy osiągnęli większy sukces niż Kasandra i szamani wieszczący upadek nieba na głowy. Zmiana już się dokonała, a jej efektem będzie przeoranie znanego nam stylu życia. I nie chodzi tu tylko o palenie w piecu, bo to już przegrana sprawa. Za chwilę ktoś za nas będzie decydował, co mamy jeść, czy mamy prawo jeździć samochodem i gdzie mamy wybierać się na wakacje. Forpocztą tych zmian jest europosłanka Sylwia Spurek, która zaproponowała „Piątkę dla branży roślinnej". Jej główne założenia miałyby się opierać na zakazie reklamy mięsa, mleka i jaj oraz likwidacji funduszy promujących te produkty. Spurek chce też powołania funduszu promocji weganizmu oraz wprowadzenie już w przedszkolach zajęć „Klimat i prawa zwierząt". Polityk zaproponowała także 5-proc. VAT na zamienniki mięsa, mleka i jaj. Wariactwo? Nie jestem pewny. Świat nie jest już rozsądny i słucha nastolatki ze Szwecji uważniej niż liderów politycznych. I nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# EKOPORADY **DLA MALUCZKICH**

Europosłanka Zielonych Sylwia Spurek znana z walki o fundamentalne prawa krów i innych zwierząt nie ustaje w bojach. Tym razem polityk postuluje, by... zakazać promowania mięsa, mleka i nabiału. Spurek ochoczo podchwyciła wrzutkę niemieckiego Greenpeace'u, który wezwał do całkowitego zakazu reklamy mięsa, analogicznego do tytoniu. Mało tego – pani Spurek podpisuje się wszystkimi kończynami także pod apelem Billa Gatesa, który wzywa, by kraje średnio i bardziej zamożne przechodziły na konsumpcję... syntetycznej wołowiny. A po udzieleniu tych cennych ekoporad pan Gates wskakuje do prywatnego odrzutowca generującego około 2000 kg dwutlenku węgla na godzinę lotu. Pani Spurek zaś mknie swoim spalinowym BMW z wygodną kierownicą i lewarkiem obszytymi skórą.

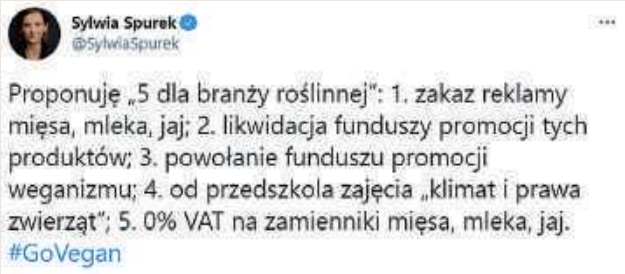

## ZŁOTE myśli

#PomysłySpurek

**Władysław Kosiniak-Kamysz @KosiniakKamysz**
Europosłanka @Zieloni Sylwia Spurek postuluje zakaz reklamy i promocji mięsa, jajek i mleka – najlepszych towarów eksportowych polskiej żywności, marki znanej na całym świecie. To jakiś ponury żart? Co następne, delegalizacja schabowego i kontrole naszych talerzy?

**AlaBezKota @AlaBezKota**
Zawsze się zastanawiam, jak ktoś z tak skrajnymi, wręcz niebezpiecznymi poglądami mógł sprawować funkcje z-cy RPO, za co pełną odpowiedzialność ponosi @Adbodnar. Brak nabiału, jaj czy mięsa w diecie dzieci prowadzi do różnego rodzaju chorób. Ona jest zwyczajnie chora psychicznie.

**Jakub Wiech @jakubwiech**
Problem z panią europoseł @SylwiaSpurek jest taki, że przez swój neoficki radykalizm i odklejenie od rzeczywistości w kwestiach klimatu czy środowiska dostarcza bardzo dużo amunicji do ośmieszania i kompromitowania całej sprawy, czyli np. całości walki z globalnym ociepleniem.

**Goorsky @goorsky_pl**
Proponuję „5 dla Sylwii Spurek". 1. Zakaz reklam Sylwii Spurek. 2. Likwidacja funduszy dla Sylwii Superk. 3. Powołanie funduszu promocji produktów mięsnych, mleka i jaj. 4. Od przedszkola zajęcia „mięso, jaja i mleko". 5. 123% VAT na terrorystyczne pomysły Sylwii Spurek.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# MARSOWANIE

Nareszcie mamy temat, który nie dotyczy pandemii, wojen i sporów politycznych, a jednocześnie rozgrzewa cały internet. I nie mówimy tu o słynnym morsowaniu, lecz idziemy o krok dalej. A właściwie o parę ładnych kroków. Lądowanie na Marsie łazika planetarnego Perseverance (ang. wytrwałość) obserwował z uwagą cały świat. Po szczęśliwym finale całej operacji pojawiły się tradycyjne – a jakże – memy!

# CO Z TĄ **POLSKĄ (2050)?**

A to ci heca! W sądzie zarejestrowana została partia Polska 2050 i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że rejestracji nie dokonał Szymon Hołownia ani nikt z jego sztabu. Oto bowiem płaczliwy Szymon dał się ubiec innej „partyjce", która naprędce zmieniła swoją nazwę z Jeden-PL na Polska 2050. Oczywiście teraz bardzo chętnie państwo podzielą się zarezerwowaną nazwą z Hołownią, ale można przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że nie zrobią tego za darmo. No cóż – nie chcemy być złymi prorokami, ale partia Wiosna również powstawała w podobnych prawno-organizacyjnych bólach. Jak to się skończyło dla jej lidera kandydującego w wyborach prezydenckich, Roberta Biedronia, wszyscy dobrze pamiętają.

*Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski*



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Piotr
**Grochmalski**

PUBLICYSTYKA

# Onet RUSZA NA WOJNĘ

Niemiecka frustracja jest zrozumiała. Polska, krok po kroku, odzyskuje suwerenność informacyjną. Pełne dwa pokolenia Polaków były jej pozbawione. Niemieckie media w naszej wspólnocie próbowały nas sformatować, przejąć kontrolę nad polską kulturą i polskim językiem. Starały się narzucić nam niemiecką perspektywę. Kto przejmuje język narodu, ten kształtuje charakter Polaków i ich wizję państwa.

Od 1994 roku, gdy Axel Springer, jako kapitał niemiecki, wszedł na rynek polski, a potem ulegał kolejnym przekształceniom biznesowym, nie zdarzyło się, by ten gigant medialny w ciągu dwóch kolejnych dni ogłosił, że rozpoczyna wojnę prawniczą z dwoma obywatelami RP. 12 lutego bieżącego roku Ringier Axel Springer Polska poinformował, że podejmie „kroki prawne w związku z krzewieniem mowy nienawiści oraz rozpowszechnianiem oszczerstw przez Pana posła Marka Suskiego". Dzień później koncern stwierdził, że za obraźliwe słowa o Onecie poda do sądu Krzysztofa Wyszkowskiego. W piątek 12 lutego wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego PiS Marek Suski w tweecie napisał: „Niemcy są wzorem dbałości o praworządność w Polsce i mają długą tego tradycję. Kiedyś egzekucje, dziś ONET!". Autor usunął go, a w to miejsce pojawił się inny wpis: „12 października 1942 r. Niemcy rozpoczęli serię publicznych egzekucji. Powieszono 50 osób. Większość związana z radomską fabryką broni. Tymczasem ONET prowadzi nagonkę oszczerstw na fabrykę broni w Radomiu. Ciekawe, co by pisali, gdyby istnieli w latach trzydziestych ub. wieku". Została też załączona lista zamordowanych. Krzysztof Wyszkowski napisał na Twitterze 13 lutego: „I strona Onet – każda poszczególna informacja może być uznana za dopuszczalny efekt punktu widzenia, ale całość przekazu gadzinówki to brudna woda po Der Sturmer. Tak jak kiedyś, napastliwy antypolonizm tym razem w wykonaniu polskich najemników antypolskiego właściciela" – napisał Wyszkowski. Wpis zilustrował trzema artykułami – klasycznymi dla Onetu – w stylu „88-milimetrowe działa okazały się tak skuteczne, że często przeciwnicy Niemców musieli sięgać po desperackie metody walki z nimi". Po chwili dodał: „Co to jest Onet? To elektroniczna wersja gazociągu Ribbentrop-Mołotow, czyli polskojęzyczna rura do gazowania Polaków!".

## Axel Springer i projekt regionalizacji Polski

Wspólne dla wpisu Wyszkowskiego i Suskiego jest postrzeganie Onetu jako instrumentu służącego niemieckim interesom. Portal jest częścią międzynarodowego projektu, którego kluczowy element stanowi niemiecki koncern Axel Springer SE. Przez



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI



16 lat jego polska część działała jako Axel Springer Polska. Połączenie w 2010 roku ze szwajcarskim Ridiger AG miało rozszerzyć aktywność korporacji na obszar Europy Wschodniej. Ale po fuzji nadal to korporacja niemiecka skupia się na polskim rynku wydawniczym. Bowiem dla berlińskiej centrali to nasz kraj jest, w wymiarze biznesowym i politycznym, najważniejszym elementem ich wpływów w Europie Środkowej. Jednym ze sztandarowych projektów koncernu jest systemowe wsparcie dla Kongresu Regionów, który od lat odbywał się we Wrocławiu. Pod medialnym patronatem Axela Springera w 2019 roku prezydenci Wrocławia, Warszawy, Łodzi, Poznania, Gdańska, Lublina, Białegostoku, Gdyni, Sopotu i Rzeszowa zajmowali się projektami, które łączyła wspólna wizja osłabienia spójności integralnej RP. Nasz kraj ma się przekształcać w sieć regionów zintegrowanych z Niemcami – przypomina to wizje młodego Donalda Tuska z początku lat 90. XX wieku. Roland Hau, przewodniczący Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku, zadał 25 października 2020 roku na Facebooku pytanie: „Czy naprawdę, w swoim bezkrytycznym patriotyzmie, cały czas chcecie zwierzchności Warszawy, a dokładnie jej żoliborskiej dzielnicy, nad naszym wspólnym Gdańskiem?”. Pytaniem otwartym pozostaje, dlaczego koncern kreował od 10 lat Kongres Regionów (w tym roku nie odbył się z powodu pandemii), mimo że sam nie ma prasy regionalnej w Polsce. Axel Springer SE jest jednym z filarów wspierających od lat projekt tzw. niemieckiej Mitteleuropy. Friede Springer, ostatnia żona zmarłego w 1985 roku założyciela korporacji, odgrywa w nim dominującą rolę. Stanowi też fundament polityczno-medialnego i biznesowego wsparcia dla kanclerz Merkel. Mocno też popiera ideę osi Berlin–Moskwa. Jako członkini CDU jest jedną z szarych eminencji w tej partii. W 2011 roku wdowa po Axelu Springerze powołała ze swoich prywatnych środków Fundację Friede Springer, której jest prezesem. W radzie powierniczej fundacji zasiada mąż – kanclerz Niemiec Joachim Sauer. Ten wzajemny deal obu kobiet opiera się na wspólnocie interesów. Axel Springer SE ma też silne powiązania z niemiecką zbrojeniówką. W 2019 roku wyeksportowała ona broń za 8 mld euro. Berlin widzi w polskim przemyśle zbrojeniowym i jego współpracy z Amerykanami



eprasa.pl 0ab5ac5dff

niebezpieczną konkurencję. Trudno nie wiązać tych faktów z atakiem Onetu na fabrykę broni w Radomiu.

## Onet, Palmiry i pakt Ribbentrop–Mołotow

Ten portal wielokrotnie atakował też najczulsze elementy naszej tożsamości kulturowej. Ale przekroczył wszelkie moralne granice publikacją z 5 marca 2016 roku, gdy zdjęcie prowadzonej 14 czerwca 1940 roku na egzekucję Marii Brodackiej i grupy innych kobiet użył jako ilustracji do tekstu o polskich prostytutkach podczas okupacji, nazywając je „przyjaciółkami niemieckich żołnierzy". Fotografia jest więc ilustracją do wywiadu, który był próbą ukazania prostytuowania się Polek z okupantami. Tytuł artykułu miał być prowokacyjny – „Związki Polek z niemieckimi żołnierzami podczas II wojny światowej. Dla wielu ludzi to wciąż nie do pomyślenia". Maria Brodacka, córka polskiego generała Władysława Jaxa-Rożen, który umarł w 1939 roku podczas obrony Warszawy, aktywnie działała w zbrojnym podziemiu. Schwytana przez gestapo, była torturowana, ale nie została złamana. Nie ujawniła tajnych informacji. Zdjęcie ukazuje moment, gdy prowadzona była na egzekucję w Palmirach. Przy życiu został jej 2-letni syn, Krystian. Ta fotografia stanowiła dla niego rodzinną świętość. Ostatni ślad życia matki – zarejestrowany przez Niemców, skrupulatnie dokumentujących ich zbrodnię. To zdjęcie zostało użyte do profanacji tej śmierci. Do zmiażdżenia jej syna. Niemiecki mord w Palmirach jest przyrównywany do Katynia. Obie zbrodnie były wymierzone w polską inteligencję i pokazują wspólnie realizowany niemiecko-rosyjski plan eliminacji naszych elit. Dokonane zostały jako konsekwencja paktu Ribbentrop–Mołotow. Palmiry to jeden z najbardziej dramatycznych przykładów niemieckiego barbarzyństwa.

## Onet i szyderstwo z tragedii Polaków i Polek

Groby dla 17 tysięcy ofiar kopali młodzi Niemcy z Hitlerjugend. Najmłodsi zamordowani Polacy mieli 14 lat. Brodacka była jedną ze 170 Polek, które tu skończyły życie. Niektóre z kobiet były w ciąży. W Palmirach ginęli twórcy odrodzonej II Rzeczypospolitej, dziennikarze, lekarze, księża, adwokaci. Onet, w którym tak istotną rolę odgrywa kapitał niemiecki, powinien być szczególnie uczulony na tę zbrodnię. Już na stałe wpisał się współcześnie w jej narracyjny kontekst. Sąd Okręgowy w Krakowie 21 grudnia 2017 roku stwierdził, iż poprzez zestawienie zdjęcia z artykułem Onet naruszył dobra w postaci godności i czci powoda jako syna kobiety, która w tych warunkach została stracona. Naruszono także jego dobra jako Polaka i jego tożsamości narodowej, która kształtowała się m.in. historycznymi uwarunkowaniami i uzasadnionym przekonaniem, że naród polski jak rzadko który wykazał się niespotykaną odwagą w walce z niemieckim okupantem. „Takie zestawienie zdjęcia z artykułem brzmi jak największe szyderstwo z tragedii, która stała się udziałem Polaków i Polek, które poległy w takich okolicznościach". 2 września 2019 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie wydał prawomocny wyrok, nakazując koncernowi Ringier Axel Springer Polska przeprosić Krystiana Brodackiego na głównej stronie Onet.pl i nakazał wypłacić zadośćuczynienie w wysokości 100 tys. złotych.

## Oprawca ukazany jako ofiara brutalnych Polaków

Media koncernu Ringier Axel Springer Polska – „Newsweek" i Onet – w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej przypuściły frontalny atak na to historyczne wydarzenie. Wielki napis na portalu Onet głosił: „»Tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć«. Lekarz Armii Czerwonej pisze z frontu poruszające listy do żony". Niżej wytłuszczony napis utrwalał zasadniczą tezę narracji: „Dopiero teraz zrozumiałem cały koszmar wojny, bo tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć". Wojnę ukazano tak, iż oprawca został ukazany jako ofiara brutalnych Polaków. Drugi z najbardziej wyeksponowanych tytułów jeszcze bardziej miał porażać rzekomym barbarzyństwem Polaków: „Prawda o losach jeńców sowieckich wojny 1920 roku. Piekło za drutami". Wytłuszczony cytat umieszczony poniżej nie pozostawia złudzeń co do intencji redakcji, co ma być wbite do głowy czytelnika: „Prawda o losach jeńców sowieckich wojny 1920 roku nie jest wygodna dla żadnej ze stron: ani dla Rosjan, ani dla Polaków. (…) Dokumenty z tamtego czasu pokazują wstrząsający obraz barbarzyństwa w łagrach II Rzeczypospolitej". Na ten skandaliczny atak odpowiedziało państwo polskie. W poniedziałek 17 sierpnia 2020 roku premier Mateusz Morawiecki wysłał list do Marka Dekana, prezesa Ringier Axel Springer Media AG i Ringier Axel Springer Polska. „Przekaz płynący z wymienionych artykułów niesie zagrożenie przewartościowania ról w konflikcie, którego stawką była obrona Europy przed komunistycznym terrorem. Zawarte w jednym z tekstów słowa o rzekomej świadomej eksterminacji, której miały dopuszczać się władze II Rzeczypospolitej na bolszewickich jeńcach wojennych, należy uznać za haniebne i oszczercze".

Rok pandemii Onet kończy kolejnym skandalem. 23 grudnia 2020 roku, tuż przed Wigilią Bożego Narodzenia, publikuje tekst „Na froncie, w obozie, pod okupacją… Najsmutniejsze Święta Bożego Narodzenia". Był to ckliwy tekst, nacechowany specyficzną niemiecką wrażliwością, który przedstawiał, w jak dramatycznych okolicznościach niemieccy żołnierze obchodzili Boże Narodzenie w grudniu 1942 roku na froncie wschodnim. Tekst ilustrowały zdjęcia żołnierzy Wehrmachtu skupionych przy choince. Tekst szybko usunięto, a redaktor naczelny portalu, Bartosz Węglarczyk, napisał, iż nie powinien się on ukazać w Onecie. Ocena Węglarczyka wydaje się racjonalna. Ale tekst się ukazał. Dlaczego? Bo wpisuje się doskonale w niemieckie postrzeganie rzeczywistości – pisany jest z niemieckiej perspektywy. Jochen Böhler, niemiecki historyk, podkreśla, iż „w RFN panowało przekonanie, że Wehrmacht walczył w sposób rycerski". Większość Niemców nadal podziela ten pogląd.

## Niemiecki plan Mitteleuropy się wali

Zapowiedź największej w historii Ringier Axel Springer Polska wojny prawno-medialnej z obywatelami RP ukazuje rosnącą





eprasa.pl 0ab5ac5dff

frustrację korporacji. To rozdrażnienie, które dotyczy także innych niemieckich koncernów medialnych działających w Polsce, jest zrozumiałe. W Czechach, w których panowały niepodzielnie, doszło do odbicia rynku przez lokalnych właścicieli. Nasi sąsiedzi odzyskali suwerenność informacyjną. To samo stało się na Węgrzech. Państwa Grupy Wyszehradzkiej, które miały stać się częścią niemieckiej Mitteleuropy, coraz bardziej zdecydowanie walczą o swoją podmiotowość, o wyrwanie się z niemieckiej kurateli. Na to nakłada się seria dramatycznych kryzysów, które wstrząsnęły UE, a które były wywołane w głównej mierze przez Berlin – katastrofa migracyjna, gospodarcze tąpnięcie spowodowane strukturalnymi błędami euro (cztery czołowe gospodarki UE, poza niemiecką, tonęły już przed covidem), szok brexitu i katastrofa szczepionkowa. Model nadzoru nad społeczeństwami tego regionu, który miał się opierać na dominacji niemieckiego kapitału w państwach tego regionu, wyczerpuje swój potencjał. A odzyskanie przez polski kapitał pism regionalnych spowodowało zaniepokojenie Berlina i Merkel.

*Pod medialnym patronatem Axela Springera w 2019 roku prezydenci Wrocławia, Warszawy, Łodzi, Poznania, Gdańska, Lublina, Białegostoku, Gdyni, Sopotu i Rzeszowa zajmowali się projektami, które łączyła wspólna wizja osłabienia spójności integralnej RP.*

## Niemiecka logika to czysty surrealizm

Kiedy w 2005 roku Brytyjczyk David Montgomery, szef funduszu inwestycyjnego Mecom (miał też tytuły prasowe w Polsce), nabył „Berliner Zeitung", przywitały go transparenty z przekreśloną szarańczą. Traktować w stolicy Niemiec brytyjsko-amerykański kapitał jak robactwo to wyjątkowo niesmaczne wyczucie historycznego kontekstu. Protest zbuntowanych niemieckich dziennikarzy, którzy nie chcieli pracować dla obcego kapitału, wsparli niemieccy politycy i organizacje dziennikarskie, a Stowarzyszenie Dziennikarzy Niemieckich twierdziło, że Montgomery nie opowiada się za wolnością prasy i pluralizmem poglądów. Ówczesny redaktor naczelny „Berliner Zeitung" Uwe Vorkoetter wystosował na łamach gazety dramatyczny apel, w którym odradzał sprzedaż wydawnictwa funduszowi Montgomery'ego. „Der Spiegel" pisał: „Po raz pierwszy zderzą się ze sobą dwie kultury albo inaczej mówiąc – dwa modele prowadzenia interesów, które zdecydowanie do siebie nie pasują". Krystyna Grzybowska w listopadzie 2005 roku tak opisywała tę sytuację: „Z reakcji mediów i tzw. kręgów intelektualnych można odnieść wrażenie, że sprzedaż jednej z wielu nierentownych niemieckich gazet była dla Niemców jakimś straszliwym kataklizmem. Pod listem otwartym wyrażającym protest przeciw tej transakcji podpisało się wiele osobistości, w tym pisarz Gunter Grass". Na łamach uratowanego wówczas z rąk amerykańsko-brytyjskiej „szarańczy" „Berliner Zeitung" 2 listopada 2020 roku ogłoszono, iż „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Pismo to, zasłużone w czasach NRD w rozwoju niemieckiego komunizmu, informowało wówczas, że „stolica Niemiec stała się ośrodkiem dla tych wszystkich Polaków, którzy nie czują się już bezpiecznie w swoim kraju". Gdy polski koncern Orlen 7 grudnia 2020 roku kupił w Polsce polskie gazety od niemieckiej firmy medialnej „Passauer Neue Presse", ci sami Niemcy nazwali to niedopuszczalnym zamachem na demokrację i wolność słowa. Stowarzyszenie Dziennikarzy Niemieckich, jak donosił Deutsche Welle, „wezwało Komisję Europejską do »wzięcia pod lupę« sytuacji na polskim rynku prasy. Zdaniem DJV, KE powinna wykorzystać w tym celu przyjęty na ostatnim szczycie UE mechanizm praworządności". Ile czasu musiało upłynąć, aby okazało się, po co ów mechanizm jest potrzebny Niemcom – aby zakazać polskiemu kapitałowi zakupu mediów polskich?

## Polskie arcyszaleństwo, racja stanu a suwerenność informacyjna

Niemiecka frustracja jest zrozumiała. Polska, krok po kroku, odzyskuje suwerenność informacyjną. Pełne dwa pokolenia Polaków były jej pozbawione. Niemieckie media w naszej wspólnocie próbowały nas sformatować, przejąć kontrolę nad polską kulturą i polskim językiem. Starały się narzucić nam niemiecką perspektywę. Kto przejmuje język narodu, ten kształtuje charakter Polaków i ich wizję państwa. Gdy niemieckie wydawnictwo Verlagsgruppe Passau miało w swoich rękach Polska Press, do którego należy m.in. 20 z 24 wydawanych w Polsce dzienników regionalnych oraz blisko 120 tygodników lokalnych, to było praworządnie. Alexander Diekmann, reprezentujący „Passauer Neue Presse", komentując transakcję, powiedział: „Zdecydowaliśmy się sprzedać naszą polską działalność z powodów strategicznych".

Histeryczność mediów niemieckich dobrze znamy z naszej historii. Amerykański korespondent CBS, Wiliam Shirer, w swoim „Dzienniku Berlińskim" pod datą 10 sierpnia 1939 roku napisał: „Nazistowskie gazety piszą, co następuje: to Polska zagraża pokojowi europejskiemu. Polska, która grozi Niemcom zbrojną napaścią… »POLSKA? UWAGA!« – ostrzega nagłówek »B.Z.« dodając: »ODPOWIEDŹ DLA POLSKI, SZALEJĄCEJ W AMOKU (AMOKLÄUFER) PRZECIW POKOJOWI I PRAWU W EUROPIE!«. Nagłówek »Der Führer«, codziennej gazety z Karlsruhe, którą kupiłem w pociągu: »WARSZAWA GROZI ZBOMBARDOWANIEM GDAŃSKA – NIEWIARYGODNE NASILENIE POLSKIEGO ARCYSZALEŃSTWA (POLNISCHEN GRÖSSENWAHNS)!«". **GP**





eprasa.pl 0ab5ac5dff

Dawid
**Wildstein**

PUBLICYSTYKA

# Wyklęci historycy **Platformy**

Platforma Obywatelska, TVN czy „GW" także mają swoich „Wyklętych". Wspomniane ośrodki po raz kolejny rozkręcają awanturę o rzekome „dręczenie", „szykanowanie" i „cenzurowanie" przez PiS-owski reżim niezależnych historyków, autorów książki „Dalej jest noc". Mowa o Barbarze Engelking i Janie Grabowskim. Niezależnych – czytaj: usiłujących przypisać Polakom jak największą współodpowiedzialność za Holocaust.

Jednego nie można odmówić Platformie Obywatelskiej i wspierającym ją ośrodkom – umiejętności tworzenia międzynarodowych skandali w oparciu o fake newsy oraz przyprawiania obecnemu rządowi i, co dużo gorsze, po prostu Polakom – gęby najgorszych faszystów.

## Zbieżne interesy

Idealnym przykładem wspomnianej „umiejętności" jest rozpętanie prawdziwej, międzynarodowej burzy o pozew cywilny, który wytoczyła autorom książki „Dalej jest noc" Filomena Leszczyńska. Pozywająca oskarżyła Grabowskiego i Engelking o napisanie nieprawdy o jej stryju, z którego zrobiono mordercę i szmalcownika. Zarzuty Filomeny okazały się prawdziwe, autorzy pomylili osoby, a wręcz „dopisali" nieistniejące sytuacje. Nie przeszkodziło to jednak PO przedstawiać wspomnianej sprawy sądowej na Zachodzie jako kolejnego przykładu „faszyzmu" i „represjonowania badań historycznych" przez polskie władze. Strumieniem popłynęły z zagranicy głosy sprzeciwu i oburzenia. Oczywiście taka reakcja świata zachodniego nie byłaby możliwa, gdyby nie pewna „zbieżność interesów" dwóch środowisk. Z jednej strony mamy Platformę, budującą swoją pozycję polityczną dzięki wsparciu europejskich salonów, gotową w każdej sytuacji przykleić PiS-owi łatkę „faszystów". Z drugiej, establishment polityczno-intelektualny zachodnich państw, który z pełną świadomością prowadzi konsekwentną politykę historyczną, mającą na celu napisanie historii II wojny światowej na nowo, w taki sposób, żeby rozmyć winę prawdziwych katów, a z ofiar zrobić morderców. Liczą się tylko te dwa cele – a to, jakim sposobem zostaną one osiągnięte, jest drugorzędne Jak się okazuje, mogą się posłużyć nawet książką, która już po pobieżnej analizie okazuje się pełna nieścisłości i przeinaczeń. Dzieło Engelking i Grabowskiego skrytykowano już na najróżniejsze sposoby. Wykazano błędy metody naukowej czy samych badań. Nieuprawnione generalizacje. Manipulowanie faktami pod tezę. Po prostu fałsz – jak przy casusie stryja Filomeny Leszczyńskiej. Udowodniono autorom wprowadzanie dziennikarzy w błąd co do źródeł pracy. Wyszukiwanie głównie tych informacji, które są najbardziej drastyczne i w najgorszym świetle stawiają Polaków. Wyrywanie z kontekstu i mieszanie wydarzeń. Tego typu argumenty można wymieniać w nieskończoność. W normalnym państwie ułamek z nich powinien już dawno zdyskredytować autorów. Nic takiego się nie dzieje. Można wręcz odnieść wrażenie, że ich „system immunologiczny" jest w stanie błyskawicznie poradzić sobie z każdą próbą odniesienia ich do aktualnych badań i ujawnionych nieścisłości.

## Zagryźć oszczerców

Metoda, dzięki której Engelking i Grabowski osiągają „odporność" na wykazywanie im ich ignorancji oraz błędów, jest bardzo typowa i banalna. Na każdą próbę krytyki, wskazywania błędów, manipulacji bądź słabego rozpoznania źródeł autorzy i ich sojusznicy podnoszą wrzask: „Faszyści nas biją!". Okazuje się, że każdy, kto ośmieli się zaprzeczyć ustaleniom Engelking i Grabowskiego, jest skrajną prawicą, siepaczem reżimu, elementem reżimowej polityki etc. Dochodzi do bardzo zabawnych manipulacji. Okazuje się, że ci sami, którzy jeszcze wczoraj wołali o wolne sądy i ich ochronę, dziś za reżim i zagrożenie wolności słowa uważają... decyzję sądów. Więcej – za akt opresji uznają sam fakt możliwości cywilnego pozwu. Łamaniem wolności, w tej perspektywie, jest to, że zwyczajna, starsza obywatelka Polski, której rodzinę oszkalowano, ma prawo dochodzić swoich racji w sądzie, przeciw „wielkim autorytetom". Bardzo to „gazetowyborcze", nieprawdaż?



eprasa.pl 0ab5ac5dff

RYS. PAP/TOMASZ GZELL

*Okazuje się, że każdy, kto ośmieli się zaprzeczyć ustaleniom Engelking i Grabowskiego, wykaże ich błędy, manipulacje bądź słabe rozpoznanie źródeł – jest skrajną prawicą, siepaczem reżimu, elementem reżimowej polityki etc.*

Niestety, wyjątkowo negatywną rolę odegrał tu naczelny rabin Polski, który pozwolił sobie podpisać list, w którym pozew Pani Filomeny określano jako nową cenzurę polityczną. Pomijając już nawet kwestie merytoryczne – skoro osoba postrzegana (skądinąd zważywszy na rozczłonkowanie środowiska żydowskiego w Polsce – niesłusznie) jako głos polskich Żydów, decyduje się na wypowiedź, powinna chociaż znać polskie prawo. Właściwie ciężko tego nie odebrać jako bardzo wyraźną próbę wpłynięcia (skądinąd nieudaną) na sąd i opinię przed wydaniem wyroku. Chyba że jest jeszcze gorzej i naczelny rabin Polski postuluje rewolucję prawną i zrezygnowanie z możliwości dochodzenia swoich praw przez obywateli za pomocą pozwu cywilnego? Podstawową zasadą tych ataków jest swoisty terror środowiskowy. Nieważna jest prawda, nieważne są fakty, istotne jest to, że ktoś się „ośmielił". Że spróbowano zakwestionować ustalenia osób, które powinny być nietykalne. Reakcja środowiska stojącego za autorami, czyli mniej więcej całego salonu intelektualnego zblatowanego z PO, autorytetów z „GW", Krytyki Politycznej czy TVN-u, jest natychmiastowa i stadna – trzeba zagryźć oszczerców. Szczególnie uderzające było to w wypadku ataków, jakie spadły na Jakuba Kumocha (obecnie ambasadora Polski w Turcji). Kumoch, początkowo (zanim rzeczywiście ujawnił skalę manipulacji Grabowskiego) tylko zadał pytanie o źródło podawanych przez autorów „Dalej jest noc" liczb. To starczyło, by został w sposób niesłychanie skądinąd chamski i prymitywny zaatakowany.

## Faszystowska prawda

Zarówno autorzy „Dalej jest noc", jak i stojące za nimi środowisko dobrze wiedzą, że tej książki i tych „badań" nie da się obronić. Zresztą nawet nie o to chodzi. Dziś cel jest inny – przedstawić obecną sytuację nie jako debatę historyczną, lecz element walki politycznej. Zostaje to ubrane w typowe dla narracji Platformy słowa. Mamy więc do czynienia, po raz tysięczny, z ostatecznym starciem między proeuropejskimi aniołami i brunatnymi diabłami z PiS. I w tej niesłychanie infantylnej wersji narracja ta jest eksportowana na zewnątrz, by PO mogła uzyskać polityczne poparcie i legitymację ze strony zachodnich salonów. W tym kontekście ciężko nie zauważyć, jaki prezent dostali niedawno, czyli nominację byłego członka ONR na ważne stanowisko w IPN. Niezależnie od wskazywania hipokryzji „GW" i PO, które same przytuliły Giertycha, akurat zdjęcia hajlującego, nawet za młodu, pracownika IPN na pewno będą przez Grabowskiego i Engelking latami wykorzystywane, żeby pokazać, że to oni mają rację. A tego typu obrazki, niestety, bardzo trafiają do odbiorców z Zachodu. Trzeba też pamiętać, że ta histeria, ta cała niesłychanie groteskowa i przesadna narracja o nowym faszyzmie i stanie wojennym, to nie efekt szaleństwa czy głupoty. Nie jest to też, przynajmniej w swojej głównej części, kwestia emocji, na przykład nienawiści. To celowe działanie, obliczone na bardzo konkretny zysk. Mieliśmy tego ostatnio przykład przy wolnych mediach, gdy sposobem obrony wielomilionowych zysków potężnych korporacji okazuje się wprowadzanie swoich konsumentów w stan kompletnej histerii i przeświadczenia o nowym stanie wojennym. W przypadku wspomnianych historyków wrzask o represjach skutkuje bardzo konkretnymi gratyfikacjami. Po pierwsze – zacieśnia ich stosunki z wciąż bardzo silnym środowiskiem politycznym, jakim jest PO. Daje im kolejne zaproszenia na europejskie salony i sympozja. I w końcu, co może najważniejsze, pozwala im być miernymi i nie ponosić żadnych konsekwencji własnych błędów. W ten sposób tworzą się podwaliny pod pełną dominację tego właśnie środowiska „naukowego" (użycie cudzysłowu jest tu konieczne) i zapewnienie mu pełnej bezkarności. Pewności, że już żadna prawda historyczna nie będzie im przeszkadzać w „badaniach". Więcej – że każdy, kto ośmieli się do niej odwoływać, wyląduje w kotle z napisem: faszyzm.





eprasa.pl 0ab5ac5dff

Witold
**Gadowski**

PUBLICYSTYKA

# WYZNANIA szowinistycznej świni

Radykalne – a jakże – feministki zażądały zmiany nazwy ronda imienia Romana Dmowskiego na rondo Praw Kobiet. Dlaczego tak skromnie? Przecież można zażądać zmiany nazwy całej Warszawy na mniej szowinistyczną – na przykład Szechterogród. Tyle w tym sensu co w zmywaku do naczyń filozofii, jednak zaproszenie do rozróby przednie.

**ILE SIĘ DA**
**Granicą feministycznych żądań jest jedynie wyobraźnia działaczek, które na ferowaniu swoich absurdalnych często sądów opierają swoje publiczne (profitogenne) istnienie.**

W opowieściach z mchu i paproci, które starają się stworzyć historię polskiego ruchu feministycznego, jest mowa o aż „siedmiu falach" polskiego ruchu feministycznego. Siostry z tego ruchu zagrzewają się obecnie do walki apelami o zaostrzenie języka i ideologiczną nieugiętość w walce z „szowinistycznymi samcami".

## Oko w oko z dragonami

Przyznam się czytelnikom, że mam niejakie prawo do pisania o feministycznych ekscesach, gdyż – chcąc nie chcąc – stałem się pionierem krzewienia tych idei we współczesnej Polsce. Na początku tego wieku prezydent miasta Krakowa profesor Andrzej Gołaś zwrócił się do mnie z prośbą o „poprowadzenie jakiejś tam sesji naukowej". Zgodziłem się i tak zasiadłem – w historycznej Sali Obrad Rady Miasta Krakowa – do prowadzenia sesji feministycznej z udziałem znamienitych specjalistek z niemieckiego Lipska oraz polskich dodatków. Dzielnie znosiłem kolejne wystąpienia, aż przyszła kolej na referat pt. „Rola szowinistycznego samca w dziejach", który miał być wygłoszony przez niewiastę płci niemieckiej o urodzie jurnego dragona. Wtedy niewielki uśmiech wypełzł na moje usta i pozostał na nich aż do końca sesji. Wyraz mojej twarzy nie pozostał jednak bez echa. Feministki napisały oficjalną skargę do prezydenta Krakowa, który niewiele się tym przejął, mnie jednak feministyczne doświadczenie pozostało w duszy.

## Polska jest kobietą

Polska jest krajem, w którym feminizm – pomimo licznych zagranicznych drożdży – nie ma naturalnych powodów do wzrostu. Historia i obyczajowe realia, które kształtowały nasze społeczeństwo przez ostatnie wieki, sprawiły, że kobiety w Polsce zajmują ważne, równe mężczyznom, pozycje. Dzieje się tak z powodów historycznych i obyczajowych. Historia sprawiła, że kolejne pokolenia polskich mężczyzn były trzebione w walkach o niepodległość, a wychowanie i przekazywanie patriotycznego ducha spadały na barki pozostałych w domach kobiet. Nie tylko Adam Mickiewicz kształtowany był przez rękę i wrażliwość swojej matki, wystarczy przyjrzeć się biografii Józefa Piłsudskiego, aby snadnie można było wyczytać w niej decydujący wpływ matki na jego wychowanie, matki, która pozostała mu droga aż do śmierci. Kobieta – w świadomej części polskiego społeczeństwa – zawsze odgrywała rolę osoby, ku której kieruje się romantyczne hołdy. Naszą zbiorową świadomość ukształtowali Mickiewicz i Sienkiewicz, przekazując nam w spuściźnie obraz niewiasty jako osoby mającej kontakt z aniołami i godnej największego szacunku. Podobnie doświadczenia religijne sprawiły, że Polacy wywyższają kobiety ponad własne statusy i nigdzie na świecie nie znajdzie się kraju, w którym białogłowy byłyby tak czczone i poważane jak w polskich obyczajach i savoir-vivre. Bycie polskim patriotą to całkiem świadome nawiązanie do obyczajowości rycerskiej, w której „dama serca" odgrywa główną i najbardziej inspirującą rolę. Nawet opozycyjni wobec romantyzmu Prus i Żeromski przekazali nam – w swojej twórczości – obrazy kobiet, które są pełne szacunku dla nich i uwielbienia ich płci.

W takiej kulturze podnoszenie feministycznych haseł i walka o „równoupraw-



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

nienie płci" brzmi szczególnie pusto i bezsensownie. Wszak to Kobieta – od czasów króla Jana Kazimierza – uznawana jest za Królową Polski, a historycznie wielką cześć – równą największym władcom – odbiera w naszej tradycji królowa Jadwiga.

## Wanda, która chciała Niemca

Nie ma już nonsensu, którego nie wypowiedziałaby jakaś osoba publiczna w Polsce. Absurd stał się metodą na osiąganie rozgłosu i poparcia. Taka inflacja znaczeń i sensu powoduje, że ludzie rozsądni cofają się w swoje małe nisze, uciekają od spraw publicznych, które – siłą rzeczy – zostają zawłaszczone przez tępogłowych zadufków. Kolejne ekscesy polskich feministek nie pozostają na taką atmosferę bez wpływu. Jeśli nie ma o co walczyć, to należy sobie wroga wyimaginować i stworzyć. W myśl tej złotej zasady polskie heroiny feminizmu znalazły sobie czarnego luda w postaci archetypu polskiego mężczyzny. To nic, że statystyki biją na alarm i przyrost naturalny w naszym kraju szoruje po światowym dnie, nic też nie znaczy dla tych pań fakt, że wychowywani głównie przez matki młodzi mężczyźni stają się coraz mniej zdecydowani i męscy, że coraz więcej ról przejmują za nich właśnie kobiety. Ich ambicji nie zadowolił także fakt bycia posłanką przez Annę Grodzką. Domagają się coraz więcej. Rzecz to zupełnie oczywista – jak bowiem czerpać spore fundusze z zagranicy, nie wykazując jednocześnie „wielkiej opresji kobiet nad Wisłą"? Wojujące – nieistniejącymi duchami – feministki grupują się przede wszystkim w Warszawie, jednak nawet w Krakowie pojawiła się inicjatywa, aby skwer, na którym odbywały się chuligańskie protesty tzw. Strajku Kobiet, przemianować na skwer Praw Kobiet. Taka inicjatywa nie znalazła posłuchu wśród krakowskich rajców, jednak „kropla drąży skałę". W działaniach radykalnych odłamów nadwiślańskich feministek całkiem znaczącą rolę odgrywają dotacje płynące z krajów Europy Zachodniej, w tym z niemieckich fundacji w szczególności.

## Mechanizm presji

Lewackie strategie zawsze zakładają szokowanie swoimi postulatami do tego stopnia, aż one spowszednieją i nie będą już budzić bardziej żywych emocji, wtedy granica zostaje przesunięta dalej i aktywistki starają się wpisać swoje postulaty do oficjalnego systemu prawnego, dalej są już tylko karne sankcje za nieprzestrzeganie. Mechanizm budowanej na ekscesach presji zakłada nieustanne przesuwanie tego, co wynika z umowy społecznej, w kierunku ekstremizmu. Granicą feministycznych żądań jest jedynie wyobraźnia działaczek, które na ferowaniu swoich absurdalnych często sądów opierają swoje publiczne (profitogenne) istnienie.

Gdyby wczytać się choćby w publiczne wypowiedzi Barbary Nowackiej, to wyłoni się z nich obraz zgoła inny od tego, który tu opisuję. Oto Nowacka – w wywiadzie udzielonym Holistic News – stwierdza: „Patriarchat ma znacznie dłuższą historię i silniejsze zakorzenienie w świadomości niż równość. Wciąż też, niestety, ma znacznie więcej sojuszników. Jest wiele instytucji państwowych, które stoją po stronie kobiet, gdy jednak zobaczymy, co się dzieje wewnątrz tych instytucji, to tam już różnie z równością bywa (…)".

Feminizm – w Polsce podzielony na „prawicujący" (m.in. Partia Kobiet) i lewicowy („Strajk Kobiet" etc.) – zmierza do uczynienia z pierwiastka płci powodu do podziałów i walki. Nie ma tu mowy o komplementarności ról kobiet i mężczyzn w społeczeństwie, w ich miejsce wprowadzany jest prymitywnie pojmowany mechanizm rywalizacji.

Wizje kobiet z feministycznych broszurek najbardziej uwłaczają kobietom, które żyją i realizują swoje pasje w Polsce bez żadnych przeszkód, a tworzenie problemów w relacjach płciowych uznają za wyraz patologicznie pojmowanych zasad.

Oczywiście – tak jak w przypadku autorów krytykujących homopolityczne nadzienie pewnych politycznych postulatów – tak też w przypadku mężczyzny krytycznie piszącego o absurdalnych postulatach nielicznych polskich feministek natychmiast zasłużę na miano mizogina, szowinisty i zacofanego klerykała. Każdy z tych ciosów mężnie zniosę, jeśli tylko posłuży on do obrony tradycyjnego świata, w którym kobiety nad Wisłą zawsze miały status bliski greckim boginiom. **GP**





eprasa.pl 0ab5ac5dff

PUBLICYSTYKA

Joanna
**Lichocka**

# Totalnie bez **przyzwoitości**

Sąd na Białorusi skazał reporterki telewizji Biełsat Kaciarynę Andrejewą i Darię Czulcową na dwa lata kolonii karnej za relację z mitingu upamiętniającego pobitego na śmierć Ramana Bandarenki.

Dziennikarki nie angażowały się w protest, relacjonowały jedynie jego przebieg. Tego samego dnia zareagowało polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. „Władze Białorusi od wielu miesięcy walczą z niezależnymi mediami. Zgodnie z danymi opublikowanymi w raporcie Wysokiej Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka, w okresie od 9 sierpnia do 20 grudnia ubiegłego roku 384 dziennikarzy zostało aresztowanych, 80 skazano na areszt, a 62 doświadczyło przemocy. Czwartkowy wyrok w sprawie dziennikarek Biełsatu (…) jest smutną i zatrważającą kulminacją tych procesów" – napisano w oświadczeniu. „W ciągu ostatnich dni wielokrotnie sygnalizowaliśmy władzom Białorusi – kanałami dyplomatycznymi w Warszawie i Mińsku – że walka z wolną z prasą i wydawanie wyroków skazujących dziennikarzy będą miały bardzo poważne konsekwencje dla relacji Białorusi z państwami demokratycznymi. Również wczoraj wiceminister Marcin Przydacz wezwał do MSZ chargé d'affaires ambasady Białorusi w Warszawie, by przekazać stanowczy protest w sprawie procesu oraz zapowiadanych kar dla dziennikarek Biełsatu. Polska będzie kontynuować wszelkie możliwe działania, by doprowadzić do uwolnienia dziennikarek oraz wszystkich więźniów politycznych na Białorusi". Polski rząd zaapelował do władz w Mińsku „o refleksję i wypuszczenie na wolność skazanych dziennikarek Biełsatu oraz innych pracowników mediów, jak również wszystkich pozostałych osób zatrzymanych i bezprawnie przetrzymywanych za udział w pokojowych protestach". Zapowiedział także uruchomienie działań na forum UE w celu wywarcia skutecznej presji na reżim na Białorusi. Co robi w tym czasie totalna opozycja? Przeprowadza w Senacie uchwałę nie w sprawie reżimu na Białorusi, lecz… w Polsce. Groteskowi politycy – niestety, przy milczącym wsparciu trzech senatorów wybranych z list PiS, którzy zamiast głosować przeciw kłamliwej uchwale, wstrzymali się od głosu – głoszą Polsce i światu, że wyrażają „zdecydowany sprzeciw wobec ograniczania wolności i praw obywatelskich Polek i Polaków poprzez działania rządu RP, zmierzające do likwidacji niezależnych mediów" oraz „wyrażają solidarność" z protestującymi mediami komercyjnymi. „Wstyd i hańba" – skomentował to senator Stanisław Karczewski, i miał rację. Senatorowie totalnej opozycji w przegłosowanej uchwale napisali brednie: „Planowana nowa opłata medialna spowoduje potężne osłabienie mediów niezależnych – w tym lokalnych i regionalnych – których podstawę finansowego funkcjonowania stanowią dochody reklamowe i jednocześnie wzmocni uprzywilejowaną pozycję mediów państwowych wspieranych środkami z budżetu państwa". Umknęło im to, że reklamy w mediach publicznych, według proponowanego przez Ministerstwo Finansów projektu, będą oskładkowane tak samo jak w mediach komercyjnych. Ostrożne obchodzenie się z prawdą pozwoliło im także napisać i przegłosować (przy absurdalnej postawie senatorów PiS, w tym Jana Marii Jackowskiego), że ów projekt to „kolejny – po przejęciu przez państwową spółkę paliwową niezależnego koncernu prasowego – element procesu niszczenia wolnych mediów i podporządkowywania ich bieżącym interesom władzy". Żałosne – zwłaszcza w kontekście tego, co właśnie dzieje się na Białorusi. Tymczasem zakończyły się prekonsultacje projektu – podmioty rynkowe od 3 do 16 lutego miały czas na zgłaszanie uwag. Teraz, po uwzględnieniu zasadnych propozycji, projekt trafi pod obrady Komitetu Stałego Rady Ministrów, a później, po pracach na tym etapie, na posiedzenie rządu. Dopiero gdy Rada Ministrów przyjmie projekt, trafi on, jako przedłożenie rządowe, do prac w parlamencie. Mimo rabanu, jaki w obronie swojej kasy i na użytek walki z rządem robią dziś media totalnej opozycji, wycofanie się z proponowanego oskładkowania przychodów reklamowych medialnych gigantów raczej nie wchodzi w grę. Niemniej do dyskusji są poszczególne rozwiązania – i tu jest przestrzeń do dialogu. Nie należy mieć jednak nadziei, że taką merytoryczną pracę podejmie opozycja – jej polityków, jak wiemy, interesuje wyłącznie walka nienawiścią, więc w tej sprawie nasłuchamy się jeszcze wielu kłamstw. Jednak w kontekście tego, jak poważna toczy się rzeczywista walka o wolność mediów na Białorusi – z prawdziwymi ofiarami, wyrokami, cenzurą – jest to jeszcze bardziej nieprzyzwoite niż zazwyczaj. **GP**

**Mimo rabanu, jaki w obronie swojej kasy i na użytek walki z rządem robią dziś media totalnej opozycji, wycofanie się z proponowanego oskładkowania przychodów reklamowych medialnych gigantów raczej nie wchodzi w grę.**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

stop cafe

ORLEN

# BUDZI APETYT NA ŻYCIE

NOWOŚĆ

*Twoje śniadanie na ciepło!*

Dostępne na wybranych stacjach ORLEN, o ofertę zapytaj sprzedawcę.

eprasa.pl 0ab5ac5dff

Krzysztof
**Wołodźko**

# Opozycję obchodzą sondaże, NIE PANDEMICZNE PROBLEMY

PUBLICYSTYKA

Opozycja, w tym medialna, nie ma żadnego pomysłu na czas pandemii, poza tym jednym – żeby PiS-owi znacznie spadło sondażowe poparcie.

Jakie jest życie w pandemii, każdy widzi. Jego liczne niedogodności jeśli nie wszystkich uderzyły po kieszeniach, to na większość polskich rodzin sprowadziły mniejszy lub większy dyskomfort i obciążenia. Stało się trochę tak, jakbyśmy w ciągu całkiem przyjemnego dnia trafili w środek nagłej burzy z porywistym wiatrem i marznącym deszczem. Jeszcze na początku 2020 roku najciemniejszą chmurką nad polskim niebem była rosnąca inflacja i spodziewane pogorszenie wskaźników makroekonomicznych, związane z międzynarodowym cyklem gospodarczym.

## Nic nie jest normalnie

Większość społeczeństwa nie miała jednak powodu do niezadowolenia choćby z polityki społeczno-gospodarczej rządu. Niespotykanie niskie jak na III RP bezrobocie, stały wzrost pensji, wsparcie budżetów domowych za sprawą rządowych projektów społecznych i rodzinnych – jednych czyniło jawnymi zwolennikami Zjednoczonej Prawicy, a drugim przynajmniej odbierało powody, by popierać którąkolwiek z opozycyjnych formacji. Wydawało się wręcz, że nadchodzące wybory prezydenckie nie tylko pokażą popularność wywodzącego się z obozu Prawa i Sprawiedliwość Andrzeja Dudy, lecz także skończą się mocną kompromitacją straszącej wciąż PiS-em Koalicji Obywatelskiej i jej kandydatki na prezydenta Rzeczypospolitej, czyli Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Ale po stu latach nie tylko nasz zakątek świata doczekał kolejnej pandemii. I nic już nie jest normalnie.

Początkowo opozycja próbowała choć udawać, że chce współpracować z rządem w sprawach związanych z pandemicznym zagrożeniem. W przypadku pierwszej Tarczy Antykryzysowej w pamięci opinii publicznej zapisała się scenka z sejmowej sali z kwietnia 2020 roku. Borys Budka i Władysław Kosiniak-Kamysz (wtedy jeszcze tygrys opozycji, a nie otępiały po klęsce wyborczej tygrysek) chwalili w kuluarowej rozmówce antykryzysowe rozwiązania, o czym później próbowali szybko obaj zapomnieć. Ale większość liberalno-lewicowej opozycji, poza skupioną bardziej na kwestiach pracowniczych „razemową" garstką, bez problemów głosowała za stworzoną przez rząd Mateusza Morawieckiego Tarczą Antykryzysową. Nie bez znaczenia był też fakt, że pierwszą falę pandemii, czy ściślej – marcowo-kwietniową narodową kwarantannę 2020 roku – przyjęliśmy z ogromną samodyscypliną społeczną.

## Letnia sielanka, jesienny koszmar

Pechowo pandemia nałożyła się w Polsce na rok wyborczy. Opozycja bardzo szybko zauważyła w tym szansę dla siebie. Pierwsze sygnały pogorszenia nastrojów społecznych zbiegły się z manewrami wokół daty i formuły wyborów prezydenckich. A strategia Jarosława Gowina jako lidera koalicyjnego Porozumienia ujawniła nie tylko niesnaski wśród politycznego zaplecza Zjednoczonej Prawicy, lecz także wzbudziła widoczną konfuzję jej elektoratu. Większość lata jednak zarówno strona rządowa, jak i opozycja wolały o pandemii mówić raczej w czasie przeszłym. Ważne było nie tylko zmobilizowanie wyborców Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego. Nikt też nie chciał robić za Kasandrę – tym bardziej że po wy-



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

borach przyszedł czas mocno beztrosko przeżywanych w Polsce wakacji.

Jesień 2020 roku przyniosła jednak nowe wyzwania. Wzrost liczby zakażeń COVID-19 i zgonów, powrót obostrzeń, niepopularne i nagłe decyzje rządu, związane choćby z zamknięciem cmentarzy w czas Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, a później mocno memogenny interwencyjny skup chryzantem sprawiły, że ludzie trochę zaczęli sarkać, a trochę kpić z władzy, którą dotąd uznawali jeśli nie za większe dobro, to za mniejsze zło. Opozycja polityczna i medialna tym razem nie miała już żadnych skrupułów: zaczęła walić w rząd jak w bęben właśnie w pandemicznych sprawach.

## Antypisowskie Krupówki?

Odtąd każda rządowa decyzja była już tylko zła. Lewicowo-liberalni politycy i publicyści potrafią w tym samym czasie krytykować rząd, że nie jest konsekwentny w sprawie twardych pandemicznych obostrzeń, i judzić mały i średni biznes przeciw władzy. Z jednej strony twierdzą, że rząd i podległe mu instytucje nie są wydolne w sprawach dotyczących przestrzegania obostrzeń, z drugiej bez oporów wyciągają tłumy ludzi na ulice. I to nie tylko wtedy, gdy chodzi o bieżącą politykę, której najlepszym przykładem jest Strajk Kobiet. Na marginesie: obecny spór o aborcję jest najlepszą ilustracją publicystycznej hipotezy, że pandemia okazała się wehikułem czasu, który – na szczęście tylko w pewnym stopniu – cofnął nas do społeczno-politycznego i kulturowo-obyczajowego fermentu lat 90. Aż szkoda, że nikt nam nie zaśpiewa tak pięknie jak Jacek Kaczmarski nowej „Antylitanii na czasy przejściowe".

Wróćmy do głównego wątku rozważań. Nawet z ulicznej imprezy na zakopiańskich Krupówkach, godnej pióra Gustawa Le Bon, autora klasycznej „Psychologii tłumu", udało się zrobić antypisowski wiec polityczny publicyście „Gazety Wyborczej" Jerzemu Sawce. Jego artykuł był na tyle kuriozalny, że doczekał się błyskawicznej reakcji innego felietonisty „Gazety", Grzegorza Wysockiego, który przytomnie zauważył: „Mogę się założyć o grube pieniądze, że uczestnicy tej imprezy mieli tak samo »głęboko gdzieś« również Donalda Tuska, Rafała Trzaskowskiego, Borysa Budkę, Władysława Kosiniaka-Kamysza, Szymona Hołownię. Mieli po prostu w d… każdą władzę. Bo generalnie na każdej dobrej polskiej imprezie nie myśli się czule o aktualnie panującym premierze i prezydencie. I nie jest to trend, który pojawił się w 2015, ani nawet w 2005 roku".

## „Im gorzej, tym lepiej"

Zostawmy jednak na boku to, czego nie rozumie lub udaje, że nie rozumie, redaktor Sawka. Pewne jest, że obecna „pandemiczna strategia" polityczno-medialnej opozycji nie ma na celu pomocy w realnej walce ze skutkami pandemii. Jej głównym celem jest próba pogorszenia nastrojów społecznych – tak by PiS nie był w stanie odrobić sondażowych strat. Wszystko, co związane z pandemią, jest dobrym czy raczej złym pretekstem do bicia w Zjednoczoną Prawicę: Marta Lempart i Strajk Kobiet, zamknięte hotele (lub hotele otwarte), wypad na narty rodziny Jadwigi Emilewicz, nielegalna dyskoteka w Rybniku, zadymy na Krupówkach, kłopoty z dostawami szczepionek, ludzkie cierpienie, samotność i śmierć w szpitalach, zmęczenie pielęgniarek i lekarzy.

Nie, to nie znaczy, że w lewicowo-liberalnych mediach nie ma dziś w ogóle merytorycznych tekstów dotyczących pandemii. Ale główny przekaz, przez swoją ewidentną niespójność, granie na sprzecznych emocjach i oczekiwaniach, na wymaganiu od rządu, by równocześnie pozwalał biznesowi działać i w tym samym czasie radykalnie walczył z pro-pandemicznymi czynnikami – sprowadza się do podbijania negatywnych społecznych emocji. I właściwie po raz pierwszy od jesieni 2015 roku jest to przekaz tak przekonujący – ponieważ dotyczy rzeczy naprawdę ważnych dla milionów Polek i Polaków. Ale nawet w tych realiach poparcie dla PiS nie tylko przekracza 30 proc., lecz może ponownie zacząć rosnąć, gdyż do nijakości i stosunkowo niskiej społecznej wiarygodności opozycji trzeba dodać jej konfliktogenne przepoczwarzenia. A stosunkowo łagodne obostrzenia, niezła sytuacja gospodarcza Polski mogą działać jak wentyl bezpieczeństwa, obniżający poziom społecznej frustracji. **GP**





eprasa.pl 0ab5ac5dff

Grzegorz
**Wszołek**

# Australia ZNIKNĘŁA Z FACEBOOKA

Facebook wytoczył wojnę Australii, odcinając tamtejszych internautów od informacji. Powodem są pieniądze, których potentat internetowy nie chce płacić wydawcom za udostępnianie treści informacyjnych. Presja nałożona na australijski rząd może być powielona również w Polsce, gdy władza zdecyduje się opodatkować zagranicznych gigantów cyfrowych.

PUBLICYSTYKA

W ubiegły czwartek Australijczycy mocno się zdziwili, gdy zasiedli do komputerów. Nie mieli dostępu do tekstów prasowych od zewnętrznych wydawców, zniknęły strony wielu urzędów – w związku z tym pozbawiono ich możliwości sprawdzenia najnowszych danych dotyczących akcji szczepień. Zablokowano opcję dodawania treści na fanpage'ach, a w przypadku powielenia danego postu z zagranicznego źródła wyskakiwał niespodziewany komunikat: „W odpowiedzi na przepisy uchwalone przez australijski rząd, Facebook ogranicza publikowanie linków do materiałów informacyjnych i wszystkich postów ze stron informacyjnych w Australii. Publikowanie i udostępnianie linków do materiałów informacyjnych z australijskich publikacji będzie globalnie ograniczone". Słowem, Facebook ocenzurował australijskie media, uniemożliwiając rozpowszechnianie treści z serwisów również odbiorcom zagranicznym.

## Arogancja i cenzura

Wszystko dlatego, że Australia – a w ślad za rządem Scotta Morrisona Kanada – planuje skończyć z polityką pobłażania gigantom, którzy zarabiają ogromne pieniądze na ruchu w sieci, ale płacą śladowe podatki. Wpływy od Facebooka i Google'a zasiliłyby skarb państwa na około 620 mln dolarów kanadyjskich rocznie (ponad 1,8 mld zł). Australijska ustawa ma na celu wyrównać szanse na rozwój między technologicznymi koncernami a tradycyjnymi mediami. Na to nie chce się zgodzić Mark Zuckerberg. Analogicznie do usunięcia konta Donalda Trumpa z serwisów społecznościowych, tak teraz potentat sieciowy tłumaczy się „trudnym" wyborem i tym, że nie pozostało mu rzekomo żadne inne wyjście. „Proponowane prawo całkowicie błędnie interpretuje relację między naszą platformą a wydawcami wykorzystującymi ją do dzielenia się informacjami. Postawiło nas przed twardym wyborem: spróbować przestrzegać prawa, które ignoruje tę faktyczną relację, albo zablokować treści informacyjne w naszych usługach w Australii. Z ciężkim sercem wybieramy to drugie" – zakomunikował Facebook, choć prościej byłoby oświadczyć: „Żadnych dodatkowych opłat nie akceptujemy i będziemy was cenzurować, dopóty nam nie ulegniecie".

Szef australijskiego rządu wydaje się jednak nieugięty w sprawie daniny: „Działania Facebooka były tyleż aroganckie, co rozczarowujące. Te działania tylko potwierdzają obawy wyrażane przez rosnącą liczbę krajów na temat zachowania firm BIG TECH, które myślą, że są większe niż państwa i że zasady nie powinny ich obowiązywać" – grzmiał Morrison. Głos zabrał również minister skarbu Josh Frydenberg, który ostrzegał Facebooka przed popełnieniem błędu, nazwał też reakcję firmy jako „brutalną", która zaszkodzi potężnie jej reputacji. Cenzura serwisu społecznościowego łączy polityków ponad podziałami – opozycyjna posłanka Madeleine King skrytykowała „niewiarygodną, nie do przyjęcia i arogancką" postawę przedstawiciela BIG TECH. Można tylko się domyślać, czy podobna jedność nastałaby w Polsce, gdyby Facebook odciął nas na nieograniczony czas od informacji, a na przykład największa wyszukiwarka na świecie zablokowałaby dostęp do usług dla polskich internautów.

## Potężne przychody, małe podatki

Szantaż Zuckerberga nie jest niczym nowym, a świadczy raczej o konsekwent-



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. ADOBESTOCK

nej linii mocarzy w świecie internetu. Gdy rząd Mateusza Morawieckiego planował słusznie zmusić wielkie koncerny do płacenia wyższych podatków w ramach daniny cyfrowej, projekt już w zarodku zdusiła amerykańska administracja Donalda Trumpa. Przez szereg miesięcy ambasador USA Georgette Mosbacher sprawiała wrażenie pełniącej funkcję namiestnika kolonialnej prowincji, wytyczającego politykę obcego rządu, a nie wrażliwego dyplomaty. O tym, że podatek cyfrowy nie zostanie wdrożony, pierwszy poinformował nie członek gabinetu Mateusza Morawieckiego, lecz wiceprezydent Mike Pence.

Z wyliczeń resortu finansów wynikało, że tylko w 2019 roku Facebook zapłacił zaledwie 4,2 mln zł z tytułu podatku CIT. Z kolei Google zasiliło skarb państwa na 13,6 mln zł. Nie trzeba być ekonomistą, by wiedzieć, że to kropla w morzu, biorąc pod uwagę choćby pokaźne przychody tych firm. Facebook na polskich internautach zarabia około pół miliarda złotych rocznie, natomiast w ciągu ostatnich pięciu lat zyski z ruchu na polskiej odsłonie portalu społecznościowego szacuje się na około 1,5 mld. To gigantyczny zastrzyk finansowy, biorąc pod uwagę, że koncern Zuckerberga nie płaci podatku od przychodów.

## Zmowa BIG TECH

Australia i Kanada zamierzają z tym zdecydowanie skończyć. Nieoczekiwanie sojusznikiem opodatkowania gigantów internetowych może okazać się Joe Biden. Demokrata powrócił do zarzuconych przez Donalda Trumpa rozmów o koncepcji fiskalnej państw zrzeszonych w OECD. Ich celem będzie odgórne opodatkowanie Facebooka i Google'a, ale też Apple'a i Amazona, co nastąpi prawdopodobnie już wiosną. To przede wszystkim BIG TECH powinno ponieść wyższe koszty z powodu nieskrępowanej działalności, a nie wydawcy mediów w Polsce, bez względu na oceny ich ostatniego protestu z czarnymi planszami i histerycznego przekazu o kolejnym zamachu na demokrację. Jeśli do starań państw OECD dodamy intensywne poszukiwanie sojuszników przez premiera Australii, rodzi się szansa na ukrócenie finansowej samowoli cyfrowych gigantów.

Ocenzurowanie australijskiej sieci zbiegło się w czasie z równie absurdalną decyzją Twittera o dożywotniej blokadzie konta Donalda Trumpa. Nawet jeśli były prezydent porzuci politykę i zechce żyć całkiem na własny rachunek, portal już nigdy nie udostępni mu miejsca. Szefowie Twittera oskarżają republikanina o nawoływanie do przemocy i ataku na Kapitol, mimo że polityka oczyszczono z zarzutów. Co ciekawe, sam dyrektor generalny portalu Jack Dorsey bił się kilka tygodni temu w piersi, publicznie przyznając, że popełniono błąd, blokując Trumpa. Gdzie w tych słowach szukać konsekwencji? Jeszcze wcześniej zmowa BIG TECH zmusiła do usunięcia GAB i Parlera z aplikacji dostępnych do pobrania na smartfony. Serwisy społecznościowe miały być oazą wymiany myśli i poglądów, ale wraz z natężeniem sporu politycznego na całym świecie stały się aktywnym politycznym graczem, dyktującym warunki debaty.

## Ukrócić samowolkę

Przykład Trumpa i dyskryminacja Australijczyków skłaniają też do odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście właściciele największych portali mogą robić, co im się żywnie podoba, bo to ich biznes i wytyczone z góry reguły gry. Każdy użytkownik akceptuje regulamin, zatem dostęp do socjalmediów jest wygodą, a nie obowiązkiem – słyszymy często taki argument. Cóż – z jednej strony to niezaprzeczalna prawda, wszak nie ma obowiązku korzystania z Facebooka czy Twittera. Powstają też alternatywne miejsca w postaci GAB, Parlera czy polskiej Albicli, które w kilka lat mogą podbić internetowy rynek. W regulaminie Facebooka lub Twittera nie było jednak mowy o blokowaniu polityków kojarzonych z prawicą – w tym przywódcy najpotężniejszego państwa na świecie. Nikt nie umawiał się z koncernami technologicznymi na skromne opodatkowanie, a wreszcie na cenzurowanie zwykłych obywateli w formie chorego sprzeciwu wobec władz, co dokładnie odbywa się w Australii. Krótko mówiąc, to nie jest tak, że prywatne firmy mogą robić dosłownie wszystko, na co mają ochotę. W związku z traktowaniem użytkowników powinny zapłacić – najlepiej sprawiedliwym, cyfrowym podatkiem. **GP**





eprasa.pl 0ab5ac5dff

GAZETA POLSKA

Józef
**Wieczorek**

# AUTONOMICZNE ZAKŁAMYWANIE HISTORII



Historia jest dziedziną nauki, czyli winna zmierzać do poznania prawdy, ale jest również używana w grach politycznych, w których prawda nie jest pożądana, a nader często manipulowana, modyfikowana dla bieżących potrzeb politycznych. Przez kilkadziesiąt lat funkcjonowaliśmy w systemie komunistycznym, który jest systemem kłamstwa, co szczególnie jest widoczne w domenie historycznej. Za mit założycielski PRL uważa się kłamstwo katyńskie. Ci, którzy podejmowali działania na rzecz poznania i ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej, byli represjonowani. Kłamliwa historia, szczególnie ta najnowsza, znajdowała się w podręcznikach szkolnych i była przekazywana – z małymi wyjątkami – przez nauczycieli. Uczących prawdy system wyrzucał jednak z domeny edukacyjnej. Książki z zakłamaną historią, w obiegu edukacyjnym mogły przetrwać znacznie dłużej i trwają nawet do dziś.

Przed dziewięcioma laty przez Polskę przetoczyła się fala strajków głodowych w obronie historii w szkołach. Bowiem program szkolny nie dawał wiele szans na zapoznanie młodzieży z historią Polski ich ojców i dziadków.

Co prawda ogromny wysiłek badawczy i popularyzatorski IPN-u historię najnowszą zaczął stawiać we właściwym świetle, ale wydostanie się z otchłani kłamstwa nie jest takie proste w sytuacji zachowania ciągłości z PRL. W edukacji przez lata przeważali przecież ci, którzy zostali sformatowani w systemie kłamstwa, a transformacja, i to w starszym wieku, do systemu prawdy nie jest prosta, o ile w ogóle możliwa.

Przez lata dopingowano do kształcenia argumentem: czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał. No i przez lata uczono Jasiów kłamliwej historii. Ci, którzy opanowali ją najlepiej, otrzymywali piątki, nagrody, wyróżnienia, i w wieku dorosłym, już w roli Janów, mają taką znajomość rzeczy. Jakoś nie rozpowszechnia się oczywistej przestrogi – jeśli Jaś, Joasia kłamliwej historii zbyt dobrze się nauczą, to Jan/Joanna nie zdołają się oduczyć, przynajmniej nie tak łatwo. I taki stan rzeczy dziś obserwujemy.

Trzeba mieć na uwadze, że zwiększenie liczby godzin nauki historii w szkole niekoniecznie zwiększy znajomość historii najnowszej, a może tę znajomość jeszcze pogorszyć, jeśli podręczniki pozostaną kłamliwe, a nauczyciele nie są dobrze przygotowani do nauki prawdziwej historii. Jak wiadomo, nauczyciele uczą się zawodu na uczelniach, podręczniki piszą nauczyciele akademiccy, także oni je recenzują, a więc istota rzeczy w edukacji historycznej znajduje się na uczelniach.

Od lat staram się o wycofanie z obiegu edukacyjnego dzieła obowiązującego w konkursie wiedzy o Uniwersytecie Jagiellońskim, który zwycięzcom oferuje indeksy najbardziej prestiżowej polskiej uczelni. Chodzi o „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego", w których opis najnowszej historii jest skandaliczny (bez takich słów jak: „komunizm", „stan wojenny", „PZPR"). Mimo to w tym roku organizowany jest już 25. konkurs takiej (nie)wiedzy, rekomendowanej przez profesorów o najwyższej mocy decyzyjnej.

Kto takie rekomendacje zakwestionuje? Jeśli ktoś ma zamiar wspinania się po kolejnych szczeblach drabiny akademickiej, w naszym systemie tytularnym, może natrafić na szczeble podpiłowane i z drabiny może spaść, nie osiągając celu. Taka jest wiedza powszechna, stąd działań – na rzecz wycofania z obiegu edukacyjnie szkodliwych bubli – nie ma i nawet najwybitniejsi milczą, bo mogą wypaść z obiegu awansowego, finansowego, orderowego...

Kierowałem pisma do komisji podręczników PAU, także do ministerstwa, ale bez skutku. Nikt nie ma mocy, aby wycofać to, co winno być wycofane, co w ogóle nie powinno powstać. System akademicki mamy autonomiczny, więc zakłamywanie historii jest autonomiczne. Historyk dr hab. Sławomir Cenckiewicz, członek Kolegium IPN, twierdzi, że „w Polsce nie można do końca opowiedzieć żadnej współczesnej historii zgodnie z prawdą". I jest to smutna prawda. Jeśli w innych krajach – w książkach, mediach – kłamliwie przedstawiane są fakty z historii Polski, słusznie reagujemy protestami, procesami sądowymi. Jeśli nasi historycy piszą kłamliwe historie, do obiegu edukacyjnego przeznaczone, panuje powszechne milczenie, chyba nawet bez zawstydzenia. A jest się czego wstydzić!

Może minister edukacji i nauki, który zamierza dokonać przeglądu podręczników przeznaczonych do edukacji, zwróci uwagę na takie szkodliwe w edukacji buble – niestety, do tej pory autonomiczne. A może pójdzie śladami babci Filomeny, która wygrała proces o prawdę historyczną z kłamliwym profesorstwem (książka „Dalej jest noc")? **GP**

W sklepie „Gazety Polskiej" na www.sklepgazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

# PING-PONG W BRUKSELI, DUCH NAD UNIĄ I ZĄB W KISIELU...

Bruksela. Konferencja prasowa przewodniczącej Komisji Europejskiej. Niemiecka szefowa KE jest miła, do rany przyłóż, uśmiechnięta i w skowronkach. Hiszpański dziennikarz pyta o szczepionki, a raczej o brak szczepionek. Nagle przestaje być miło. Niczym w wierszu Władysława Broniewskiego: „Ulica Miła wcale nie jest miła. / Ulicą Miłą nie chodź, moja miła". Atmosfera gęstnieje. Ursula Gertrud von der Leyen, z domu Albrecht, zaczyna pouczać gościa z Półwyspu Iberyjskiego: „Look…". Okazuje się, że Unia nie spodziewała się tak wolnej produkcji szczepionek. Słowem: winni producenci. A nie Unia, a w szczególności Komisja Europejska. Gdyby Frau von der Leyen chciała uprawiać jakąś dyscyplinę sportową, to poradziłbym jej ping-ponga. Zdaje się, że byłaby w tym niezła.

A teraz słów parę o klimacie. Zwolennicy tezy, że ocieplenie klimatyczne to główny problem świata, mają się z pyszna: mrozy skuły pół Europy, a w Brukseli spadł nawet śnieg, co jest tutaj zjawiskiem niewiele częstszym niż na Saharze. Za to deszcz leje tu niemal bez przerwy – stolica Królestwa Belgii ma największą liczbę dni deszczowych w roku w całej Europie (więcej niż Londyn!). To skłania do depresji, a w najlepszym przypadku do dekadencji. Karol Marks pisał onegdaj, że duch komunizmu unosi się nad Europą. Trawestując – duch dekadencji unosi się nad Unią Europejską. Tylko Unia tego nie wie, bo nie patrzy na duchy, tylko – wracając do naszych baranów – na ocieplenie klimatyczne. Prawdę mówiąc, UE ma kłopotów od cholery, zmartwień powyżej uszu, a trosk po dziurki w nosie. Do tego prawie naraz brexit i pandemia – jak pech, to pech! A jak mówi arabskie przysłowie, znane na pewno wielu arabskim mieszkańcom Brukseli, Paryża, Berlina czy Amsterdamu: „Jeśli masz pecha, to nawet jedząc kisiel, złamiesz ząb ".

Przy czym zmartwienia Unii to realne problemy, w przeciwieństwie do zmartwień opozycji w Polsce. Jak ja słyszę katalog wydumanych problemów przedstawiany w „zaprzyjaźnionych telewizjach", by użyć określenia Andrzeja Wajdy, to przypomina mi się powiedzenie Seneki: „Źródłem zmartwień jest częściej nasza wyobraźnia niż rzeczywistość".

*Karol Marks pisał, że duch komunizmu unosi się nad Europą. Trawestując – duch dekadencji unosi się nad Unią Europejską.*

Piszę te słowa podczas tutejszego „lunch time", czyli polskiej przerwy obiadowej. Gdy wspomniałem, co o zmartwieniach mówił myśliciel z Rzymu (choć urodzony w Kordobie), to nasunęła mi się trzeźwa żydowska maksyma: „Lżejsze stają się zmartwienia po zupie, niźli były przed zupą". Z drugiej strony ci sami Żydzi mawiają: „Największe zmartwienie nie jest w stanie zapłacić najmniejszego długu"...

Czas na konkluzję. Po przytoczeniu ostatnich przypowieści wypada mi życzyć Państwu smacznego, a także tego, aby się nie martwić na zapas. Był już taki jeden bohater sztuki Czechowa, który w teatrze kichnął na siedzącego przed nim generała, po czym go przeprosił w antrakcie, następnie po zakończeniu sztuki ponownie prosił go o wybaczenie i kolejny raz nazajutrz w generalskim biurze, aż w końcu z tego zmartwienia, że nakichał na carskiego oficera, wyzionął ducha. Uczmy się na błędach Rosjan! **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**GOP Z TRUMPEM CZY BEZ NIEGO?**

Nie wiadomo, jak praktycznie miałoby wyglądać takie rozstanie i wielu, znając temperament byłego prezydenta, obawia się, że nawet nieśmiałe próby w tym kierunku mogą rozsadzić partię od środka.

# KRAJOBRAZ PO IMPEACHMENCIE

**TRUMP NIE POWIEDZIAŁ OSTATNIEGO SŁOWA**

Nieudana, druga już procedura impeachmentu wobec Donalda Trumpa może sprawić, że były prezydent nabierze wiatru w żagle. Pierwszą przeszkodą, którą musi pokonać, jest sceptycyzm po stronie możnych Partii Republikańskiej (GOP), z których wielu uważa, że bez Trumpa czeka ją pewniejsza przyszłość.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Skazanie byłego prezydenta w Senacie nigdy tak naprawdę nie było prawdopodobne. Nie zmienia to jednak faktu, że demokraci zrobili wszystko, by swoją niezłą pozycję



eprasa.pl 0ab5ac5dff

FOT. AA/ABACA/PAP

wyjściową koncertowo popsuć. Choć zdecydowana większość Amerykanów była oburzona wydarzeniami 6 stycznia na Kapitolu, to jednocześnie oskarżyciele Trumpa sprawiali wrażenie ludzi, którzy kompletnie nie dorośli do roli, w której zostali postawieni, traktując ekstraordynaryjną procedurę konstytucyjną jako szansę na kolejny występ przed kamerami.

**Trzeba by naprawdę nienawidzić byłego prezydenta Donalda Trumpa, by uznać, że procedura impeachmentu demokratom się udała.**

Trump nie mógł w tym wszystkim wypaść dobrze, lecz jego obrońcy zadbali o to, by ukazać jego oskarżycieli jako hipokrytów, którzy chcą zmienić zasady gry i pogwałcić prawne normy, by w końcu dorwać swoje polityczne nemezis.

## Spartaczone królobójstwo

Trzeba by naprawdę nienawidzić byłego prezydenta Donalda Trumpa, by uznać, że procedura impeachmentu demokratom się udała. I nie chodzi tu wcale o to, że nie zdołano uzyskać wyroku skazującego – na to szanse były i tak niewielkie. Ale poza tym, że za skazaniem Trumpa zagłosowało siedmiu republikańskich senatorów (w przypadku pierwszego impeachmentu zagłosował tylko jeden – Mitt Romney), niewiele zysków można zobaczyć w teatrze, który urządzili menedżerowie impeachmentu z Izby Reprezentantów podczas procesu w Senacie. Przypomniano amerykańskiej opinii publicznej przerażające sceny ze szturmu na Kapitol i, mówiąc eufemistycznie, niezbyt prezydenckie tweety i wypowiedzi Trumpa, ale przecież to wszystko było już publiczne, to wszyscy już widzieli. Demokraci w praktyce nie dodali do tego nic nowego. W efekcie mieliśmy do czynienia z próbą dramatycznej rekonstrukcji wydarzeń i atmosfery z 6 stycznia, tyle że w wykonaniu trochę mniej popularnych aktorów, przez co całość generowała już dużo mniejsze emocje niż oryginał.

Demokraci w tej procedurze popełnili wiele błędów, ale jeden był fundamentalny i ostatecznie doprowadził do rozpadu całej konstrukcji. W pierwszych dniach po 6 stycznia, gdy myślano jeszcze o zastosowaniu XXV poprawki do Konstytucji, impeachment miał być narzędziem do jak najszybszego usunięcia Trumpa z urzędu, nawet na kilka dni przed inauguracją Bidena. Dlatego bez zbędnych debat, śledztw i przesłuchiwania świadków przepchnięto artykuły impeachmentu przez Izbę Reprezentantów. Jednak zdążenie przed 20 stycznia z dokończeniem procedury w Senacie, znajdującym się wtedy jeszcze pod kontrolą Mitcha McConnella, zawsze było mrzonką. Tym bardziej że Nancy Pelosi, z trudnych do wyjaśnienia przyczyn, czekała na przesłanie artykułów do Senatu całe pięć dni! W efekcie procedurę trzeba było dokończyć, gdy Donald Trump był już byłym prezydentem, a jedyną karą, jaką można było na niego w tym momencie nałożyć, był zakaz sprawowania urzędów w przyszłości. A skoro Trump nie jest już prezydentem, to jak uzasadnić pośpiech w jego procesie? W efekcie byliśmy świadkami sytuacji, w której rewolucyjny trybunał, którego zadaniem było szybko wydać wyrok śmierci, miał stać się nagle komisją śledczą do skrupulatnego ustalenia wszystkich faktów.

Choć reguły sztuki prawniczej nakazywałyby przesłuchanie świadków, wprowadzenie nowych dowodów i na przykład ustalenie tego, czy Trump rzeczywiście lekceważył wydarzenia na Kapitolu, to demokraci nie byli w stanie tego zrobić. Wiedzieli, że we wstrząsanej kryzysami Ameryce nie ma wielkiej tolerancji na wielotygodniowy proces byłego prezydenta. Szczególnie że Senat nie mógłby się w tym czasie zajmować innymi ważnym kwestiami, zatwierdzaniem nominacji do gabinetu Bidena i na przykład legislacją pomocową związaną z pandemią. Dlatego gdy pod koniec procesu menedżerowie impeachmentu myśleli o przesłuchaniu świadka, bardzo szybko się z tego pomysłu wycofali, gdy obrońcy Trumpa sprytnie zagrozili, że sami wezwą nawet 100 świadków, co wydłużyłoby procedurę w nieskończoność.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

## Na spalonej pozycji

Demokraci są mocno krytykowani także w mediach lewicowych za to, że zarzut, który postawili Trumpowi w Senacie, nie był najmądrzejszym wykorzystaniem dostępnego materiału dowodowego. Były prezydent został oskarżony o „podżeganie do przemocy", które jest przestępstwem w amerykańskim Kodeksie karnym. Problem polega jednak na tym, że w związku z zabezpieczeniami, które zapewnia obywatelom, a szczególnie demokratycznie wybranym politykom, I poprawka do Konstytucji, udowodnienie komukolwiek podżegania jest niezwykle trudne. Zauważył to na przykład komentator „The New York Times". „Jeśli celem procedury było uzyskanie wyroku skazującego i dyskwalifikacji ze sprawowania urzędów w przyszłości, a nie tylko polityczny teatr, Izba powinna stworzyć bardziej ogólne i mniej legalistyczne zarzuty". Skupienie się na „podżeganiu" sprawiło, że prezentacja demokratów wypadła niezwykle blado. Obrońcy Trumpa nie tylko odwołali się do spójnej i twardej tradycji konstytucyjnej dotyczącej ochrony wolności słowa w polityce. Pokazali też, że słowa, które miały najsilniej świadczyć o winie Trumpa – „musimy walczyć jak cholera" („fight like hell") – były dziesiątki razy wypowiadane przez prominentnych demokratów, w tym obecnego prezydenta i wiceprezydent.

## Gracz kontra wojownik

Jeszcze nie opadł kurz po senackim głosowaniu, a już rozpoczęło się na dobre starcie, na które zanosiło się od dłuższego czasu. Lider mniejszości senackiej i – w sytuacji panującego w GOP bezkrólewia – osoba najbliższa władzy w partii, Mitch McConnell, skrytykował Trumpa w Senacie, mimo że chwilę wcześniej głosował za jego uniewinnieniem. Jakiś czas później, na łamach „The Wall Street Journal", McConnell opublikował tekst pod mówiącym wszystko tytułem „Uniewinnienie było zwycięstwem Konstytucji, a nie Trumpa". W tekście McConnell pisze m.in.: „Nie ma wątpliwości co do tego, że były prezydent Trump ponosi moralną odpowiedzialność. Jego zwolennicy szturmowali Kapitol przez odklejone od rzeczywistości fałsze, które wykrzyczał do największego megafonu świata. Jego zachowanie w czasie trwania chaosu i po nim także było pozbawione skrupułów, przez atakowanie wiceprezydenta Pence'a podczas zamieszek i chwalenie przestępców po tym, jak się one zakończyły". Na odpowiedź Trumpa nie trzeba było długo czekać. „Mitch jest posępnym, markotnym i nieuśmiechającym się politycznym pozorantem i jeśli republikańscy senatorzy z nim zostaną, to nigdy już niczego nie wygrają (...). Partia Republikańska nie będzie już nigdy szanowana ani silna z politycznymi »liderami« takimi jak senator McConnell na jej czele" – stwierdzał Trump, już nie na zablokowanym koncie twitterowym, lecz w wydanym oświadczeniu.

W partii ciągle sporo jest takich, którzy uważają, że wobec agresji lewicy, która wręcz dąży do tego, by wszystkie przejawy konserwatyzmu stłamsić już w zarodku, tylko taki twardy wojownik jak były prezydent ma szansę na doprowadzenie GOP do zwycięstwa. Do tego obozu zalicza się m.in. wpływowy senator Lindsay Graham. Sam Trump wydaje się odłożył na półkę pomysł stworzenia trzeciej partii, który byłby gwoździem do trumny ruchu konserwatywnego. Były prezydent podkreśla, że chce być aktywny w procesie odzyskiwania Kongresu przez GOP już w najbliższych wyborach, czyli w 2022 roku. McConnell zaś, pomimo potępienia zachowania Trumpa z 6 stycznia, nie wykluczył, że Trump może odegrać konstruktywną rolę w procesie wyboru i wspierania republikańskich kandydatów do Kongresu.

Odpowiedź na pytanie: „GOP z Trumpem czy bez?" – naprawdę nie jest łatwa. Nie wiadomo, jak praktycznie miałoby wyglądać takie rozstanie i wielu, znając temperament byłego prezydenta, obawia się, że nawet nieśmiałe próby w tym kierunku mogą rozsadzić partię od środka. Przeciwnicy trumpizmu wskazują jednak, że Trump nie tylko w niespotykany sposób mobilizuje swoich zwolenników, ma też zdolność do mobilizowania ogromnego elektoratu negatywnego i ma pewnie niemałą zasługę w rekordowym wyniku dla kandydata, który wzbudzał entuzjazm tylko wśród najbardziej zagorzałych zwolenników demokratów. Jest też kolejny argument. Wszystko wskazuje na to, że Joe Biden będzie najbardziej progresywnym prezydentem w historii. Wprowadzanie skrajnych rozwiązań ideologicznych, podejście do imigracji, które może wywołać kolejny potężny kryzys uchodźczy w USA – to wszystko oznacza, że zawiedzeni wyborcy Bidena, z których spora część głosowała na niego z myślą o powrocie do normalności, mogą szukać politycznej oferty, która nie będzie obiecywała kolejnej rewolucji, lecz spokój i rozsądek. A tę ofertę w sposób bardziej wiarygodny może przedstawić mainstream Partii Republikańskiej niż Donald Trump. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

**Pomoc dla Domu Chleba**

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
**DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA**
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
**www.parafiabarnabici.pl**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Wieści z UE

*Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej*

Tomasz **Mysłek**

# **Europa** w skrócie

**Spadek płac w Niemczech** Z danych niemieckiego Urzędu Statystycznego wynika, że w Niemczech w ubiegłym roku – po raz pierwszy od co najmniej 13 lat – spadły przeciętne miesięczne zarobki brutto. Licząc pensje łącznie z dodatkami, zmalały one średnio o ponad 0,6 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Głównym powodem ma być wynikające z lockdownu skrócenie średniego czasu pracy. Spadek płac realnych – ze względu na wzrost cen w Niemczech w 2020 roku o prawie 0,5 proc. – był większy. Wyniósł średnio 1 proc.

**Otwarcia w Austrii...** 8 lutego Austria, po 6 tygodniach lockdownu, otworzyła szkoły, muzea, galerie i ogrody zoologiczne, wszystkie sklepy i część usług, w tym salony fryzjerskie. Po 9 dniach od tego otwarcia nie zanotowano fali wzrostu nowych zakażeń koronawirusem. Rząd jednak zapowiedział, że branże hotelowa i gastronomiczna zostaną otwarte nie wcześniej niż w marcu.

**... i Bułgarii** W Bułgarii rząd nakazał otwarcie 15 lutego wszystkich szkół w mniejszych miejscowościach – tym razem dla uczniów klas starszych (od 5. do 12.). Premier Borisow potwierdził, że zamknięte od grudnia lokale gastronomiczne zostaną otwarte 1 marca. Premier zapewnił, że decyzja w tej sprawie jest ostateczna i nie będzie tolerował dalszych sprzeciwów ze strony władz medycznych.

**Google zapłaci francuskiej prasie** Koncern Google zobowiązał się, po kilku miesiącach negocjacji, do zapłacenia grupie francuskich gazet i mediów około 64 mln euro w zamian za zakończenie sporów sądowych dotyczących praw autorskich. Kwota rekompensaty ma wynieść po 18 mln euro rocznie przez kolejne 3 lata plus 10 mln euro za zakończenie sporu. Największą kwotę, około 1,3 mln euro, miałby otrzymać lewicowy dziennik „Le Monde". Związek Internetowych Wydawców Informacji wyraził żal, że francuskie media nie zbudowały wspólnego frontu przeciwko Google i nie wszyscy dostaną rekompensatę za autorskie treści publikowane w internecie.

**Już masowe zabójstwa chorych** Wiedeński Instytut Antropologii i Bioetyki Medycznej (IMABE) podał, że liczba przypadków tzw. eutanazji i wspomaganych samobójstw w Belgii i Holandii (krajów przodujących w świecie w tych niechlubnych praktykach) wzrosła wielokrotnie od czasu ich zalegalizowania w tych krajach w roku 2002: z 24 do 2656 przypadków w 2019 roku w Belgii i z 1882 do 6361 w Holandii. Tak więc w obu tych „demokratycznych" krajach UE zabito w roku 2019 ponad 9 tys. chorych.

**ZNIESIENIE GODZINY POLICYJNEJ**
**Sąd w Hadze orzekł, że niedawne wprowadzenie w całych Niderlandach godziny policyjnej było nielegalne i zniósł ten rygor w trybie natychmiastowym. Rząd odwołał się od tego wyroku.**

**Zakaz chorowania** Dziennik „La Stampa" podał, że burmistrz miasteczka Oniferi na Sardynii (liczącego około 900 mieszkańców) w wydanym rozporządzeniu zabroniła mieszkańcom chorować, bo od kilku tygodni nie ma tam już żadnego lekarza – ostatni lekarz zamknął prywatny gabinet i wyjechał. Burmistrz bezskutecznie prosiła lokalny urząd od „służby zdrowia" o przyznanie nowego medyka. Gdy jej starania pozostały bez odpowiedzi, podpisała ww. rozporządzenie, zakazujące wszystkim mieszkańcom zapadania na jakąkolwiek chorobę. **GP**

FOT. PIXABAY

## Atak „globalnego ocieplenia"

W połowie lutego w Grecję uderzyła fala wielkich mrozów i śnieżnych zamieci. Liczne drogi w Attyce zostały sparaliżowane, a autostrada z Aten na północ kraju została zamknięta. Na północy Grecji termometry wskazywały w niektórych miejscach –20 stopni. A opady śniegu są najsilniejsze od 12 lat.

eprasa.pl 0ab5ac5dff

# GOSPODARCZY KRYZYS W ROSJI

ZNÓW CI SPEKULANCI!

**PRZYBYWA BIEDNYCH**

Rosja notuje ostry spadek poziomu życia. Realne dochody Rosjan zmalały średnio o 5 proc., a na koniec 2020 roku liczba żyjących w ubóstwie zwiększyła się do prawie 20 mln. To niemal 14 proc. populacji.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Jeśli trzymać się wyłącznie głównych makroekonomicznych danych, to Rosja „rok zarazy" przeszła całkiem nieźle w porównaniu z wieloma innymi krajami. Tyle że zwykły obywatel ma zupełnie inne odczucie. Gwałtowny spadek realnych dochodów, wzrost biedy. I to nie koronawirus odpowiada za to, że od lat gospodarka putinowskiego państwa nie jest się w stanie rozwijać.

Antoni **Rybczyński**

Średni roczny wzrost w Rosji w latach 2013–2019 wynosił zaledwie 0,9 proc. PKB. Co więcej, po kilku latach stagnacji krajowa gospodarka ponownie pogrążyła się w recesji w 2020 roku. Perspektywy też nie są dobre. Nic więc dziwnego, że indeks optymizmu gospodarczego w Rosji spadł do poziomu z 1998 roku i jest jednym z najniższych w ostatnich dekadach. Tylko 6 proc. Rosjan liczy, że 2021 rok przyniesie dobrobyt; 47 proc. spodziewa się, że nowy rok przyniesie problemy w gospodarce; 40 proc. uważa, że sytuacja nie zmieni się w porównaniu z 2020 rokiem. Jeśli nastroje są tak złe jak w 1998 roku, to już jest naprawdę problem. Wszak wtedy doszło do załamania finansów Rosji, co kosztowało mieszkańców utratę niemal wszystkich oszczędności. Władimir Putin długo budował swoją popularność właśnie na przeciwstawianiu rosnącego rok po roku dobrobytu za jego rządów jelcynowskiej smucie, z kryzysem z sierpnia 1998 roku na czele. Nastrojom ludności trudno się dziwić. 2020 rok był dla Rosji z ekonomicznego punktu widzenia bardzo ciężki, kryzysowy. Z jednej strony był to efekt ciągnącej się od 2015 roku stagnacji w rozwoju gospodarczym, a z drugiej bardzo ciężkiej straty w zyskach z eksportu i w budżecie. Doszło do załamania cen ropy naftowej o jedną trzecią względem 2019 roku – a co to znaczy dla gospodarki opartej na surowcach, tłumaczyć nie trzeba. Kolejnym czynnikiem uderzającym w gospodarkę były też ograniczenia związane z pandemią COVID-19.

## Winni znów spekulanci

Putin przekonywał niedawno, że gospodarka jego państwa w roku pandemii koronawirusa ucierpiała mniej niż „praktycznie we wszystkich krajach Europy i USA". Tak wynika z liczb. Ale te nie mówią wszystkiego. Dlaczego PKB skurczył się w 2020 roku tylko o 3,8 proc.? To po prostu wynika z modelu gospodarki rosyjskiej. Jak wiadomo, na całym świecie COVID-19 najmocniej dotknął małe i średnie firmy (głównie sektor usługowy). Tymczasem w Rosji tworzą one tylko 20 proc. PKB, podczas gdy w krajach rozwiniętych bez porównania więcej: 44 proc. w USA, 50 proc. w Wielkiej Brytanii, 54 proc. w Niemczech. Bardziej realny obraz rosyjskiej gospodarki oddają więc inne dane. Zagraniczne inwestycje w Rosji w 2020 roku skurczyły się o 80 proc.! Czyli 2–3 razy więcej niż w innych rozwijających się gospodarkach. Pandemia doprowadziła do zmniejszenia popytu wewnętrznego o blisko 5 procent. Fatalnie wygląda sytuacja w regionach. W 13 podmiotach Federacji wszystkie pięć kluczowych sektorów gospodarki zanotowało spadek. W kolejnych 25 podmiotach to samo można powiedzieć o czterech z pięciu sektorów. W pozostałych sytuacja jest lepsza, ale i tak zła. Ekonomiści spodziewają się w tym roku jeszcze większej presji inflacyjnej. Pesymistyczne prognozy mówią nawet o 12-proc. inflacji w 2021 roku. Rząd wykazuje chęć próby kontrolowania wzrostu cen, ale to może się zakończyć dla Rosji jeszcze gorzej. Władze zaczęły wprowadzać znane z sowieckich czasów mechanizmy kontroli cen niektórych podstawowych produktów żywnościowych. Ma to zapobiec ich nadmiernej drożyźnie lub wręcz brakowi na półkach sklepów. Kreml idzie więc na wojnę ze spekulantami – można by rzec po tym, co na grudniowej konferencji mówił Putin. Próby ręcznego sterowania gospodarką raczej nie pomogą prywatnym firmom, które już poniosły straty z powodu koronawirusa.

Ale dane makroekonomiczne to jedno. Jeśli mowa o rosyjskiej gospodarce początku 2021 roku, to najważniejszy jest ostry spadek poziomu życia. Nawet z oficjalnych danych wynika, że realne dochody Rosjan zmalały średnio o 5 procent. Gwałtownie wzrosła liczba osób biednych oraz bezrobotnych. Z badań socjologicznych wynika, że 33 proc. obywateli Rosji mówi, iż żyje biednie. Na koniec 2020 roku liczba Rosjan żyjących w ubóstwie zwiększyła się do prawie 20 mln. To jest niemal 14 proc. populacji. Udział klasy średniej w Rosji zmalał z 24 proc. do 22,5 procent. Rośnie zadłużenie i zaległości ze spłatą kredytów i pożyczek. Kreml ma oczywiście odłożone oszczędności (na koniec 2020 roku w Funduszu Dobrobytu Narodowego było ponad 177 mld dolarów, rezerwy złota i walut banku centralnego sięgnęły rekordowych 590 mld dolarów). Tyle że nie spieszy się z ich wydawaniem nawet teraz, w dobie kryzysu koronawirusowego. A jeśli już daje, to nie małym i średnim przedsiębiorcom, ale wielkim firmom państwowym lub związanym z władzą. W 2021 roku rosyjskie władze planują ograniczenie deficytu poprzez poważne cięcie wydatków budżetowych. Ale to oznacza, że szybkiej odbudowy gospodarki nie będzie.

## Wysycha strumień petrodolarów

Trudno myśleć o rozwoju, jeśli w państwowej kasie w ubiegłym roku główne źródło dochodu skurczyło się aż o jedną trzecią! Gdy ministerstwo finansów opublikowało dane o realizacji budżetu federalnego w 2020 roku, to najbardziej w oczy rzuciło się bezprecedensowe załamanie wpływów z tzw. renty surowcowej. W 2020 roku wielkość dochodów z węglowodorów zmniejszyła się rok do roku aż o 34 proc., do 5,235 bln rubli (67 mld dolarów). Mówiąc krótko, w 2020 roku resort finansów nie dostał 2,689 bln rubli oczekiwanych wpływów z ropy i gazu. Najgorszym miesiącem był maj, gdy dochody państwa z ropy i gazu spadły

FOT. MAXIM SHIPENKOV/PAP



eprasa.pl 0ab5ac5dff

aż trzykrotnie (do 214 mld rubli) w wyniku wojny cenowej z Arabią Saudyjską i spadku cen ropy Urals do poziomów z czasów upadku ZSRS. Patrząc na same liczby bezwzględne, to dochody budżetowe z węglowodorów wróciły do poziomu z 2017 roku. Ale patrząc na porównanie rok do roku – to takiego załamania jeszcze w historii nie było. W 2020 roku tzw. renta surowcowa przyniosła do budżetu około 7 proc. PKB, w 2019 roku – ponad 8 proc. PKB, a w pierwszej dekadzie XXI wieku – uważanej za „tłustą" dla biznesu naftowego – nawet 10 proc. PKB. Do załamania wpływów z tytułu ropy i gazu przyczyniły się oczywiście i skutki ekonomiczne pandemii koronawirusa, i poprzednia ciepła zima, ale też – na własne życzenie Rosji – wiosenna wojna cenowa z Arabią Saudyjską w obszarze ropy naftowej.

Wartość eksportu ropy w 2020 roku spadła około 40 proc., a gazu ziemnego o 45 proc., choć fizyczne wielkości dostaw zmniejszyły się jedynie około 10 procent. Nieco zrekompensowało to osłabienie rubla (wszak dochody z węglowodorów Rosja dostaje w dolarach). Przychody Gazpromu z eksportu surowca spadły w okresie styczeń–październik 2020 roku o 44,4 proc. rok do roku! Eksport błękitnego paliwa zmniejszył się o 11,4 proc.

*W okresie styczeń–listopad 2020 roku dochody Rosji z tytułu eksportu ropy spadły aż o 40,9 proc. rok do roku.*

Poprawy nie przyniósł oddany do użytku w 2019 roku gazociąg do Chin, Siła Syberii. Rentowność tego połączenia jest dla Rosji minimalna. Największy producent ropy w Rosji zaliczył w 2020 roku aż 80-proc. spadek w zyskach netto. Powody? Załamanie cen ropy – tłumaczy Rosnieft – wynikające z pandemii koronawirusa. Zapominając, że nie mniej do rekordowo niskich cen przyczyniła się wiosenna „wojna" cenowa Rosji z Arabią Saudyjską, do której walnie przyczynił się szef spółki Igor Sieczin. Rosnieft ogłosił, że w 2020 roku jego zysk netto wyniósł około 2 mld dolarów (147 mld rubli), czyli aż o 79 proc. mniej niż w 2019 roku. Należy przy tym pamiętać, że właśnie w 2019 roku spółka zanotowała rekord, jeśli chodzi o czysty zysk: 9,5 mld dolarów (705 mld rubli).

W okresie styczeń–listopad 2020 roku dochody państwa z tytułu eksportu ropy spadły aż o 40,9 proc. rok do roku. Jeśli mowa o fizycznym spadku eksportu ropy, to wyniósł on 11 proc. Ale ze względu na spadek cen ropy, dużo poważniejszy spadek nastąpił w dochodach z eksportu. To aż o 40,9 proc. mniej niż w analogicznym okresie 2019 roku. Dochody z eksportu paliw zmniejszyły się o 14 procent. Spadek zanotowano również w przypadku innych węglowodorów. Eksport LNG zmniejszył się o 15,3 proc., eksport węgla o 23,8 procent. W większym stopniu w pieniądzach niż w ilości surowca zmalał eksport gazu w pierwszych jedenastu miesiącach 2020 roku: o 41,8 proc., do poziomu 22 mld dolarów. To oznacza, że wpływy ze sprzedaży ropy i gazu mają coraz mniejszy udział w budżecie federalnym Rosji. Jeszcze na początku wieku, gdy władzę obejmował Władimir Putin, dochody z ropy i gazu wynosiły 45 proc. wszystkich dochodów budżetowych. Potem jednak stopniowo się zmniejszały. Obecnie stanowią już tylko nieco ponad 30 proc. łącznych dochodów budżetu federalnego. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

**DANE DO PRZELEWU W POLSCE**
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

**DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY**
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



eprasa.pl 0ab5ac5dff

ROSJA **na wesoło**

*Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.*

Feliks **Kazański**

# **Rosja:** Horror from real Mordor

**Potężniejsi z każdym dniem** Władimir Putin zaapelował do rodaków, aby w zachodnich sankcjach widzieli rosnącą potęgę Rosji. Stwierdził, że odcięcie rosyjskich banków od rynków kapitałowych, firm naftowych i gazowych – od technologii, a przemysłu wojskowego – od klientów, jest konsekwencją „umocnienia się pozycji Rosji w świecie". Apel ten wręcz dopełnia jego niedawną prośbę, aby Rosjanie nie złościli się na niego z powodu „odczucia malejących dochodów". Jasne. Co tam jakieś odczucia, do tego subiektywne... Duma ważniejsza!

**Za jakość trzeba płacić?** „Jedną z przyczyn wzrostu cen artykułów spożywczych w ostatnich latach w Rosji są sukcesy rosyjskiego sektora rolnego" – oznajmił szef Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego Maksim Reszetnikow. Dla ministra – nagroda Nobla z ekonomiki i order od prezydenta! Za odkrycie prostej i logicznej zasady, dzięki której każdy obywatel kraju sam zdoła zrozumieć, jak niebywałe sukcesy odnosi Rosja w tej oraz każdej innej dziedzinie gospodarki.

**Przyjemne z pożytecznym** Mili goście odwiedzili szkołę nr 42 w Niżniewartowsku w Chanty-Mansyjskim Okręgu Autonomicznym. Byli to policjanci, którzy na sali gimnastycznej uczyli młodzież, jak rozpędzać demonstrację uliczną. Uczniów podzielono na dwie grupy: jedna była uzbrojonymi w policyjne tarcze OMON-owcami, a druga – manifestantami rzucającymi w funkcjonariuszy piłkami do siatkówki i koszykówki. OMON wygrał, ale na tym przecież polega lekcja, żeby wyciągać z niej wnioski – teraz młodzież będzie wiedzieć, że na policyjne tarcze trzeba mieć w ręku coś solidniejszego.

**Walentynki w Chakasji** Funkcjonariusze drogówki zatrzymali na jednej z ulic Ust'-Abakanu prowadzącą samochód damę, której stan wskazywał, że znajdowała się pod bardzo wyraźnym wpływem. Jednak zapach alkoholu wydobywający się z jej ust usiłowała wytłumaczyć działaniami pijanego męża, który ponoć okrutnie ją... zacałował. Biorąc pod uwagę, że kierująca sama miała we krwi prawie promil, to całuśny małżonek musiałby mieć ich z dziesięć.

**ONLY CASH!**

„Zagadkowy Rosjanin kupił najdroższy dom na Florydzie za 140 mln dolarów gotówką" – poinformował dziennik „New York Post". No nieźle... Może jeszcze kasę przyniósł w reklamówkach?

**Van Gogh z Uralu** „Goły mieszkaniec Jekaterynburga obciął sobie ucho na ulicy" – donosi portal lenta.ru. Niezdecydowany jakiś... Skoro naprawdę zdecydował się rozebrać w ten mróz (w Jekaterynburgu było tego dnia minus 15), to mógł już dokonać bardziej spektakularnego wyczynu i ciachnąć sobie coś innego. **GP**

FOT. ARCH.

## Nowocześnie i bezpiecznie

Przykładem tego, jak państwo rosyjskie troszczy się o obywateli, jest historia 60-letniego mieszkańca Znamienki w Baszkirii, w którego mieszkaniu wybuchł pożar. Lokator bowiem zasnął, zostawiając ognisko, które rozpalił w kuchni, bo w mieszkaniu nie miał prądu, gazu i ogrzewania. Twórcy państwowego programu „Pomoc osobom starszym i samotnym" mogą być dumni. To dzięki niemu w mieszkaniu emeryta zainstalowano w ubiegłym roku nowoczesny i funkcjonalny czujnik przeciwpożarowy.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# ATOMOWY PLAN **ROSJI**

SCENARIUSZ WOJNY Z NATO

Wbrew wypowiedziom politycznej wierchuszki na Kremlu, Rosja chce zbrojnej konfrontacji z Zachodem, i to z wykorzystaniem najbardziej śmiercionośnej broni świata. Co więcej, jest gotowa pierwsza uderzyć atomem w NATO. Rosyjscy wojskowi stratedzy opracowali scenariusz wojny, której celem jest neutralizacja sił stacjonujących na wschodniej flance Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Konrad **Wysocki**
Albicla.com/KonradWysocki

Według rosyjskich władz, jedynym możliwym scenariuszem gwarantującym względny spokój w Europie byłoby porzucenie przez NATO większości planów obronnych i wycofanie żołnierzy oraz sprzętu z krajów tworzących wschodnią flankę Sojuszu. Tym samym Kreml zapewniłby sobie niczym nieskrępowaną możliwość produkcji i lokowania uzbrojenia wedle uznania, głównie tam, gdzie obejmowałoby ono swoim zasięgiem połowę państw na kontynencie. Sprzeciw wobec takiego rozwiązania jest traktowany przez Rosję jako dążenie do agresji i celowe testowanie cierpliwości rodzimej armii. To z kolei wymusza na rządzących podjęcie działań określanych w putinowskiej propagandzie jako „ochrona społeczeństwa przez agresją z Zachodu". Świadczą o tym nie tylko coraz bardziej agresywne wypowiedzi polityków na Kremlu, ale również konkretne działania, które już dawno przestały skupiać się jedynie wokół prowokacji małego kalibru. Teraz Rosja wytacza przeciwko Zachodowi najcięższe działa.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

## KONSEKWENCJE PRZYMYKANIA OCZU

Wszystko, co dzieje się dzisiaj między NATO i Rosją, jest prostą konsekwencją licznych zaniechań i koszmarnych błędów popełnianych wobec Rosji przez zachodni świat od stu lat. Ciągłe bagatelizowanie sowieckiego zagrożenia w okresie międzywojennym, przymknięcie oczu na sojusz Stalina z Hitlerem, bezwarunkowa pomoc Zachodu dla Rosji w wojnie z Niemcami czy wreszcie oddanie Sowietom połowy Europy – to wszystko przekonało sowieckich przywódców, że Zachód to banda naiwniaków, którym można grać na nosie i wystarczy tupnąć nogą, aby przyzwolili na wszystko. Nawet te kilka lat olbrzymiej przewagi wolnego świata nad Rosją, kiedy to USA miały bombę atomową, a Sowieci nie, nie zostało w żaden sposób wykorzystane. W tym samym czasie w krajach Europy Środkowej przybysze spod Moskwy i ich lokalni towarzysze wymordowali setki tysięcy ludzi, którzy mieli czelność myśleć inaczej. A Zachód? Nie reagował. Popierano i usprawiedliwiano zbrodniczy sowiecki reżim na Zachodzie przy pomocy tzw. pożytecznych idiotów i bez nich. Wszystko to usprawiedliwiając chęcią odsunięcia groźby III wojny światowej. Gdy Sowiety ekonomicznie zdechły pod koniec lat 80. XX wieku, również nie zrobiono tak naprawdę nic poważnego, aby uniemożliwić odrodzenie się wojnolubnej satrapii.
Ponieważ machano też ręką na coraz to nowe podboje Putina w ostatnich kilkunastu latach, nakładając śmieszne sankcje, no to się doczekaliśmy. Pozbawiona zakładanych dochodów ze sprzedaży ropy i gazu (spadek cen) Rosja uznaje wojnę za najpoważniejszy sposób na wyjście z kryzysu. A Zachód? Będzie deliberował i się naradzał, zanim ktoś nie zauważy rakiet wystrzelonych z okolic Królewca. Za późno.

**Igor Szczęsnowicz**

FOT. SAVITSKY VADIM

*Rosja utrzymuje agresywną politykę i dokonuje szeregu prowokacji w regionie. Przed kilkoma dniami myśliwce krajów NATO – F-16 i MiG-21 przechwyciły grupę rosyjskich bombowców z wyłączonymi transponderami i bez planów lotu.*

### Atak rakietami

Doktor nauk wojskowych Władilien Stuczinski i kandydat nauk (niższy stopień naukowy w Rosji) Michaił Korołkow opracowali schemat prewencyjnego, zmasowanego uderzenia na kraje NATO. Miałyby zostać do niego użyte Siły Powietrzno-Kosmiczne FR ze wszystkimi dysponowanymi rodzajami uzbrojenia, a więc również z bronią jądrową. Zdaniem wojskowych strategów, wyprzedzające uderzenie Rosji ma skutecznie zniwelować siłę przeciwnika i umożliwić rosyjskiej armii przygotowanie się do dalszych operacji. „Rosja powinna być zdolna do działań jako pierwsza, zadając klęskę wszelkimi rodzajami broni" – twierdzą wojskowi. Ich analizę opublikowano w rosyjskim wojskowym periodyku „Siły Powietrzne. Teoria i Praktyka". Następnie fragmenty opracowania znalazły się w większości portali informacyjnych w Rosji.

Z geopolitycznego punktu widzenia atak na kraje Sojuszu nastąpiłby najpewniej z obwodu kaliningradzkiego. Strategiczne położenie i mnogość rodzajów rozmieszczonej tam broni miałaby zagwarantować Rosji sukces w pierwszych godzinach ewentualnej wojny. Ponadto Kaliningrad zajmuje ważne miejsce w propagandowym przekazie Kremla. Jeden z najbardziej zmilitaryzowanych regionów świata przedstawiany jest przez władze Rosji jako ten, który zostałby pierwszy zaatakowany przez wojska Sojuszu. Rosja powołuje się w tym miejscu na wielowymiarową operację, w ramach której NATO zaatakowałoby jednocześnie z lądu (rakiety), morza (okręty) i powietrza (myśliwce). Jak twierdzi Rosja, przygotowania do niej mają trwać niemal bez przerwy, a jednym z ostatnich elementów planu jest zapowiedź przerzucenia przez Stany Zjednoczone do Norwegii dwóch amerykańskich bombowców B-1B Lancer i 200 pilotów.

### Prowokacje i agresywne manewry

W rosyjskich mediach, głównie propagandowych, szerokim echem odbiły się słowa szefa Sojuszu Jensa Stoltenberga o umacnianiu obecności wojskowej na wschodniej flance. Patrząc na ostatnie wydarzenia, wydaje się to niezbędne. Rosja utrzymuje agresywną politykę i dokonuje szeregu prowokacji w regionie. Przed kilkoma dniami myśliwce krajów NATO – F-16 i MiG-21 przechwyciły grupę rosyjskich bombowców z wyłączonymi transponderami i bez planów lotu. Do incydentów doszło nad Morzem Barentsa i Czarnym. Warto również przypomnieć, że w połowie września ubiegłego roku Rosja i Białoruś przeprowadzą zakrojone na szeroką skalę manewry „Zapad-2021". Kreml już teraz zapowiada, że manewry będą skonstruowane tak, by sprostać wymaganiom „stale napiętej sytuacji bezpieczeństwa w pobliżu granic Rosji". Może to oznaczać, że w symulowanych atakach na celowniku znajdzie się m.in. Polska i kraje bałtyckie, co wielokrotnie miało miejsce w poprzednich edycjach tego typu manewrów. **GP**

**ĆWICZENIA PRZEZ CAŁY ROK**

Rosyjska armia zamierza przeprowadzić w tym roku ponad 4800 różnego rodzaju manewrów. Najważniejsze z nich – „Zapad-2021" rozpoczną się 10 września.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# FRANKOWY WĘZEŁ GORDYJSKI

## UGODY POZASĄDOWE SZANSĄ DLA FRANKOWICZÓW

Czas pokaże, czy zapowiadane przez Sąd Najwyższy orzeczenie w sprawie tzw. kredytów frankowych, zaciąganych na zakup nieruchomości szczególnie chętnie pod koniec pierwszej dekady obecnego wieku, rozwiąże problemy kredytobiorców.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Grudniowa propozycja prezesa Komisji Nadzoru Finansowego, Jacka Jastrzębskiego, może również przybliżyć rozwiązanie tej sprawy. Zasugerował on bankom zawieranie z klientami kompromisowych ugód pozasądowych, które oszczędziłyby obu stronom długotrwałych batalii sądowych.

Już za miesiąc, 25 marca bieżącego roku, zbierze się w pełnym składzie Izba Cywilna Sądu Najwyższego, który zapowiedział ogłoszenie wówczas stanowiska w sprawie złożonego przez Rzecznika Finansowego wniosku. Dotyczy on rozstrzygnięcia przez SN rozbieżności w orzecznictwie w sprawie sposobu rozliczania między kredytobiorcami a bankami po unieważnieniu przez sądy tzw. frankowych umów kredytowych. Według szacunków stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu (SBB), w 2020 roku, z około tysiąca wniesionych spraw, kredytobiorcy wygrali ponad 90 proc. Sprawy dotyczyły zasad przewalutowania na złotówki pozostałych do spłaty kredytów frankowych. Sądy jednocześnie uznawały, że narzucane przez banki przy zawieraniu umów kredytowych warunki przeliczania franków na złotówki są bezprawne (abuzywne). Choć tego typu sprawy wnoszone są od



eprasa.pl 0ab5ac5dff

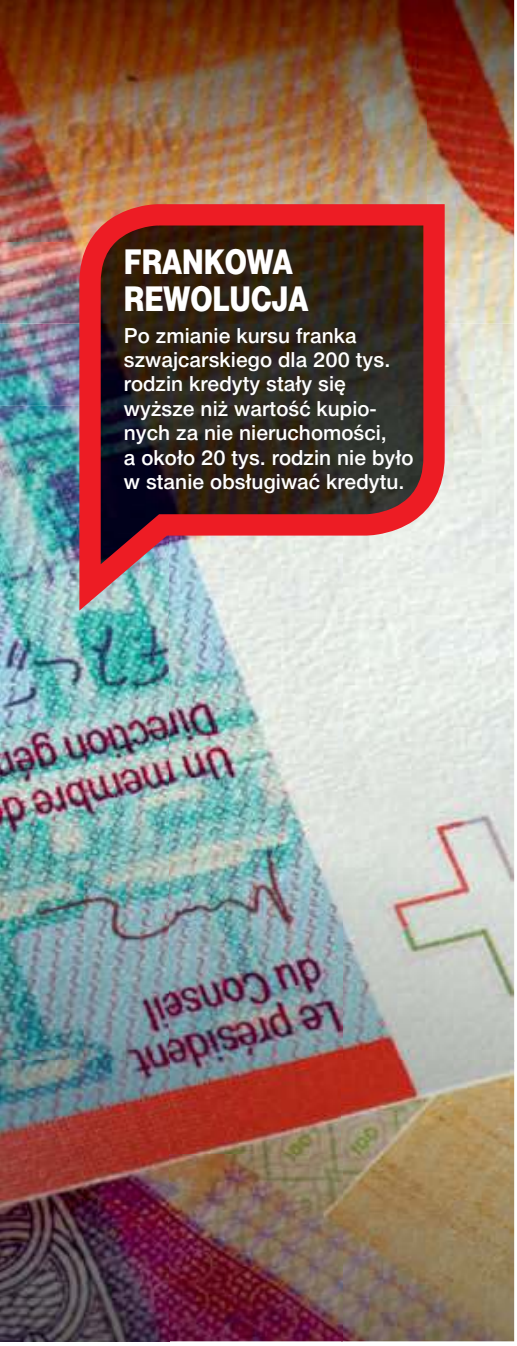

**FRANKOWA REWOLUCJA**

Po zmianie kursu franka szwajcarskiego dla 200 tys. rodzin kredyty stały się wyższe niż wartość kupionych za nie nieruchomości, a około 20 tys. rodzin nie było w stanie obsługiwać kredytu.

co najmniej kilku lat, większość z nich, w tym te z rozstrzygnięciami korzystnymi dla kredytobiorców, pozostają jednak nieprawomocne – banki odwołują się od nich do sądów wyższej instancji.

## Kredytowe skutki uwolnienia franka

Niedawno minęła 6. rocznica decyzji Szwajcarskiego Banku Narodowego (SNB), który 15 stycznia 2015 roku ogłosił, że porzuca dotychczasową politykę obrony minimalnego kursu wymiany euro na franka szwajcarskiego (FRF), by dokonać jego wzmocnienia. Wcześniej euro nie mogło kosztować mniej niż 1,2 FRF. Było to wydarzenie kluczowe m.in. dla około 550 tys. Polaków spłacających kredyty mieszkaniowe zaciągnięte w szwajcarskiej walucie. W ciągu jednego dnia wartość franka wzrosła z dotychczasowego kursu około 3,5 FRF/zł do około 5,19 FRF/zł. W ocenie dr. Jacka Furgi ze Związku Banków Polskich decyzja ta w naszym kraju „wywołała popłoch kredytobiorców, którzy nawet od dziewięciu lat mieszkali w mieszkaniach i domach zakupionych za kredyty frankowe i ponosili koszty obsługi tych kredytów średnio o połowę niższe niż ich sąsiedzi, którzy zaciągnęli kredyty złotowe w tej samej wysokości". Co więcej, zmiana kursu FRF spowodowała, że u frankowiczów „wysokość zadłużenia (w przeliczeniu na złotówki) wzrosła o 30–40 proc. i przekroczyła zarówno wysokość zaciąganego przed laty kredytu, jak i aktualną wartość nieruchomości". Według szacunków ZBP „w przypadku aż 200 tys. rodzin kredyty stały się wyższe niż wartość kupionych za nie nieruchomości, a ok. 20 tys. rodzin nie było w stanie obsługiwać kredytu po zmianie kursu". Tak pozostało do dziś – frankowicze spłacają znacznie wyższe kwoty kredytu, niż wynosił on w chwili zawierania umowy z bankiem. Przy czym część z kredytobiorców frankowych wystąpiła na drogę sądową, domagając się od banków przeliczenia pozostałej do spłaty kwoty kredytu na złotówki, by w ten sposób zmniejszyć wysokość rat.

Ostateczna wysokość zarówno wielkości kredytu frankowego pozostałego do spłacenia, jak i miesięcznych rat zależy od bieżącego kursu FRF wobec złotego. W 2008 roku, gdy zaciągano najwięcej takich kredytów, średni kurs franka wynosił jeszcze mniej niż bezpośrednio przed 15 stycznia 2015 roku, bo zaledwie około 2 zł. Obecnie pozostaje zaś na poziomie około 4,14 zł.

Jak wyliczał w styczniu portal Parkiet na przykładzie kredytu w wysokości 300 tys. zł, zaciągniętego w 2008 roku do spłaty w ciągu 30 lat, kredytobiorca spłacił w tym przypadku 274 tys. zł rat. Zakładając kurs FRF ze stycznia bieżącego roku (4,24 zł), pozostałoby mu jeszcze do zapłaty 414 tys. zł, więc łączny koszt kredytu wyniósłby 685 tys. zł (w tym aż 600 tys. zł kapitał, który podwoił się po

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

# GOSPODARCZY FLASH

## 80 PROC. FIRM OFERUJE BENEFITY PRACOWNICZE

Ośmiu na dziesięciu pracodawców oferuje pozapłacowe benefity swoim pracownikom, a ponad połowa deklaruje, że byłaby zainteresowana rozszerzeniem pakietu korzyści pozapłacowych. Rosnące obawy o zdrowie i bezpieczeństwo spowodowały, że na znaczeniu zyskały benefity dotyczące opieki medycznej, wsparcia finansowego na wypadek zachorowania oraz grupowe polisy na życie – wynika z raportu Nationale-Nederlanden „Benefity pracownicze w dobie pandemii". Znacznie mniej popularne stały się karty sportowe i podarunkowe oraz szkolenia.

## POLSKI SYSTEM NAJLEPSZYM ROZWIĄZANIEM DRONOWYM

Polski system do koordynacji lotów PANSA UTM zwyciężył w dwóch kategoriach konkursu ATM Awards 2020, zorganizowanym przez europejskie magazyny Air Traffic Management i Unmanned Airspace. Polska Agencja Żeglugi Powietrznej otrzymała główną nagrodę ATM Awards 2020 oraz pierwsze miejsce w kategorii „Projekty ANSP UTM". – Szczególne wrażenie wywarła na sędziach skala i pionierski charakter prac konsorcjum PansaUTM – powiedział Philip Butterworth-Hayes, redaktor Unmanned Airspace.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

umocnieniu franka). Według szacunków organizacji Stop Bankowemu Bezprawiu, taki kredytobiorca spłaca obecnie bankowi miesięcznie około 1983 zł.

## Pierwszy tak kosztowny wyrok

Po ogłoszeniu 25 marca orzeczenia SN frankowicze będą mieli do wyboru dwie możliwości, o ile rzecz jasna nie zamierzają zmieniać dotychczasowych umów kredytowych. Po pierwsze, będą mogli skorzystać ze ścieżki sądowej i w ten sposób próbować uzyskać w sądzie, który uwzględni marcowe rozstrzygnięcie SN, korzystne dla siebie rozstrzygnięcie co do oceny wielkości pozostałego do spłaty kapitału wraz z odsetkami. Według większości ekspertów może być to droga, która umożliwi frankowiczom znaczące zmniejszenie rat kredytowych. Tyle że będzie ona – jak w przypadku innych spraw sądowych – długotrwała i wymagająca znalezienia odpowiedniej (i kosztownej) pomocy prawnej.

Jak ocenił serwis Business Insider, spodziewana uchwała SN w sprawie frankowiczów będzie „pierwszym tak kosztownym wyrokiem w najnowszej historii Polski. Kredytobiorcom może ułatwić wygrane w sądach, a dla banków skończyć się dziesiątkami miliardów złotych strat".

W samym tylko PKO Banku Polskim na dzień 31 grudnia 2020 roku sprawy frankowiczów dotyczą 5372 postępowań sądowych (na 31 grudnia 2019 roku było 1645 postępowań). Łączna wartość przedmiotu sporu to 1,404 mld zł. Do 31 grudnia ubiegłego roku w sprawach przeciwko bankowi sądy wydały 75 prawomocnych orzeczeń. 48 z tych orzeczeń jest dlań korzystnych. Przy czym obok PKO BP w grupie banków z największymi wartościowo kredytami frankowymi (i udzielanymi w innych walutach) znajdują się Bank Millennium, mBank, Santander Bank Polska, Getin Noble Bank, BNP Paribas, Pekao, ING Bank Śląski oraz BOŚ.

## Propozycja KNF

Jak poinformował „GP" dyrektor Jacek Barszczewski z Komisji Nadzoru Finansowego, w swojej grudniowej propozycji przewodniczący KNF Jacek Jastrzębski określił, że w ugodach proponowanych przez banki frankowiczom punktem odniesienia byłby „kredyt złotowy, oprocentowany według stopy referencyjnej WIBOR, powiększonej o historyczną marżę stosowaną dla kredytów złotowych w czasie, w którym udzielony został kredyt walutowy".

*Zmiana kursu FRF spowodowała, że u frankowiczów wysokość zadłużenia (w przeliczeniu na złotówki) wzrosła o 30–40 proc.*

Jak podkreśla dyrektor Barszczewski, propozycja opiera się na dobrowolności: zarówno jeśli chodzi o banki, jak i o klientów.

Według PKO Banku Polskiego dobrowolne ugody wydają się dobrym rozwiązaniem, o ile będą miały charakter ostateczny dla uregulowania rozliczeń z tytułu frankowych kredytów i zakończą spór pomiędzy bankami i ich klientami. Nie oznacza to, że klient nie może skorzystać z rozstrzygnięcia na drodze sądowej. „Jesteśmy w trakcie pilotażu, w ramach którego planujemy przystąpić do ugody z grupą kilkudziesięciu klientów. Zawarliśmy przed jednym z sądów powszechnych pierwszą, pilotażową ugodę, zgodną z propozycją szefa KNF. (…)W odpowiedzi na propozycję KNF powstał międzybankowy Zespół, z udziałem UKNF i większości banków (w tym naszego), które posiadają w portfelu walutowe kredyty mieszkaniowe, i przy zaangażowaniu ZBP. Jego zadaniem jest wypracowanie przejrzystych i zrozumiałych dla klientów zasad, według których kredyty byłyby przekształcane" – napisał bank.

Finalne rozstrzygnięcie problemu mieszkaniowych kredytów walutowych musi pozostawać w zgodzie z podstawowymi zasadami sprawiedliwości społecznej, rozumianej w tym wypadku jako niedyskryminowanie licznej grupy kredytobiorców, którzy historycznie zdecydowali się na zaciągnięcie swoich zobowiązań finansowych w celu zakupu mieszkania w polskiej walucie.

Według KNF, „za wysoce niesprawiedliwą społecznie należy uznać także sytuację, w której w skrajnym przypadku doszłoby do ukształtowania się linii orzecznictwa sądowego polegającej na masowym unieważnianiu umów walutowych kredytowych mieszkaniowych, a kredytobiorcy tacy byliby zobowiązani do zwrotu bankowi jedynie kwoty kredytu otrzymanej przy zawarciu umowy, a więc bez odsetek czy prowizji".

Co więcej, „w ostatnich tygodniach toczyły się intensywne prace mające na celu wypracowanie projektu ugody posiadającej – w maksymalnym, rozsądnie możliwym stopniu – walor ostateczności. Kluczowe jest to, że bank musi poinformować klienta o wszystkich korzyściach i ryzykach wiążących się z jej zawarciem. To ważne zwłaszcza z uwagi na obecny niski poziom polskich stóp procentowych".

Poseł Tadeusz Cymański, szef sejmowej podkomisji ds. kredytów frankowych w poprzedniej kadencji Sejmu, podkreśla w rozmowie z „GP", iż sprawy wnoszone do sądów potwierdziły, że najbardziej konsekwentna i słuszna jest sprawa sankcji w przypadku dowiedzenia przez sądy stosowania w umowach frankowych przez banki tzw. klauzul abuzywnych (niedozwolonych, rażąco naruszających interesy konsumenta) czy wręcz nadużyć ze strony banków. – Sprawdza się także inne powiedzenie: „Chciwy dwa razy traci". To znaczy, że banki, zamiast same wyjść szerzej i od razu zrewidować swoje sztywne podejście do spraw kredytów frankowych, nie zrobiły właściwie nic i znalazły się obecnie w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Dlatego niejako z odsieczą przyszła im inicjatywa prezesa KNF dogadywania się banków z kredytobiorcami na zasadzie zawierania z nimi ugód pozasądowych – dodaje poseł. **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

POLITYCZNA
kawa
REPUBLIKA
Zaprasza:
Tomasz Sakiewicz
niedziela
w samo południe
12:00
oglądaj również na www.tvrepublika.pl

Ryszard
**Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP"

# 79. rocznica powstania AK

Członkowie klubów „Gazety Polskiej" jak co roku upamiętnili rocznicę powstania Armii Krajowej.

Poznański klub „GP" po mszy św. w intencji ojczyzny upamiętnił kolejną miesięcznicę tragedii

Rozkazem Naczelnego Wodza 14 lutego 1942 roku Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) został przekształcony w Armię Krajową (AK). Jej komendantem został gen. Stefan Rowecki „Grot". Armia Krajowa była największą konspiracyjną organizacją wojskową w okupowanej przez Niemców Europie. Stanowiła integralną część Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i podlegała Naczelnemu Wodzowi. Zalążkiem do stworzenia AK stała się powołana w nocy z 26 na 27 września 1939 roku, tuż przed kapitulacją Warszawy, Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Jej dowódcą został gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. SZP została następnie przekształcona w Związek Walki Zbrojnej z komendantem, gen. Kazimierzem Sosnkowskim, który przedostał się do Francji po kampanii wrześniowej. W związku z tym, że dowodzenie organizacją spoza kraju powodowało wiele trudności, po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 roku Naczelny Wódz przesłał depeszę, na podstawie której mianował ówczesnego płk. Stefana Roweckiego zastępcą komendanta z prawem podejmowania pilnych decyzji w razie braku kontaktu z rządem emigracyjnym. Decyzja gen. Sikorskiego z 14 lutego 1942 roku podnosiła rangę AK do krajowych sił zbrojnych, w której skład weszli wszyscy żołnierze będący w czynnej służbie wojskowej. Dane dotyczące liczebności Armii Krajowej są różne. Jedni podają, że w momencie maksymalnej zdolności bojowej (lato 1944 roku) siły AK liczyły około 390 tys. osób, w tym 10,8 tys. oficerów. Gen. Stanisław Tatar – były szef Operacji KG AK – podawał w danych przekazanych sztabowcom amerykańskim liczebność w 1944 roku na około 250 tys. żołnierzy. Generał Stefan Rowecki „Grot" w 1940 roku obliczał ZWZ na 40 tys. żołnierzy i oficerów, we wrześniu 1942 roku donosił już o około 125 tys., zaś po akcji scaleniowej donosił o około 380 tys. Kadrę oficerską sprzed wojny uzupełniano absolwentami tajnych kursów oraz przerzucanymi do kraju cichociemnymi.

Jak piszą klubowicze z Elbląga: „Praktycznie w ramach Armii Krajowej skupiła się niemal cała patriotycznie nastawiona część narodu polskiego. Dzięki zjednoczeniu wysiłku można było zaplanować bardzo śmiałe przedsięwzięcia militarne, np. plan powstania strefowego, mającego kryptonim »Burza«. Opierając się na setkach tysięcy żołnierzy-ochotników przygotowano plany odtworzenia Sił Zbrojnych, które miały kontynuować walkę zbrojną jako regularne wojsko. Nazwa »Armia Krajowa« jednoczyła Polaków także po formalnym rozwiązaniu AK w styczniu 1945 roku. Jak wynika z badań IPN prowadzonych w całej Polsce, w latach 1945–1956 funkcjonowało co najmniej 955 organizacji młodzieżowych. Co najmniej jedna czwarta z nich nawiązywała do AK w swojej nazwie, a zdecydowana większość na etosie wielkiej podziemnej armii oparła swą działalność".

Główne uroczystości odbyły się w Warszawie przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego. Przedstawiciel Światowego Związku Żołnierzy AK, profesor Wiesław Wysocki, przypominał, że działania Armii Krajowej wpisały się w najchlubniejsze dzieje polskiego oręża. – Na dzieje Polaków można spojrzeć jako na naród, który przeciwstawił się najazdowi Tatarów, najazdowi tureckiemu, który także w 1920 roku przeciwstawił się inwazji bolszewickiej na Europę, i który w 1939 roku pierwszy powiedział i Hitlerowi, i Stalinowi: „nie". Armia Krajowa jest wpisana znakomicie w ten historyczny ciąg – podkreślał historyk. Szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że Armia Krajowa była wyjątkową i jedyną tak dużą konspiracyjną strukturą. – Nigdy nie udało się stworzyć tak licznej i prężnie działającej w warunkach konspiracyjnych siły zbrojnej. Udało się to Polakom, którzy uważali, iż w imię niepodległości można i trzeba poświęcić swoje zdrowie, a nawet życie – powiedział. Jan Józef Kasprzyk dodał, że dziś „oddajemy hołd tym wszystkim żołnierzom Armii Krajowej, którzy zginęli w walce z niemieckim i sowieckim okupantem, którzy polegli w tysiącach akcji dywersyjnych, którzy zginęli w operacji »Burza«, na barykadach powstańczej Warszawy".

Klubowicze pamiętali o setkach tysięcy Polaków zesłanych na Sybir. Członkowie z tyskiego klubu „GP" tak opisują uroczystości upamiętniające Polaków wywiezionych na Syberię przez sowieckich komunistów i przypominają los Polaków na nieludzkiej ziemi: „Od 10 lat wczesnym rankiem 10 lutego delegacja klubu »Gazety Polskiej« w Tychach składa kwiaty oraz zapala znicze na pomniku poświęconym Zesłańcom Sybiru, który znajduje się na rondzie u zbiegu ulic Sikorskiego i Armii Krajowej. W intencji nieżyjących



eprasa.pl 0ab5ac5dff

smoleńskiej złożeniem wiązanki kwiatów pod pomnikiem katyńskim.

FOT. KLUBY „GP"

już Zesłańców odmówiono »wieczny odpoczynek«. Dzień ten to dzień szczególnej pamięci o przesiedlonych przymusowo na zachodnią Syberię i w północne obwody Rosji. Ten tragiczny epizod naszej historii rozpoczął się właśnie 10 lutego 1940 roku o świcie. W dniu tym na Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej rozpoczęła się pierwsza masowa wywózka Polaków do sowieckich łagrów, oficjalnie nazywana »przesiedleniem«. Objęła ponad 220 tys. osób: urzędników państwowych, m.in. sędziów, prokuratorów, policjantów, działaczy samorządowych, leśników, a także właścicieli ziemskich i osadników wojskowych z rodzinami. Wywiezieni trafili do północnych regionów ZSSR, w okolice Archangielska oraz do Irkucka, Kraju Krasnojarskiego i Komi. W ten sposób zesłano około 1,35 mln Polaków. Po 1939 roku polskie tereny znajdujące się pod sowiecką okupacją stały się areną represji skierowanych pod adresem Polaków. Sowiecka okupacja objęła tereny zamieszkane przez 13 mln ludzi, z czego około 5 mln stanowili Polacy. Już od grudnia 1939 roku starannie przygotowywano akcje przesiedlenia dużej części Polaków na zachodnią Syberię i na północ Rosji. Akcję przygotowywało i prowadziło NKWD. Celem całej akcji było zniszczenie świadomości narodowej Polaków, rozbicie wspólnoty i osłabienie społeczeństwa poprzez eliminację elit społecznych. Pierwszy etap deportacji rozpoczął się 10 lutego 1940 roku. Polegała ona na brutalnym wtargnięciu siepaczy NKWD do domów, majątków i mieszkań Polaków, gdzie niszczono dobytek, kradziono, profanowano symbole religijne, poniżano i znęcano się nad ludnością. W niektórych przypadkach nie pozwalano nawet przesiedleńcom na zabranie żywności czy niezbędnej odzieży, w innych pozwalano zabrać tylko przedmioty pierwszej potrzeby. Przesiedleńców siłą zapędzano do samochodów lub sań, przewożono do towarowych wagonów kolejowych, w których gromadzono nawet po 50 osób. To był dopiero początek gehenny zgotowanej Polakom. Przesiedleńcy podróżowali w tych wagonach nawet po kilka tygodni, umierając bardzo często z głodu, brudu, chorób i zimna. Ich los był przerażający. Po przybyciu na miejsce lokowano ich w barakach mówiąc, że mają zapomnieć o zgniłej Polsce i że nigdy już nie opuszczą tego miejsca. Oczywiście Polacy musieli pracować, i to bardzo ciężko. 40-stopniowe mrozy, głód i wycieńczenie powodowały, że śmierć zaczęła zbierać swoje straszne żniwo. Niektóre źródła podają liczbę nawet 100 do 320 tys. ofiar w ciągu dwóch lat. Różne źródła podają też różną liczbę przesiedleń, te najmniej wiarygodne, czyli NKWD, podają zaniżoną znacznie liczbę 330–340 tys. ludzi. Historycy twierdzą, że było to ponad milion osób. Przesiedlanie Polaków przeprowadzono w czterech etapach, jeszcze przed niemiecką agresją na Związek Radziecki".

Gliwicki klub „GP" uczcił 80. rocznicę pierwszej masowej wywózki na Sybir Polaków z ziem przygranicznych z niemiecką strefą okupacyjną. Delegacja klubu zapaliła znicze przed tablicą „Nieludzka ziemia Sybir" w kaplicy Golgota Polska.

Z inicjatywy poznańskiego klubu „GP" odbyła się uroczysta msza św. w intencji ojczyzny oraz za duszę śp. Zenona Torza w 7. rocznicę jego śmierci. Zmarły siedem lat temu był przewodniczącym klubu „GP" w Poznaniu i zachował się w pamięci jako wspaniały organizator klubowych inicjatyw związanych z promowaniem szlachetnych wartości i miłości do naszej ojczyzny. W tym dniu po mszy św. upamiętniono złożeniem wiązanki kwiatów pod pomnikiem Katyńskim kolejną miesięcznicę tragedii smoleńskiej, w której w katastrofie lotniczej zginął prezydent Lech Kaczyński wraz z osobami towarzyszącymi podczas lotu do Katynia.

Kluby „GP", jak co miesiąc, zorganizowały obchody kolejnej miesięcznicy smoleńskiej, upamiętniając ofiary tej strasznej tragedii. Uroczystości odbyły się m.in. w Kaliszu, gdzie miejscowy klub „GP" uczestniczył we mszy św. w intencji ojczyzny. Po mszy klubowicze zapalili znicze pod tablicą pamięci. W Suwałkach klub „GP" – Myśli Patriotycznej zorganizował obchody kolejnej miesięcznicy tragedii smoleńskiej. Najpierw zapalono biało-czerwone znicze pod Dębem Wolności, w miejscu upamiętnienia 10 kwietnia 2010 roku. Następnie odbyła się msza św. z modlitwą za ofiary tragedii smoleńskiej. **GP**

## ZAPROSZENIA klubowe

**Newark, NJ** – obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 7 marca, g. 11 am, kościół św. Kazimierza, 91 Pulaski St, Newark, NJ 07105. W programie: uroczysta msza św., Apel Pamięci, wystąpienie konsula generalnego w NY, złożenie wieńców pod pomnikiem Żołnierzy Wyklętych w Amerykańskiej Częstochowie. Zaprasza Komitet Smoleńsko-Katyński we współpracy z Okręgiem 2 SWAP, Kołem Przyjaciół Radia Maryja i klubami „GP" w USA.

**Konin II** – msza św. w intencji Żołnierzy Niezłomnych, 28 lutego, g. 10, kościół pw. św. Wojciecha, Konin Morzysław.

**Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"**

**Tomasz Sakiewicz**
REDAKTOR NACZELNY „GP"
*e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl*

**Ryszard Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP"
*e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl*

**Ewa Wójcik**
BIURO KLUBÓW „GP"
*ul. Bracka 15, I piętro*
*31-005 Kraków*
*e-mail: klubygp@gazetapolska.pl*
*tel. (12) 422 03 08, 505 038 217*



eprasa.pl 0

Grzegorz
**Broński**

# Koszmar w akademiku

# Morderca wpadł w Rosji

Zabójca studentki uciekł z Polski i przez ćwierć wieku unikał sprawiedliwości. Sądzono, że ukrył się w Grecji, ale został namierzony w małej mieścinie w Rosji.

Od makabrycznej zbrodni minęło ponad 25 lat, pomimo to do dziś wielu mieszkańców Łodzi o niej pamięta, bo wstrząsnęła środowiskiem akademickim. Poza tym sprawca bardzo długo pozostawał bezkarny. Ale nie była to jedna z typowych spraw z „Archiwum X", o których wielokrotnie pisaliśmy. W tym wypadku nazwisko podejrzanego od początku śledztwa było znane.

W południe 18 czerwca 1995 roku jeden ze studentów mieszkających w akademiku na osiedlu „Lumumbowo" wszedł do pokoju 22-letniej Hanny. To on znalazł ciało martwej koleżanki. Wezwani policjanci potwierdzili, że doszło do zabójstwa. „Wyniki oględzin i przeprowadzonej sekcji zwłok nie pozostawiły wątpliwości co do tego, że została ona w bardzo brutalny sposób zamordowana i stała się ofiarą przemocy seksualnej" – przypomniał niedawno prokurator Krzysztof Kopania z Prokuratury Okręgowej w Łodzi. W pierwszej kolejności śledczy sprawdzili, co studentka III roku prawa na Uniwersytecie Łódzkim robiła w ostatnich godzinach życia. Szybko ustalono, że poprzedniego dnia wieczorem wyszła ze znajomymi do dyskoteki w pobliskim klubie „Medyk". Tam doskonale się bawili, bez awantur, które mogłyby być motywem zbrodni. Około godziny 3 w nocy wrócili do domu studenckiego. Gdyby wtedy poszli spać… Oni jednak jeszcze weszli do pokoju jednego z nich, ponownie sięgnęli po alkohol, impreza znacznie się przeciągnęła. W pewnym momencie dołączyła kolejna grupa osób, która wcześniej także była w dyskotece. Wśród nich znalazł się Mirosław Ż., wówczas 31-letni ochroniarz z klubu „Medyk". Libacja potrwała do białego rana (i to dosłownie). Wtedy również nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Co w tym czasie robiła Hanna? Jeszcze w trakcie imprezy pożegnała towarzystwo, poszła do swojego pokoju (na tym samym piętrze) i położyła się spać. Pozostali rozeszli się około godziny 7 – potwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że Mirosław Ż. i pozostali uczestnicy zabawy nie będący mieszkańcami akademika, wyszli z budynku. W ich zachowaniu nie zauważono niczego niepokojącego.

Niestety, kilka godzin później znaleziono zwłoki studentki. Brutalnie zgwałconej. Kto mógł to zrobić? Oczywiście typowano, że sprawca był w gronie uczestników nocnej imprezy, ale który z nich popełnił zbrodnię? Przełom nastąpił, gdy policjanci zdobyli cenną informację. Mirosław Ż. wprawdzie wyszedł z akademika, ale po kilkudziesięciu minutach wrócił do budynku i wypytywał spotkane osoby, w którym pokoju znajdzie Hannę. Tym samym został głównym podejrzanym. „Na ciele ofiary stwierdzono liczne obrażenia, wygląd części z nich wskazywał na to, że próbowała się bronić" – podkreślił prokurator Kopania. Po ustaleniu tych faktów policjanci natychmiast pojechali do mieszkania ochroniarza, ale już go nie zastali. Spodziewając się pojawienia mundurowych, Mirosław Ż. uciekł. I znikł – jak się później okazało – na wiele lat. Zerwał wszelkie kontakty z krewnymi, nie dawał znaku życia nawet swojej matce.

W trakcie przeszukania zabezpieczono m.in. ubranie podejrzanego, które tamtego wieczoru miał na sobie. Na spodniach odkryto ślady biologiczne, podobnie jak na miejscu zbrodni, wszystkie więc zbadano pod kątem genetycznym. Na bluzce piżamy ofiary ujawniono DNA o męskim

**Iwanowo**

**AZYL MORDERCY**

Policjanci nie ujawniają, jak namierzyli Mirosława Ż. ani jak przebiegała trasa jego ucieczki. Potwierdzono jednak, że przebywał w pobliżu Iwanowa. To stolica obwodu Federacji Rosyjskiej w zachodniej części kraju, leżącego pomiędzy rzekami Wołgą i Klaźmą. Iwanowo to także... miasto partnerskie Łodzi!



eprasa.pl 0ab5ac5dff

## Nie przyznał się

### ODMÓWIŁ WYJAŚNIEŃ

Po ekstradycji z Rosji Mirosław Ż. został przetransportowany do Łodzi i doprowadzony do prokuratury. Podczas przesłuchania 57-letni obecnie mężczyzna nie przyznał się do zabójstwa studentki. Jaka jest jego wersja wydarzeń? Na razie nie wiadomo, bo skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień.

**Kilka godzin później znaleziono zwłoki studentki. Brutalnie zgwałconej. Typowano, że sprawca był w gronie uczestników nocnej imprezy, ale który z nich dokonał zbrodni?**

## Odciski palców

### WPADŁ PRZEZ BÓJKĘ?

Kulisy wpadki Mirosława Ż. opisuje lokalny serwis kstati.news. Według jego relacji, Polak założył w Rosji rodzinę i unikał kłopotów. Do czasu... Kilka miesięcy temu wziął udział w bójce, a milicjantom przedstawił się jako Marek R. Nie miał jednak dokumentów, pobrano mu więc odciski palców. I wtedy wyszło na jaw, że jest ścigany za zabójstwo.

profilu, a ze śladów na spodniach Mirosława Ż. wyizolowano profil zgodny z profilem zamordowanej studentki. To już był koronny dowód przeciwko niemu. Prokuratura Rejonowa Łódź Śródmieście, która wszczęła śledztwo ws. zbrodni w akademiku, wydała postanowienie o przedstawieniu Mirosławowi Ż. zarzutu dokonania zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem oraz zgwałcenia młodej kobiety. Oczywiście zarzuty postawiono zaocznie, bo podejrzany nadal pozostawał nieuchwytny. Z kolei sąd zdecydował o zastosowaniu tymczasowego aresztowania, a to pozwoliło na wszczęcie poszukiwań listem gończym. Nie tylko na terenie Polski, ale również poza jej granicami. Od początku bowiem zakładano, że Mirosław Ż. uciekł z kraju. Pierwotnie sądzono, iż zdobył fałszywe dokumenty, zmienił tożsamość i przebywa w Grecji. Stopniowo gromadzone informacje pozwoliły odkryć co innego – podejrzany o zabójstwo studentki ukrywał się w Rosji. Gdy dokładnie ustalono miejsce jego pobytu, ruszyły starania o ekstradycję, a polskiej policji pomagał Interpol. Ostatecznie Mirosława Ż. przetransportowano do Łodzi i doprowadzono do prokuratury. Tam formalnie usłyszał zarzuty i trafił do aresztu. Grozi mu dożywocie. **GP**

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# GALA CZŁOWIEK ROKU „Gazety Polskiej” już 15 kwietnia!

ZA DWA MIESIĄCE ŚWIĘTO STREFY WOLNEGO SŁOWA

Trzy nagrody, kilkudziesięciu już laureatów i wiele ich ogromnych zasług w służbie Polsce. Media Strefy Wolnego Słowa przyznają wyróżnienia w trzech kategoriach: Człowiek Roku „Gazety Polskiej”, Nagroda Klubów „Gazety Polskiej” i Nagroda miesięcznika „Niezależna Gazeta Polska – Nowe Państwo” im. św. Grzegorza I Wielkiego. Tegoroczna edycja 15 kwietnia.

Znamy już laureatów w dwóch kategoriach. W tym roku nagroda Klubów „Gazety Polskiej” za rok 2020 powędruje do Jarosława Kaczyńskiego, prezesa Prawa i Sprawiedliwości. Zdaniem gremium przyznającego nagrody Jarosław Kaczyński jest „gwarantem tego, że sprawy Polski idą w dobrym kierunku”. Prezes Klubów „Gazety Polskiej” Ryszard Kapuściński podkreśla wagę wyróżnienia: „To jest wyjątkowa nagroda, przyznawana przez środowisko ludzi, którzy nie patrzą na przyszłe profity. Klubowicze to patrioci, którzy identyfikują się z dobrem Polski i dlatego ten wybór jest niezwykle ważny”. Podkreślono, że życiorys i dokonania prezesa Jarosława Kaczyńskiego są wszystkim znane – zawsze aktywny, zawsze na pierwszej linii walki o Polskę.

Tymczasem żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej są laureatami nagrody „Gazety Polskiej” za rok 2020. Antoni Macierewicz, były minister obrony narodowej, który zbudował Wojska Obrony Terytorialnej, podkreśla, że WOT jest dziś powszechnie chwalony, zwłaszcza za wysiłek w walce z pandemią COVID-19. Najmłodszy rodzaj Sił Zbrojnych RP, czyli Wojska Obrony Terytorialnej, suk-

Ubiegłoroczną nagrodę miesięcznika „Nowe Państwo" w imieniu laureata – Kornela Morawieckiego – odebrał jego syn, premier Mateusz Morawiecki.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

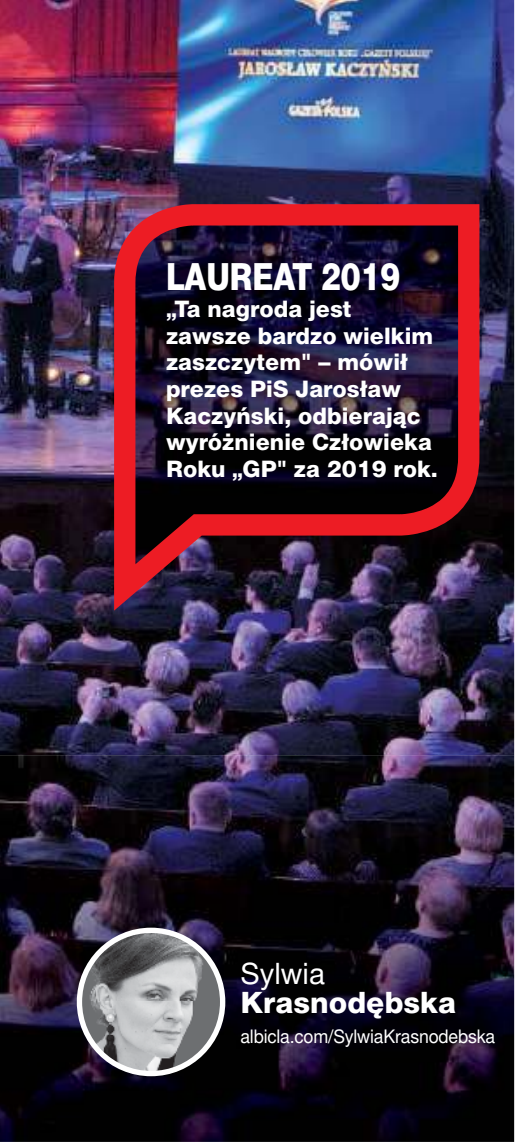


**LAUREAT 2019**

**„Ta nagroda jest zawsze bardzo wielkim zaszczytem" – mówił prezes PiS Jarosław Kaczyński, odbierając wyróżnienie Człowieka Roku „GP" za 2019 rok.**

Sylwia
**Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

cesywnie rosną w siłę. Wśród głównych zadań realizowanych przez żołnierzy WOT znajduje się zwalczanie klęsk żywiołowych i likwidacja ich skutków, ochrona zdrowia i życia ludności oraz udział w realizacji zadań z zakresu zarządzania kryzysowego.

O tym, kto zdobędzie Nagrodę im. św. Grzegorza I Wielkiego przyznawaną przez „Niezależną Gazetę Polską – Nowe Państwo", dowiedzą się Państwo w marcowym wydaniu miesięcznika.

W ubiegłym roku członkowie prawie 500 klubów „Gazety Polskiej" wyróżnili abp. Marka Jędraszewskiego. Duchowny podczas mszy świętej w Bazylice Mariackiej w 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego w 2019 roku w nawiązaniu do szerzącej się ideologii LGBT powiedział: „Czerwona zaraza już po naszej ziemi całe szczęście nie chodzi, co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha, neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa". Postawa duchownego skłoniła klubowiczów do nagrodzenia autora mocnych słów. „Zdaję sobie sprawę z jej znaczenia, ponieważ Kluby »Gazety Polskiej« istnieją i działają nie tylko w Polsce, ale i w różnych państwach i na różnych kontynentach, skupiając Polaków szczerze zatroskanych o losy naszej Ojczyzny. Jestem bardzo wdzięczny zwłaszcza za to, że głos pasterzy Kościoła wciąż dociera do nich i jest przyjmowany przez nich z całą powagą w poczuciu wspólnej miłości do Polski i odpowiedzialności za nią" – napisał w liście abp Jędraszewski, dziękując za wyróżnienie.

W ubiegłym roku było aż dwóch laureatów Nagrody im. św. Grzegorza I Wielkiego, przyznawanych przez miesięcznik „Nowe Państwo" za obronę prawdy w życiu publicznym. To Edward Mosberg oraz śp. Kornel Morawiecki. – To wielki zaszczyt i ogromna radość móc odbierać nagrodę dla mojego Ojca, który do ostatnich swoich dni chciał walczyć o lepszą Polskę. Ojciec miał bardzo głęboko w sercu Polskę i żył dla niej całe życie – powiedział szef polskiego rządu Mateusz Morawiecki, odbierając nagrodę w imieniu ojca. Świętej pamięci Kornel Morawiecki, marszałek senior, wcześniej twórca i przywódca Solidarności Walczącej, za głoszenie prawdy o komunizmie zapłacił wieloma latami prześladowań, koniecznością ukrywania się, walki w konspiracji oraz bezpieczeństwem własnym i swojej rodziny. Drugi laureat to świadek i ofiara Holocaustu. Edward Mosberg odważnie w świecie głosi prawdę o tym, że Polska była ofiarą II wojny światowej, że Polacy przeciwstawiali się obu najeźdźcom i że walczyli o współobywateli narodowości żydowskiej. „Bardzo dziękuję za docenienie mojej pracy w edukacji ludzi o Holocauście" – mówił laureat.

Człowiekiem Roku „Gazety Polskiej" 2019 został prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Polityk, który wygrał w 2019 roku wszystko, co było do wygrania – wybory do Parlamentu Europejskiego i wybory parlamentarne. – Ta nagroda jest dedykowana człowiekowi, który najwięcej znaczył i najwięcej dobrego zrobił dla Polski w zeszłym roku. Nie mieliśmy wątpliwości, kto to był – mówił w laudacji redaktor naczelny tygodnika Tomasz Sakiewicz.

– Ta nagroda jest zawsze bardzo wielkim zaszczytem, ale jeżeli otrzymuje się ją razem z takimi osobami, które dziś podobne nagrody otrzymały, to to jest zaszczyt jeszcze większy. (…) Jeżeli na coś patrzę ze szczególnym optymizmem i nadzieją, to to, że mamy wielu młodych, zdeterminowanych ludzi. To nasza pewność, że walka o Polskę i wartości oraz europejską cywilizację, której jesteśmy bardzo ważną częścią, zostanie zwyciężona – mówił Jarosław Kaczyński, odbierając nagrodę. **GP**

PARTNERZY STRATEGICZNI:
ORLEN PGNiG PZU KGHM POLSKA MIEDŹ
PARTNERZY GŁÓWNI:
Bank Pekao Bank Polski
PARTNERZY:
30 lat arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. BGK Bank Gospodarstwa Krajowego Poczta Polska TAURON



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

## DO ZADUMY

**Jakob Bro, Arve Henriksen, Jorge Rossy, UMA ELMO**
ECM

Płyta „Uma Elmo" zaczyna się niewinnie, od lirycznych melodii prowadzonych przez norweskiego trębacza Arve'a Henriksena w towarzystwie delikatnej perkusji Hiszpana Jorge'a Rossy'ego. Liderem tego międzynarodowego tria jest znakomity duński gitarzysta Jakob Bro, znany już ze wcześniejszych wydawnictw ECM, a także – szczególnie polskiej publiczności – ze współpracy z Tomaszem Stańką, z którym wspólnie nagrał album „Dark Eyes". Pamiątką tamtych wydarzeń jest utwór napisany właśnie z myślą o niezapomnianym polskim trębaczu „To Stanko".

★★★★★★

## MŁODZI GŁOŚNI

**Black Country, New Road, FOR THE FIRST TIME**
Ninja Tune

Coraz głośniej o fonograficznym debiucie młodych londyńczyków z zespołu „Black Country, New Road"! Głośno też na samym albumie, bo czerpią zarówno z jazzu, jak i punk-rocka, a jeśli dodamy do tego wyraźne inspiracje muzyką klezmerską, to z hałaśliwych gitar i saksofonów wychodzi zaskakująco wciągająca muzyczna mikstura. Głos Isaaca Wooda równie przyciąga, co niepokoi, a cała siódemka słynie ze znakomitych koncertów. Niestety, na to ostatnie przyjdzie nam jeszcze poczekać, przynajmniej do listopada, kiedy to planowany jest ich występ w Warszawie.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

# KSIĄŻKA { NAUKA }

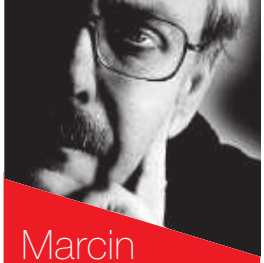

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

# Niebo gwiaździste nade mną...

## „ATLAS NIEBA"

**Edward Brooke Hitching**
REBIS, POZNAŃ 2019

Niebo nad głową jest już chyba ostatnią stałą rzeczą, jaka została ludzkości, choć coraz trudniej je zobaczyć w oparach smogu. Reszta roztrwoniona w bezrozumnym pędzie stała się relatywna, zmienna. Być może obraz wschodzącego słońca był pierwszym rozumnym doznaniem dla wyglądającego z jaskini człowieka. Fascynacja gwiazdami jest tak stara jak ludzkość, czego dowodzą malowidła naskalne czy starożytne obserwatoria – Stonehenge, Machu Picchu. W starożytnym Egipcie doroczne pojawianie się Syriusza, najjaśniejszej gwiazdy nieba, wraz z wylewem Nilu legło u podstaw egipskiej nauki. „Atlas nieba" Edwarda Brooke Hitchinga nie ogranicza się do starożytności, choć wyznam, że niektóre z anegdot są niezwykłe, jak np. historia Pitagorasa, który cierpiąc na „fasolofobię", nie był w stanie schronić się przed zbójcami w fasolowym polu i zginął. Opowieść o rozwoju ludzkiej wiedzy opowiada o osiągnięciach Arabów, docenia odkrycia średniowiecza i doprowadza do czasów najnowszych, lotów kosmicznych, zdobycia Księżyca i przygotowań do lotu załogowego na Marsa. Jest to historia rywalizacji nauki i przesądu, nieprzypadkowo astronomia leży tak blisko astrologii i inspiracji, która poprzez próbę zrozumienia mechaniki nieba prowadziła do poznania zasad rządzących Ziemią. Dla nas wyjątkowo cenny jest hołd złożony astronomicznej szkole krakowskiej, a w szczególności Mikołajowi Kopernikowi, którego zasługa w stworzeniu współczesnej nauki jest nie do przecenienia. **GP**

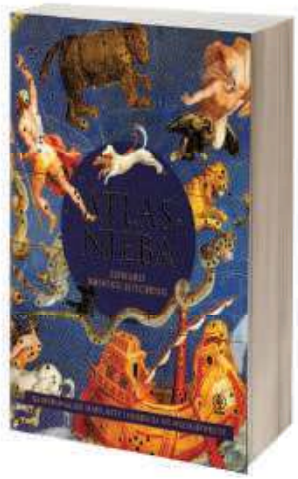

# MIX Kulturalny

## podejrzyj

### ŁÓDZKIE WŁÓKNIARKI

Bunt łódzkich włókniarek 50 lat temu był sprzeciwem blisko 55 tysięcy kobiet wobec drożyzny, ciężkich warunków pracy i niskich płac. „Co wydarzyło się 50 lat temu – przesłanie włókniarek z Marchlewskiego" to tytuł wystawy w łódzkiej Manufakturze.

## poznaj

### ŻYCIE WYKLĘTYCH

Książka „Mróz, głód i wszy. Życie codzienne Wyklętych" Stanisława Płużańskiego opisuje codzienność żołnierzy podziemia antykomunistycznego po II wojnie światowej. Książka dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

# Ludzie i obcy. **Kosmiczna epopeja**

Serial Amazona to znakomita rozrywka. Ale i mądre wskazanie – ludzie, zdobywając kosmos, wciąż będą arcyludzcy. Na dobre i złe.

**„THE EXPANSE"**
**TWÓRCY: MARK FERGUS, HAWK OSTBY**
USA, 2020

Krzysztof **Wołodźko**

Serial „The Expanse" to nie tylko space opera. To pytanie, czy człowiek w przyszłości popełni te same błędy, zdobywając nowe światy.

Piąty sezon „Ekspansji", znakomitego serialu science fiction, obecnie należącego do Amazon Prime Video, cieszy się opinią najlepszego z całej serii. To oczywiście rzecz gustu, tym bardziej że poprzeczka była naprawdę wysoko podniesiona. Widzowie sporo już wiedzą o intrygach astropolitycznych potęg Ziemi i Marsa i rebeliantach z Pasa. Wiedzą też, jak niebezpieczna jest protomolekuła, forma życia stanowiąca świadectwo istnienia Obcych. I jakie wyzwania niosą zupełnie nowe światy poza Pierścieniami.

W nowym sezonie oglądamy perypetie poszczególnych członków załogi statku kosmicznego „Rosynant", rozrzuconych po różnych częściach Układu Kosmicznego. Mierzą się nie tylko z wyzwaniami ukrytymi w kosmosie, ale i własnymi, ludzkimi, dawnymi przewinieniami.

Dzięki serialowi stałem się fanem jego książkowego pierwowzoru, na który składają się wyróżniane i nagradzane prestiżowymi laurami tomy „Przebudzenie Lewiatana", „Wojna Kalibana", „Wrota Abaddona", „Gorączka Ciboli", „Gry Nemezis", „Prochy Babilonu", „Wzlot Persepolis" oraz „Gniew Tiamat". Autorami cyklu są Daniel Abraham i Ty Franck, piszący pod pseudonimem James S.A. Corey. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

**czekaj**

**NA CENTRUM MULITMEDIALNE**

W dawnym budynku krakowskiego hotelu Cracovia powstanie wielkie centrum edukacyjno-multimedialne i wystawiennicze, które jest dedykowane architekturze i wzornictwu. Szacowany koszt inwestycji to około 425 mln zł.

**zrelaksuj się**

**Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ"**

Do weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie" dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska". Na łamach dodatku m.in. Niecodzienna Lista Przebojów oraz cykl tekstów z dziedziny medycyny naturalnej. Gorąco polecamy!

**daj się uwieść**

**OPERZE NARODOWEJ**

Teatr Wielki Opera Narodowa uruchamia repertuar. Jeszcze w lutym w choreografii K. Pastora „Romeo i Julia". W kwietniu w planach premiera opery „Cardillac" P. Hindemitha według pomysłu reżysera M. Trelińskiego i scenografa B. Kudlički.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Jacek
**Lilpop**

# Z PARYŻA DO CSW

RZEŹBY LUDWIKI OGORZELEC

**Wystawę Ludwiki Ogorzelec „Szukam momentu równowagi" w Zamku Ujazdowskim, która została objęta honorowym patronatem premiera Mateusza Morawieckiego, można było dotychczas zwiedzać tylko on-line, ale już teraz ekspozycja otwarta jest dla publiczności. Warto ją zobaczyć na żywo.**

Ludwika Ogorzelec studiowała w latach 1978–1983 w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, a potem w Paryżu w École nationale supérieure des beaux-arts de Paris (1985–1987), w pracowni słynnego francuskiego rzeźbiarza Cesara. W 2007 roku została odznaczona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za działalność opozycyjną, a w 2010 roku Krzyżem Solidarności Walczącej za aktywność w jej strukturach w latach 1980–1985.

Już podczas studiów na ASP narodziły się jej pierwsze pomysły rzeźbiarskie „Przyrządy równoważne". Tę drogę twórczą rozwijała dalej we Francji. Rzeźby te zostały przywiezione z jej paryskiej pracowni i dziś można je zobaczyć w CSW. Kontynuując w Paryżu prace rozpoczęte w Polsce, zaczęła rozwijać ideę „Krystalizacji przestrzeni", odnoszącą się nie tylko do samej rzeźby, ale i do przestrzeni, którą kształtowała przy pomocy linii tworzonych z różnych materiałów.

Prace Ludwiki Ogorzelec prezentowane były na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych, w galeriach i muzeach, początkowo we Francji, a potem w wielu innych krajach: w Szwecji, Stanach Zjednoczonych, Grecji, Hiszpanii, Szwajcarii, Belgii, Japonii, Niemczech, we Włoszech, Wielkiej Brytanii, Libanie oraz w krajach Dalekiego Wschodu – w Japonii, Chinach i Korei. Pokazywała również swoje prace w Australii, Kostaryce, Bułgarii, Austrii, na Łotwie, w Czechach i w Polsce (Warszawa, Kielce, Malbork, Poznań).

Artystka tworzy monumentalne rzeźby w otwartej przestrzeni, często w architektonicznie ukształtowanym otoczeniu, we wnętrzach ekspozycyjnych sal muzealnych i galerii. Tworzy je z wielokrotnie przecinających się linii, które wyznaczają krawędzie trójwymiarowych brył przestrzeni



eprasa.pl 0ab5ac5dff

**TO, CO NASZE**

**Swoją twórczość artystka kieruje do uniwersum człowieka, do tego, co jest nam, ludziom na całym świecie, wspólne.**

FOT. U-JAZDOWSKI.PL

(cykl „Krystalizacja przestrzeni"). Fundamentem jest sama przestrzeń, a linia z drewna, metalu czy szkła jest jedynie konturem dla jej monumentalnych rzeźb – „kryształów przestrzeni". Prace Ogorzelec zazwyczaj nawiązują do kontekstu kultur i miejsc, w których są prezentowane. Wystawy odbywały się w miejscach publicznych i w naturze – poza głównymi centrami artystycznymi. Wystawa w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie wypełnia wreszcie pewną lukę, przywraca równowagę w obrazie sztuki polskiej – Ludwika Ogorzelec może przedstawiać i tworzyć swoje dzieła w znaczącej instytucji artystycznej w kraju. „Moją twórczość – mówi artystka – adresuję do uniwersum człowieka, do tego, co jest nam ludziom na całym świecie wspólne. Od 35 lat jeżdżę po świecie i widzę, jak szeroką mam publiczność. Są wśród niej ludzie interesujący się Sztuką Współczesną, ale i tacy, którzy zajmują się czymś innym".

Na wystawie w CSW prezentowane są prace z lat 80., 90., ale znajdują się też rzeźby, które Ludwika Ogorzelec wykonała specjalnie do przestrzeni Zamku Ujazdowskiego. „Musiałam inaczej pojąć tę wystawę, która zaczyna się od cyklu »Przyrządy równoważne«" – mówi artystka. „Ta wystawa jest szczególna, inna od poprzednich, bo zwykle zaproszona jestem do jakiejś danej mi przestrzeni, i interweniuję w nią – jest to jeden projekt, często monumentalny, a tutaj mam wnętrza, które musiałam zaaranżować. Przywieźliśmy z mojej paryskiej pracowni kilkanaście obiektów – „Przyrządów równoważnych", które tworzyłam przez 10 lat. Te wykonane z drewna prace – pojedyncze, drewniane włókna – uzyskane są poprzez rozszarpanie większych, drewnianych pni. Elementy te łączone są pod kątem prostym, dzielą przestrzeń na regularne moduły przestrzenne różnej wielkości i z tych doświadczeń wywodzą się »Krystalizacje przestrzeni« prezentowane w kolejnych salach Zamku". Ogorzelec zwraca też uwagę, że rzeźba jest zazwyczaj przedmiotem stojącym na cokole, na ziemi, a jej „Przyrządy równoważne" wnikają w przestrzeń, są ażurowe, lekkie, wiszące i mobilne. Artystka celowo dobiera różne materiały: od drewna w „Przyrządach równoważnych" po materiał przemysłowy – celofan w „Krystalizacjach przestrzeni". Daje jej to możliwości konstruowania form, brył. Tworzy linię miękką, elastyczną, która istnieje na zasadzie równowagi naprężeń w przestrzeni. Takie odczucie natury estetycznej wynika z kontrastu między lekkością i ulotnością a geometrycznym porządkiem i zorganizowaniem linii dzielącej przestrzeń, w której znalazł się widz. Doświadczenie to ma otworzyć widza na inny sposób patrzenia. W baszcie CSW zaistniała też rzeźba przeniesiona z Paryża, stworzona ze szkła i linki stalowej, zatytułowana „Eksplozja – redefinicje". Na stalowych linach rozpięta jest struktura z ostrego szkła o postrzępionych krawędziach. Ostra forma została zawieszona ponad głowami widzów, stwarzając poczucie zagrożenia. Następną pracą stworzoną w Zamku jest wielka rzeźba o tytule „Rozwarstwienie II". („Rozwarstwienie I" powstało we Wrocławiu). Rzeźba wykreślona celofanową linią, tworzy rozwarstwioną przestrzeń, której można doświadczać od zewnątrz albo wchodzić do wnętrza jak do oka cyklonu, wokół którego rozpięta jest dynamiczna struktura przestrzenna. Jest to przestrzeń dźwiękowa. Celofan pod dotknięciem wydaje dźwięki, zgrzyty. „Kontakt z tą rzeźbą wymaga wchodzenia do jej wnętrza, dotykania, a dotykając jej wydobywa się z niej grę zgrzytów" – mówi dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej Piotr Bernatowicz. Inną pracą artystki jest forma stworzona z naturalnych, poddanych obróbce konarów, z zachowaniem ich naturalnych kształtów. Rzeźba jest nie tyle zbudowana, ile upleciona z drzewa i z naturalnych materiałów drewnianych.

*Odczucie natury estetycznej wynika z kontrastu między lekkością i ulotnością a geometrycznym porządkiem i zorganizowaniem linii dzielącej przestrzeń, w której znalazł się widz.*

W większości przypadków dokumentacja fotograficzna i filmowa prac Ludwiki Ogorzelec to jedyny ślad istnienia tych monumentalnych, ale i ulotnych rzeźb. To pierwsza wystawa, na której możemy oglądać różne fazy twórczości Ogorzelec. Wystawa potrwa do 2 maja 2021 roku. **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Do służby w kraju zgłosiło się w sumie 2413 ochotników, w tym 15 pań. Czekało ich wielomiesięczne szkolenie, wyczerpujące i niebezpieczne, w czasie którego za przyszłymi cichociemnymi śmierć szła krok w krok. Nie bez przyczyny nad bramą ośrodka treningowego w Largo House widniał napis „Szukasz śmierci? Wstąp na chwilę". Wymaganiom stawianym przed kandydatami na cichociemnych, skoczków-dywersantów, sprostał jeden na czterech chętnych. Do kraju poleciała połowa zakwalifikowanych – 315 mężczyzn i jedna kobieta.

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

# CICHOCIEMNI

**WALCZYLI, CIERPIELI, GINĘLI ZA MIŁOŚĆ DO OJCZYZNY**

Podczas szkolenia ochotnicy wykruszali się z różnych przyczyn: wielu nie wytrzymywało jego trudów, zwłaszcza kursu zaprawowego i spadochronowego – to na nich zdarzało się najwięcej urazów eliminujących kandydata z kursu. Były też wypadki śmiertelne. Kandydaci przekonywali się boleśnie, że wola i determinacja nie wystarczają, gdy trzeba stawić czoło ukrytym gdzieś bardzo głęboko lękom – strachem przed skokiem z samolotu: i tym za dnia, gdy widać, jak bardzo odległa jest ziemia, i tym w nocy, gdy trzeba na ślepo rzucić się z pędzącego samolotu w wyjącą wichrem czarną nicość. Zdarzało się też, że żołnierze z powodzeniem przechodzili szkolenie i dopiero nad okupowaną Polską docierała do nich groza przyszłości. Kilka załóg odmówiło skoku. Tym większy winniśmy mieć podziw dla tych, którzy skoczyli.

*Nie myśl, że jesteś już bohaterem,*
*I nie zachłyśnij się tym.*
*To, coś przecierpiał i zrobił, jest zerem,*
*Czeka dopiero Cię czyn.*

## Wywalcz jej wolność lub zgiń

W Audley End znajdowała się „Station 43", baza treningowa polskich kandydatów na cichociemnych. Jedna z bardziej znanych fotografii wykonanych w „Stacji 43" przedstawia kapitana Jana Górskiego „Chomika", współtwórcę koncepcji polskich wojsk spadochronowych i lotniczej łączności z krajem. Nad głową kapitana oprawiona w szeroką, drewnianą ramę mapa Polski, na niej czarny napis kursywą: „Wywalcz jej wolność lub zgiń". Tę dewizę mieli wyrytą w sercach i umysłach wszyscy cichociemni. Pochodziła z „Piosenki Wileńskiej więźniów na Łukiszkach", a żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przywiózł ją więzień Łukiszek por. Florian Adrian, który później sam skoczył do kraju – schwytany przez gestapo został zamordowany w nieznanych okolicznościach.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# POLSCE WIERNI

**ETOS**

**„Wywalcz jej wolność lub zgiń" – tę dewizę dotyczącą Polski mieli wyrytą w sercach i umysłach wszyscy cichociemni.**

*Choćbyś latami o wodzie i chlebie,*
*Głodem przymierał i gnił,*
*Kiedy Ojczyzna twa będzie w potrzebie,*
*Staniesz i starczy ci sił.*

## Otoczeni śmiercią

Pierwszych trzech cichociemnych skoczyło do Polski 15 lutego 1941 roku, ostatni wylądowali w grudniu 1944 roku. Do września 1943 roku samoloty startowały z lotnisk angielskich, potem bazą stało się włoskie Brindisi. Trasy północne były trudne i niebezpieczne. Dwie wyprawy skończyły się tragicznie: Halifax z ekipą XVII na pokładzie z nieustalonych powodów rozbił się o norweskie skały. Wraz z załogą samolotu zginęło trzech cichociemnych: por. Jerzy Bichniewicz „Błękitny", por. Stanisław Hencel „Pik" i por. Wiesław Szpakowicz „Pak". W nocy z 14 na 15 października 1943 roku z 11 maszyn, które wystartowały do kraju, stracono cztery. Jeden z Halifaxów został zestrzelony nad Danią – zginęli por. Kazimierz Lewko „Palec", por. Władysław Siakiewicz „Mruk" i por. Ryszard Skowroński „Lechita". Kolejnych trzech cichociemnych zginęło podczas skoku, a dwóch w walce z Niemcami tuż po lądowaniu. Z rąk Niemców poległo, zostało zakatowanych w śledztwie lub zamęczonych w obozach koncentracyjnych 70 cichociemnych. W Powstaniu Warszawskim zginęło co najmniej 17. Kolejnych 10, aresztowanych przez gestapo, kripo, żandarmerię czy ukraińskich sojuszników Hitlera, wybrało śmierć z własnej ręki. Czyż jest większe poświęcenie jak odebranie sobie życia, by ochronić tych, których męka nad siły i możność wytrzymania mogłaby narazić na niebezpieczeństwo?

*Szanuj więc życie, trwaj mocny*
*w uporze,*
*Czekaj cierpliwie na zew,*
*Duchem ofiarna, potrzebna być może*
*Twórcza twa siła i krew.*

## Łapy NKWD

Powstańcy walczący w Warszawie spoglądali na wschód, licząc, że Armia Czerwona przyjdzie im z pomocą. Ta jednak, realizując plan podboju Polski, zaciekle zwalczała oddziały partyzanckie polskiego podziemia niepodległościowego. Co najmniej 35 cichociemnych dostało się w ręce NKWD i zostało wywiezionych w głąb Rosji. Niektórzy z nich wracali dopiero po 1956 roku, inni nie wrócili nigdy.

Plan zdobycia Wilna opracował ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz", współtwórca formacji cichociemnych. Ranny podczas przebijania się do Wilna, musiał poddać się amputacji prawej ręki i w operacji „Ostra Brama" nie wziął udziału. Nie wpadł więc w ręce NKWD, które zaprosiło oficerów wileńskiego AK na „sojuszniczą" naradę. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak ważne jest z propagandowego punktu widzenie utrzymywanie oddziałów zbrojnych na Wileńszczyźnie i podkreślanie praw Polski do tych ziem. Wiedzieli o tym również Sowieci: konspiracja wileńska tępiona była przez nich i przez ich polskich, komunistycznych

FOT. WIKIPEDIA



eprasa.pl 0ab5ac5dff

sługusów ze szczególną zaciekłością. Pogoń sowiecka dopadła oddział „Kotwicza” pod Surkontami 21 sierpnia 1944 roku. Doskonale dowodzeni polscy żołnierze rozbili pierwsze ataki sowieckie, mimo przytłaczającej przewagi liczebnej. Dopiero przybycie kolejnych oddziałów NKWD zmieniło obraz walki. Zginęło 35 Polaków, rannych Sowieci zamordowali bagnetami. Wśród zabitych było trzech cichociemnych: oprócz „Kotwicza” polegli kpt. Franciszek Cieplik „Hatrak” i rtm. Jan Skrochowski „Ostroga”.

*Nie dla medali twe trudy i blizny,*
*Nie dla nagrody to czyn,*
*Lecz z obowiązku miłości Ojczyzny*
*Wywalcz Jej wolność lub zgiń.*

## Na łaskę nie zasługują

Wojna skończyła się w 1945 roku tylko dla tych z ocalałych cichociemnych, którzy zostali na Zachodzie. Ci, którzy próbowali żyć w Polsce, byli do końca życia pod „opieką” komunistycznej bezpieki. Wszyscy byli inwigilowani, niektórzy do 1989 roku. Wielu trafiło do więzienia: Elżbieta Zawacka „Zo” dostała 10 lat, major Witold Uklański „Herold” zmarł we Wronkach. Paru udało się ubeckim specjalistom od łamania moralnych kręgosłupów zwerbować. Trudno o nich mówić – już rozliczają się z Bogiem, któremu ślubowali, oraz z kolegami: tymi, których się zaparli, i tymi, którym szkodzili swymi donosami. Ci najwierniejsi przysiędze wciąż walczyli, wciąż ginęli.

Pierwsi z rąk krajowych komunistów zginęli ppor. Czesław Rosiński „Jemioła” oraz por. Mieczysław Szczepański „Dębina”. Oskarżeni zostali – wraz z 10 innymi żołnierzami AK – o pomysł porwania Bieruta i Osóbki-Morawskiego. O tym, że myśl tę szybko zarzucili, oskarżający doskonale wiedzieli. Na ich wyrokach pełniący funkcję „naczelnego dowódcy Wojska Polskiego” Rola-Żymierski dopisał: „Wszyscy skazani ze względu na ciężkie przestępstwo na łaskę nie zasługują. Wyrok natychmiast wykonać”. Zamordowani zostali na lubelskim zamku 12 kwietnia 1945 roku. Wciąż czekają na odnalezienie.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1946 roku, prawdopodobnie w moskiewskim więzieniu Butyrki, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach oprawcy z NKWD zamordowali gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”.

## Katownia czerwona od krwi

Następni cichociemni umierali w najbardziej osławionej czerwonej katowni – warszawskim więzieniu przy ulicy Rakowieckiej 37. Tam wiecznie pijani kaci, Piotr Śmietański i Aleksander Drej, strzelali w tył głowy żołnierzom niezłomnym, wspaniałym Polakom. 27 września 1948 roku zamordowany został ppor. Stefan Górski „Brzeg”. Matka, Kazimiera Górska, dowiedziała się o śmierci syna po 11 latach. Niespełna pół roku po Stefanie, 7 marca 1949 roku, pod murem straceń stanął legendarny „Zapora”, mjr Hieronim Dekutowski, okrutnie katowany w śledztwie.

Krew kolejnego cichociemnego spłynęła na mokotowski bruk w styczniu 1953 roku, gdy życie oddał Bogusław Kontrym „Żmudzin”. Człowiek niezwykły, który walczył w wojnie polsko-bolszewickiej po stronie… bolszewików, potem był policjantem, w czasie II wojny bił się pod Narwikiem, był szefem służby śledczej w AK, w Powstaniu ranny czterokrotnie. Aresztowano go w październiku 1948 roku, śledztwo połączone z okrutnymi torturami trwało cztery lata!

I ostatni: mjr Andrzej Czaykowski „Garda”. Oficer 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, w 1939 roku walczył z Niemcami i Sowietami, internowany na Litwie, uciekł, wstąpił do ZWZ, wpadł w ręce Sowietów w 1940 roku. Potem w Armii Polskiej gen. Andersa, skok do kraju 17 kwietnia 1944 roku. W Powstaniu walczył na Mokotowie, zdobywał Sielec i Sadybę, dowodził batalionem „Ryś”, ranny, zasypany gruzami. Po Powstaniu uciekł Niemcom, aresztowany w grudniu 1944 roku, więziony w Gross-Rosen i Dora Nordhausen. Do Polski wrócił nielegalnie w sierpniu 1949 roku, jako tajny emisariusz Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jego zadaniem było baczne obserwowanie rzeczywistości w komunistycznej Polsce, a w momencie, gdy system zacznie się chwiać, wystąpienie jawne i nawiązanie kontaktów z tymi z rządzących, którzy wykażą wolę porozumienia się z legalnym rządem. O naiwności londyńska! Ponad dwa lata „Garda” ukrywał się przed bezpieką, zbierał informacje, wysyłał raporty do Londynu. Aresztowany 13 sierpnia 1951 roku, w ciągu półtorarocznego śledztwa przesłuchiwany był 111 razy. Skazany na dwukrotną karę śmierci. Z rozkazem wykonania wyroku 10 października 1953 roku przybył na Rakowiecką por. Stefan Michnik, asesor Warszawskiego Sądu Wojskowego. Ciała „Gardy” nie odnaleźliśmy do dziś.

> *Cichociemni, którzy po wojnie próbowali żyć w Polsce, byli do końca życia pod „opieką” komunistycznej bezpieki.*

*Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyzny łono*
*Ni przyjaźnią angielską, ni łaską anielską.*
*Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską,*
*Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną.*
*[…]*
*Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,*
*Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,*
*By drogo kosztowała, drogo zapłacona,*
*Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.*
*By już na zawsze była w każdej naszej trosce*
*I już w każdej czułości, w lęku i rozpaczy,*
*By wnuk, zrodzon w wolności, wiedział, co to znaczy*
*Być wolnym, być u siebie – być Polakiem w Polsce.*

Marian Hemar 1941

**GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

eprasa.pl 0ab5ac5dff

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

## MRÓZ, GŁÓD I WSZY
### ŻYCIE CODZIENNE WYKLĘTYCH

Pierwsza książka mówiąca o codzienności bytowania żołnierzy podziemia antykomunistycznego po II wojnie światowej. Opowiada o jednostkach działających w ramach obozu poakowskiego, narodowego, jak i stanowiących niezależne oddziały wojskowe.

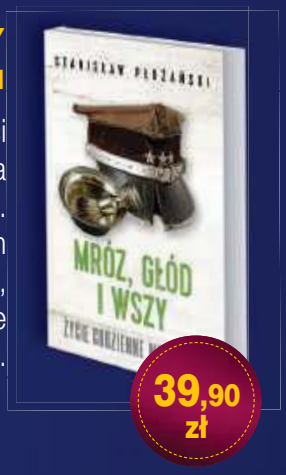


## ZABIĆ PATTONA
### NIEZWYKŁA ŚMIERĆ NAJZUCHWALSZEGO GENERAŁA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Śmierć Pattona, zaciekłego wroga komunizmu i imperialnych ambicji Rosji, zyskuje obecnie niebezpiecznie aktualne znaczenie. Słowa z maja 1945 roku: „Dzisiaj powinniśmy powiedzieć Rosjanom, że mają iść w cholerę, zamiast ich słuchać, kiedy nam mówią, że mamy się cofnąć", są niestety znów na czasie.

## KRÓLEWSKI DAR
### CO POLSKA I POLACY DALI ŚWIATU

Poczet badaczy i odkrywców nowych lądów, prekursorów radiochemii, pogromców tyfusu i ojców Internetu. Ponad sto postaci, o których powinieneś wiedzieć; tych pomnikowych i tych niedocenionych przez historię powszechną. Łączyła ich polska nić wspólnoty.

Informacje: **+48 722 111 655**

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy
NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO POLSKIE SP. Z O.O.
UL. FILTROWA 63/43 02-056 WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

waluta: WP PLN
kwota

Kwota słownie (wpłata gotówkowa)

Imię i nazwisko zleceniodawcy

tytułem (tytuł książki)

opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla zleceniodawcy

* Do ceny **należy doliczyć koszt dostawy – 10 zł**

eprasa.pl 0ab5ac5dff

# 1963 metry dla Bohaterów

**BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH**

W zbliżającej się IX edycji Biegu Tropem Wilczym, która w tym roku odbędzie się 16 maja, ambicją organizatorów oraz PZU, mecenasa wydarzenia, będzie utrzymanie liczby uczestniczących w nim miast. Podobnie jak w ubiegłym roku, także w tym pobiec wilczym tropem ma około 75 tys. osób.

W tym roku ze względu na pandemię COVID-19 bieg wyjątkowo nie odbędzie się, jak w poprzednich edycjach, w święto Żołnierzy Wyklętych 1 marca. Już teraz można natomiast przyłączyć się do zbiórki krwi organizowanej w ramach wydarzenia. Krew można oddać do 1 marca 2021 roku w całym kraju w 23 Centrach Krwiodawstwa Krwiolecznictwa na hasło „Tropem Wilczym". Akcja zostanie powtórzona podczas wakacji.

W nowym, majowym terminie odbędzie się tradycyjny bieg na 1963 m (odwołanie do roku, w którym poległ w walce ostatni Żołnierz Wyklęty – Józef Franczak ps. Lalek), wspólny dla wszystkich miast, a dodatkowo każdy z lokalnych partnerów uzupełni scenariusz o dodatkowe dystanse, wydarzenia i atrakcje. Rozgrywane są 3 dystanse: 1963 m (obowiązkowy), 5 km i 10 km. W Warszawie uczestnicy pobiegną w Forcie Bema (w poprzednich latach m.in. w Parku Skaryszewskim i Cytadeli).

Tegoroczne wydarzenie odbędzie się w reżimie sanitarnym – formuła biegu zostanie dostosowana do obowiązujących w dniu imprezy obostrzeń. Organizatorzy są przygotowani na podzielenie startów na kilka tur, aby jak najbardziej rozproszyć uczestników i zapewnić im bezpieczną przestrzeń. Nie odbędą się wydarzenia dodatkowe, takie jak rekonstrukcje historyczne, gry rodzinne i koncerty, jednak uczestnikom zostaną zapewnione inne atrakcje, np. wspólne śpiewanie i muzyczny doping na starcie.

Bieg Tropem Wilczym co roku upamiętnia żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego (Żołnierzy Wyklętych) działającego w latach 1944–1963. W 2011 roku dzień 1 marca został ustanowiony świętem państwowym – Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W 2013 roku odbył się po raz pierwszy Bieg Tropem Wilczym w lesie koło Zalewu Zegrzyńskiego. Rok później, dzięki Fundacji Wolność i Demokracja, która organizuje go do dzisiaj, bieg został przeniesiony w miejsce znane z późniejszych edycji w Warszawie, do Parku Skaryszewskiego. Od 2015 roku ma on charakter ogólnopolski, na stałe wpisując się w kalendarz wydarzeń biegowych.

PZU patronuje Biegowi Tropem Wilczym od III edycji w 2015 roku, stając się jego Mecenasem Platynowym i jednym z najdłużej wspierających imprezę sponsorów. W wydarzeniu biorą udział także pracownicy PZU. W minionym roku na linii startu stanęło ich prawie 50.

– Od lat promujemy aktywność fizyczną, a bieg „Tropem Wilczym" ma szczególny charakter. Służy jednocześnie pielęgnowaniu pamięci historycznej. Jest poświęcony żołnierzom niepodległościowego podziemia, o których Zbigniew Herbert pisał: „Ponieważ żyli prawem wilka, historia o nich głucho milczy". Już nie milczy, czego dowodem jest także olbrzymie zainteresowanie biegiem – mówi szef Sekcji Biegowej Sport Teamu PZU Dariusz Knychas.

Ubezpieczyciel, wspierając takie inicjatywy jak Bieg Tropem Wilczym, a także liczne instytucje kultury i muzea, chce kultywować pamięć historyczną. Wśród nich także pamięć o wydarzeniach i bohaterach z najnowszej historii Polski, którzy – jak Żołnierz Wyklęty – mieli zostać okryci hańbą i zapomniani. PZU jest jednocześnie promotorem i mecenasem wielu wydarzeń sportowych, m.in. Maratonu Warszawskiego, Biegu Trzech Kopców i Półmaratonu Królewskiego w Krakowie. ■

FOT. MAT. PRAS; ARTYKUŁ SPONSOROWANY



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# ODDAJMY KREW w hołdzie Wyklętym

**PAMIĘTAJĄC O NIEZŁOMNYCH, POMAGAMY POTRZEBUJĄCYM**

Od dziewięciu lat Fundacja Wolność i Demokracja organizuje w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych – Bieg „Tropem Wilczym". W tym roku ma być jego dziewiąta edycja, ale na razie trwa epidemia, bieg został przesunięty na maj. O tym, co organizatorzy akcji zaplanowali na 1 marca, opowiada rzecznik biegu Barbara Konarska.

Rozmawia
Magdalena
**Łysiak**

**W jakiś sposób uczcicie tę ważną dla Polaków datę?**

Pomyśleliśmy, że mimo iż warunki epidemiczne uniemożliwiają bieg – powinniśmy zrobić coś wspólnotowego, taki narodowy gest. Od trzech edycji biegowi towarzyszy ogólnopolska zbiórka krwi, w dodatku okazało się, że brakuje jej na zabiegi wymagające zabezpieczenia albo przetoczenia krwi. Dlatego całą naszą pierwszomarcową energię chcemy skierować na kampanię solidarności biorców i dawców krwi, szczególnie że jest to coś, co każdy dorosły może zrobić bez uszczerbku dla zdrowia. Ta nieduża ilość oddana przez każdego podczas akcji może uratować życie. Bank krwi to tak naprawdę nasz wspólny bank, nasze narodowe dobro.

**Zbieracie krew od 16 lutego. Jak długo potrwa ta akcja i gdzie można oddać krew?**

Na naszej stronie FB (www.facebook.com/TropemWilczym/) podajemy wszystkie regionalne stacje krwiodawstwa, które biorą udział w zbiórce. Na hasło „tropem wilczym" można oddać krew do 1 marca.

**Czy oddawanie krwi w czasie trwania pandemii jest bezpieczne?**

Nasza akcja organizowana jest w partnerstwie z Narodowym Centrum Krwi. Wszystkie stacje krwiodawstwa są podporządkowane obostrzeniom covidowym, przystosowane do zbiórki krwi w rygorze epidemicznym. Każdy, kto przyjdzie oddać krew, nie ma się czego obawiać, będzie prowadzony krok po kroku przez pracowników stacji z zachowaniem wszelkich zasad bezpieczeństwa. Najpierw jest pobierana próbka, by stwierdzić, czy krew nadaje się do pobrania, czy jest wartościowa, czy potencjalny dawca nie ma anemii. Jeśli wszystko jest w porządku, pobierana jest już odpowiednia ilość krwi, która ma właściwy opis, jest kodowana tak, by było wiadomo, od kogo pochodzi. Jeśli cokolwiek jest nie tak, osoba, która oddała tę krew, jest o tym powiadamiana. Mieliśmy już przypadek pana, który przyszedł na bieg, oddał krew, ale wyniki badania były na tyle niepokojące, że skierowano go do szpitala. Okazało się, że ma tętniaka, którego trzeba było natychmiast operować. Rok później ten pan pobiegł w naszym biegu, a ponieważ odbywał się on w dzień jego urodzin, na mecie czekała żona z trójką małych dzieci i tortem. Jego chęć uczczenia Żołnierzy Wyklętych udziałem w akcji ratującej życie innym – uratowała życie jemu samemu.

**W Biegu „Tropem Wilczym" bierze udział wielu młodych ludzi. Czy oni także oddają krew?**

To właśnie młodzi ludzie najczęściej decydują się na taką formę upamiętnienia Podziemia Niepodległościowego. Muszę to podkreślić, żebyśmy wszyscy mieli świadomość, że dzięki temu młodemu pokoleniu – na które często narzekamy, któremu przyklejana jest łatka „patriotów na pokaz", o którym mówi się, że nosi koszulki z bohaterami, bo taka jest moda – ratowane jest nasze życie. Bieg „Tropem Wilczym" co roku zapełnia banki krwi, a trzy czwarte tej krwi pochodzi od ludzi młodych. Oni są świadomymi obywatelami naszego kraju, to prawdziwy patriotyzm wyniesiony z domu, patriotyzm czynów.

**Czy już wiadomo, jacy w tym roku będą bohaterowie biegu?**

Nie mogliśmy nie nawiązać do problemów współczesności. Widzimy, jak bardzo ofiarna była i jest w czasie epidemii praca służby zdrowia, dlatego IX bieg będzie szczególnie honorował sanitariuszki i lekarzy, którzy ratowali życie żołnierzom podziemia antykomunistycznego. Wśród tegorocznych bohaterów na koszulkach znajdziemy: „Inkę", Lidię Lwow-Eberle, Wandę Minkiewicz. Zawsze też szukamy i przywracamy pamięć o tych, którzy nie są szerzej znani: w tym roku będzie to Marian Markiewicz ps. Maryl. Niezwykły człowiek, żołnierz AK, po wojnie więziony, torturowany, wyszedł na wolność w 1954 roku. Był założycielem Solidarności w szpitalu w Głubczycach. Jego wnukiem jest aktor Maciej Musiał,



eprasa.pl 0ab5ac5dff

*Organizatorem biegu jest Fundacja Wolność i Demokracja, merytorycznie wspiera go od lat IPN. Bieg „Tropem Wilczym" został objęty Patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.*

FOT. FOTOMARATON.PL

który pobiegnie w biegu w koszulce z podobizną swego dziadka.

**Kiedy odbędzie się IX bieg?**

Chcieliśmy go zorganizować bezpiecznie, termin został ustalony na 16 maja, kiedy część osób zostanie już zaszczepiona, a dzień będzie dłuższy. Poza tym choć bieg ma wymiar międzynarodowy, to jest podzielony na setki małych biegów. Tylko w większych miastach biegi miały frekwencję powyżej tysiąca osób. Uczestnicy będą wypuszczani w odpowiednich odstępach, każdy dostanie maseczkę. Zrezygnowaliśmy z wszelkich imprez okołobiegowych, które mogłyby generować tłok. Chcemy dać przykład, jak można zorganizować wspólnotowe wydarzenie mimo trwania epidemii.

**Czy pandemia wpłynęła na liczbę zgłoszeń?**

Zgłoszeń jest z roku na rok więcej. Teraz też mamy zgłoszenia od ponad 300 miast w Polsce, będzie także biegła zagranica. Zgłoszenia jeszcze się klarują, ale już wiemy, że bieg odbędzie się w RPA, kilka biegów wystartuje w Australii, pobiegną Kresy, Nowa Zelandia i kilkanaście innych miejsc poza Polską.

Polonia biegnie, czując się mocno związana z krajem. Dla niej te biegi to taka mała Polska, są bardzo ważne, w ten sposób może też pięknie tę polskość manifestować. Jak zwykle pobiegną wojska natowskie, garnizony w Iranie, Kuwejcie, Afganistanie. Żołnierze oddają też masowo krew. W ten sposób oddają cześć i honor swoim poprzednikom, tym, którzy walczyli za naszą wolność i których komuniści chcieli wymazać z ludzkiej pamięci. Ale Polska pamięta. **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# W PYSK OBERPOLICMAJSTRA

OBCHODY ROCZNICY BITWY POD OLSZYNKĄ W 1861 ROKU

Lat mija równo sto sześćdziesiąt od wypadków w Warszawie, które stały się „mostem" między powstańczymi epokami, wiodąc od pamięci Powstania Listopadowego ku Nocy Styczniowej roku 1863. Tak jak nasi przodkowie widzieli ową ciągłość rocznic narodowych – tak postrzegali je potem oswobodziciele Ojczyzny. Dzisiaj znów możemy spojrzeć na wydarzenia pełne krwi i dramatów, choć nadal mało znane szerszemu ogółowi. Wiążą się one z okrągłą rocznicą bitwy pod Olszynką Grochowską.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Wszystko się zaczęło 29 listopada roku 1860. W rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego z różnych stron Warszawy zmierzali ludzie w stronę karmelickiego kościoła na Lesznie. Dlaczego tam? Otóż w trakcie insurekcji roku 1830, w tamtejszych budynkach klasztornych Rosjanie trzymali więźniów. Całkiem zresztą blisko Arsenału – a przecież szturm nań stanowił symbol buntu wznieconego przez podchorążych. Do świątyni dotarli też studenci, którzy przygotowali i rozdali zgromadzonym kartki z tekstami pieśni patriotycznych. Zaczęto wspólnie modlić się i śpiewać, m.in.: „Boże, coś Polskę" z nowym tekstem, w którym proszono „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie" czy „Z dymem pożarów"… Rosjanie nie wiedzieli, co robić, w końcu nikt przestępstwa nie popełniał. Tak zaczął się czas, który należał do najważniejszych w polskich dziejach, choć dzisiaj już jest zapomniany i zepchnięty gdzieś w odległy, zakurzony kąt akademickich rozważań specjalistów od Powstania Styczniowego. Od wielu lat piszę o nim, gdyż jestem przekonany, że należy go przywrócić zbiorowej pamięci: wyjaśnia bowiem wiele, jeśli chodzi o przyczyny zarówno wybuchu samej styczniowej insurekcji,



eprasa.pl 0ab5ac5dff

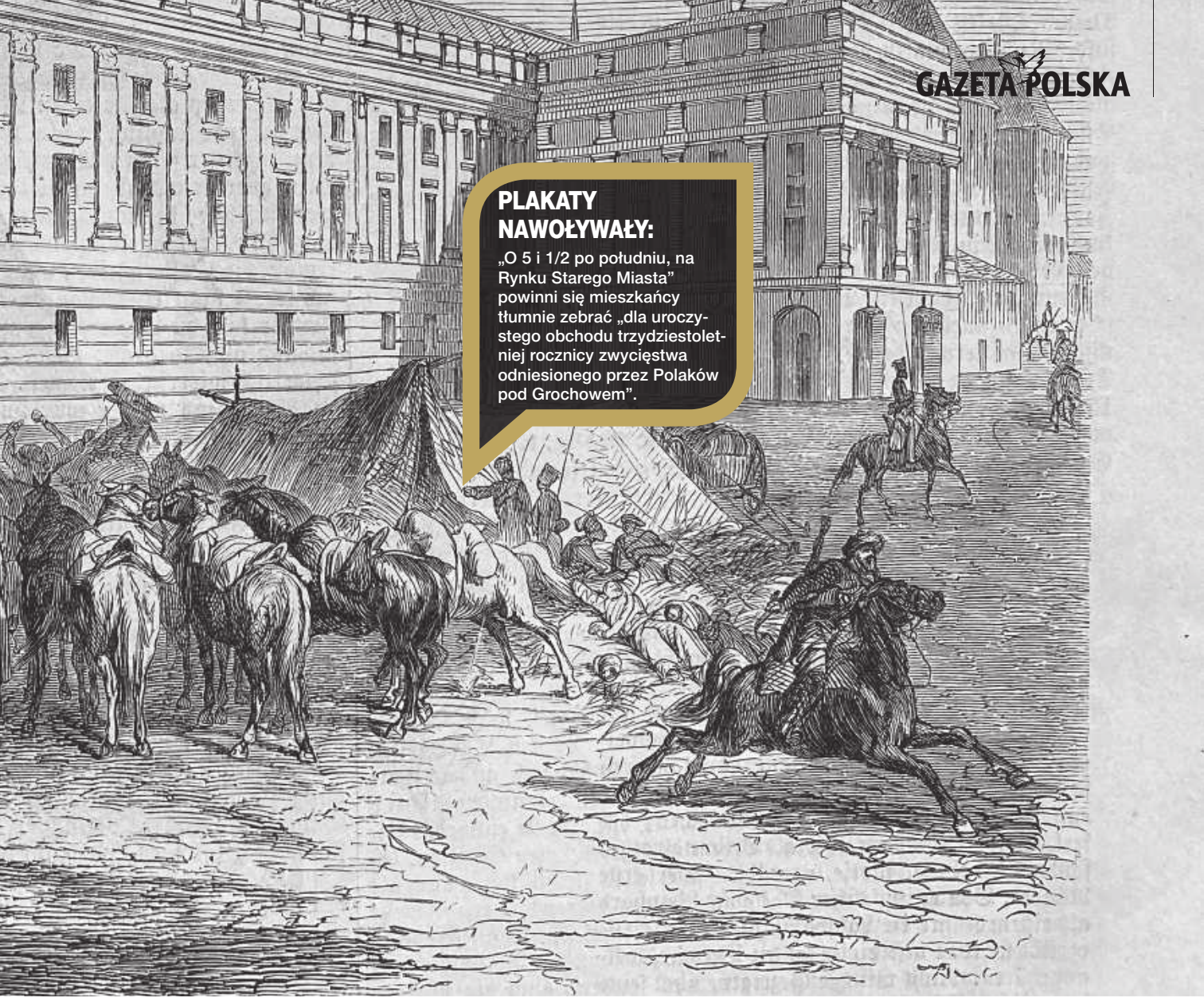

**PLAKATY NAWOŁYWAŁY:**
„O 5 i 1/2 po południu, na Rynku Starego Miasta" powinni się mieszkańcy tłumnie zebrać „dla uroczystego obchodu trzydziestoletniej rocznicy zwycięstwa odniesionego przez Polaków pod Grochowem".

FOT. ARCH.

jak i w ogóle oporu stawianego ówczesnemu rosyjskiemu zaborcy.

## Karnawał patriotyczny

Próba przetrwania Polski pod zaborami nie składała się jedynie z działań, myśli, idei dwóch kręgów, które w dobie przedpowstaniowej się wytworzyły: „białych" i „czerwonych", ale także – co niejako ulega zapomnieniu – była odpowiedzią na brutalny sposób zarządzania podbitą, zagrabioną przez Moskali, Polską. Krew lejąca się na ulicach to nie miazmaty i wytwór wyobraźni. A zatem do rzeczy. Zacznijmy od czasu karnawału – czyli stycznia i lutego 1861 roku. Środowiska patriotyczne – obudzone wydarzeniami związanymi z pogrzebem (czerwiec 1860 roku) generałowej Sowińskiej (wdowy po bohaterze z 1831 roku), kiedy młodzież tak pięknie manifestowała miłość do ojczyzny – naciskały na różne formy pokojowej demonstracji wobec zaostrzania kursu przez cara i jego namiestników w Królestwie Kongresowym. Działo się to zresztą od pamiętnej wizyty Aleksandra II w stolicy i jego słów o „końcu marzeń".

Karnawał zamienił się więc w swego rodzaju protest narodowy, polegający na wstrzymaniu się od wszelkich zabaw, wydania zakazu bali, rautów i przyjęć. Kto tego nie przestrzegał, narażał się na gwizdy, krzyki, a nawet rzucenie kamieniem w okna przez patriotycznie nastawioną młodzież. W Instytucie Szlacheckim dwóch gimnazjalistów obrzuciło pączkami portret cara. Co ciekawe, gdy złapano „złoczyńców", okazali się nimi synowie carskich urzędników – Drozdowicz był synem komisarza policji, zaś Żuczkowski synem znanego dozorcy więźniów politycznych z Cytadeli, osławionego „Moroka". Obu chłopaków za karę zbito i wyrzucono ze szkoły. W Warszawie ciągle się coś działo. Łamistrajkom wysyłano listy z narysowanymi szubienicami, na zamku królewskim przybito kartkę z napisem „Zamek od św. Jana do wynajęcia", czy rozlepiano ogłoszenie na ścianach i latarniach: „Rewolucja z powodu ślizgawicy odłożona do maja". W kościołach zamawiano uroczyste msze, a oficerów rosyjskich na ulicach spotykały różne, mało przyjemne docinki. W styczniu odbyło się w kościele oo. Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu nabożeństwo zamówione przez uczniów za dusze trzech poetów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Czyż można było go zakazać? Pod jakim „paragrafem"? A każdy, kto na tę Mszę szedł, wiedział doskonale, że jej intencją była po



eprasa.pl 0ab5ac5dff

prostu ojczyzna. W ogóle po mszach świętych śpiewano zarówno pieśni religijne, jak i patriotyczne.

Niektóre wydarzenia z tego przedpowstańczego „małego oporu" zaskakiwały pomysłowością. Oto 7 lutego w salach redutowych Teatru Wielkiego odbywał się bal – maskarada. Pośród gości pojawił się nagle Antoni Zaułkowski, syn obywatela ziemskiego, przebrany za niewolnika, zesłańca w kajdanach na rękach i nogach. Szedł pobrzękując nimi, budząc powszechną grozę i zdziwienie – wszyscy rozumieli, iż symbolizował on „okajdanioną" Polskę. Zaułkowski zdołał przejść przez salę tylko raz. Policja schwytała go i wyprowadziła z teatru.

## Rosyjski plan

Trwały jednocześnie spotkania i rozmowy Towarzystwa Agronomicznego pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego. Gdy zbliżał się 25 lutego, okrągła rocznica bitwy pod Olszynką Grochowską, na Moskali padł strach. Po mieście krążyły wiadomości, że lud warszawski szykuje się do tłumnej wyprawy na pola Grochowa, by tam uroczyście upamiętnić bohaterów, którzy w 1831 roku powstrzymali napór armii Dybicza. Te wieści dotarły szybko do rosyjskich uszu.

Ówczesny namiestnik, książę Michaił Gorczakow, wezwał do Zamku naczelnika tajnej policji, Włocha, margrabiego Paulucciego, i skonfrontował go z informacjami od Jełszyna, naczelnika trzeciego okręgu żandarmskiego. Włoch zagrożenie bagatelizował, ale Gorczakow, wiedząc o tym, że pochodzący z Italii szef tajnej policji w skrytości ducha sprzyja rewolucjonistom (był miłośnikiem Garibaldiego), uwierzył „swojakowi". Jełszyn wiedział, co mówi, ostrzegając przed wielką polską manifestacją na grochowskich polach. Obmyślono więc plan „przeciwdziałania" obchodom Olszynki. Akurat trzy dni wcześniej lekko się ociepliło, Wisła „puściła" i wodą zaczęła płynąć kra. Lewy brzeg Warszawy z prawym łączył wówczas tzw. most łyżwowy (był jeszcze drugi, „techniczny", postawiony tylko do prac budowlanych przy wznoszonym właśnie na wysokości Zjazdu mostem żelaznym, nazywanym potem od nazwiska jego inżyniera mostem Kierbedzia). Ten techniczny most pełnił funkcję swoistej „kładki", więc nie nadawał się do masowego przejścia ludzi. Rosjanie podjęli decyzję o demontażu mostu łyżwowego, pod pretekstem ochrony przed krą. Gdy zaczęto go usuwać, zebrali się organizatorzy manifestacji: Nowakowski, bracia Frankowscy, Cielecki, Szachowski, Majewski, Gołemberski i pozostali członkowie grupy młodych „czerwieńców". Uradzili, że manifestację i tak trzeba zrobić. Polecili rozkleić po Warszawie plakaty obwieszczające, że 25 lutego, „o 5 i 1/2 po południu, na Rynku Starego Miasta" powinni się mieszkańcy tłumnie zebrać „dla uroczystego obchodu trzydziestoletniej rocznicy zwycięstwa odniesionego przez Polaków pod Grochowem". Plakaty rozlepiała młodzież, którą – jak Ludwika Balcera – starała się złapać policja.

***Opisany tu czas wyjaśnia wiele, jeśli chodzi o przyczyny zarówno wybuchu samej styczniowej insurekcji, jak i w ogóle oporu stawianego ówczesnemu rosyjskiemu zaborcy.***

## Tłumy na Starym Mieście

25 lutego przypadał wówczas w poniedziałek. Jak pisze Przyborowski, „pogoda była prześliczna, niebo czyste, słońce oświecało wspaniale ziemię, lekkim przymrozkiem ściętą". Na prawym brzegu, na Pradze, ruszył tłum przez rogatki grochowskie, ale… został powstrzymany przez kordony wojska.

„Tymczasem w Warszawie, zwłaszcza na ulicach sąsiadujących z rynkiem Starego Miasta, już od południa dawał się spostrzegać jakiś ruch gorączkowy, znamionujący, że się zanosi na coś niezwykłego". Zanim doszło do najważniejszych wydarzeń, na rynku pojawiło się kilkunastu gimnazjalistów, którzy poprosili przekupniów o zamknięcie i uprzątnięcie straganów. Sklepikarze bez szemrania pochowali stoły i zamknęli kramy. Gdy zaczęło się ściemniać, około godziny piątej, w stronę rynku płynęły już tłumy. Gęsto było na placu Zamkowym, pod kolumną Zygmunta, na Świętojańskiej, tysiące ludzi gromadziło się na Freta, na Dunaju, Zapiecku, Gołębiej. Policji było niewiele, a ci, którzy próbowali interweniować, częstowani byli kpinami i wyzwiskami. Pod kościołem Ojców Paulinów na rogu Długiej i Freta, pomiędzy młodzieżą, robotnikami i organizatorami strajku, stał wóz woziwody, przykryty płachtą. Spod niej zaczęto wyciągać chorągiewki, świece i w końcu także… sztandar z Matką Bożą i polskim Orłem.

Tymczasem na Zamku zastanawiano się gorączkowo, co czynić. Gorczakow wysłał na zwiady oberpolicmajstra Teodora Trepowa. Ten dorożką zajechał na rynek Starego Miasta, gdzie była masa ludzi. Trepow najpierw ze stopni dorożki, a potem stojąc na ziemi, zaczął krzyczeć, by tłum się rozszedł. Bez skutku. Złapał więc za kołnierz studenta Władysława Krajewskiego, stojącego tuż obok wodotrysku z syrenką, i zaczął się z nim szarpać. Krajewski się odwinął i zdzielił go w twarz (niektórzy zapisali, że pięścią, inni że prętem, jeszcze inni, że bryłą śniegu i lodu). W każdym razie Moskal wściekły wrócił do zamku. A od tego dnia po Warszawie zaczęła krążyć piosenka: „Na Starym Mieście, przy wodotrysku, Teodor Trepow dostał po pysku". Tymczasem z ulicy Długiej i Freta ruszyła procesja. Z „Gdańskiej piwnicy" podano pochodnię, a od niej zapalono świece. Tłum szedł na rynek, śpiewając „Święty Boże" i niosąc wysoko uniesione portrety Kilińskiego, Kościuszki. Na czele młodzież niosła sztandar z Matką Boską i Orłem. Na rynku manifestacja się zatrzymała. W pewnej chwili, od strony Świętojańskiej, dał się słyszeć tętent koni. To pędzili rosyjscy żandarmi. Wpadli na plac. Zaczęli wołać, by tłum się rozszedł. Bezskutecznie. Dano więc rozkaz do ataku. Szable w dłoń. Żandarmi uderzyli na tłum i zaczęli płazować. Krzyk, wrzaski, panika, ucieczka, zamieszanie. Zaczęła lać się krew, mimo że „tylko" płazowano, byli ranni. Zaczęły się masowe aresztowania. Więźniów odprowadzano do Cytadeli…

Co działo się dalej – przeczytacie państwo w kolejnym numerze tygodnika „Gazeta Polska". **GP**



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# BOHATER **I BESTIA**

Tadeusz **Płużański**

Ona przyszła na świat 27 lutego 1919 roku w Warszawie jako Fajga Mindla Danielak. On został zamordowany 24 lutego 1953 roku w katowni przy ul. Rakowieckiej. Ona to Helena Wolińska-Brus: kobieta potwór. On to August Emil Fieldorf: polski bohater. W listopadzie 1950 roku jako stalinowska prokurator wydała bezprawny nakaz aresztowania generała „Nila", co w konsekwencji doprowadziło do śledztwa, skazania i zamordowania jednego z najważniejszych dowódców Polskiego Państwa Podziemnego. „Z prokurator Wolińską będzie tak jak z sędzią Marią Gurowską, której nie chciano postawić przed sądem. Wielu osobom zależało, aby nie doszło do jej procesu" – mówiła tygodnikowi „Sunday Telegraph" Maria Fieldorf, córka „Nila". Jakże inaczej wypowiadała się dla brytyjskiej prasy (z polską nie chciała rozmawiać) Wolińska: że ta „kretyńska sprawa jej nie obchodzi", a prokuratorowi, który ośmielił się postawić jej zarzuty, „ukręciłaby łeb". Już w „ludowej" partyzantce: GL i AL, pod wdzięcznym pseudonimem „Lena", znano ją z niewyparzonego języka, ale bali się jej, bo była partnerką Franciszka Jóźwiaka. Morderstwo na gen. Fieldorfie nie było przypadkiem. Wolińska przyznawała, że nienawidzi żołnierzy AK. Jej zbrodnie potwierdzono już w 1956 roku, kiedy została wydalona z prokuratury i zdegradowana „z uwagi na charakter i rozmiar zarzutów". W III RP kilkakrotnie uzupełniany wniosek ekstradycyjny o wydanie nam tej zbrodniarki wymieniał jeszcze 23 inne osoby, które pozbawiła wolności, łamiąc nawet stalinowskie „prawo" – m.in. bp. Czesława Kaczmarka, jak również komunistę Zenona Kliszkę. Ze znienawidzonej przez siebie Polski pobierała przez dekady wojskową emeryturę. W 2006 roku prezydent Lech Kaczyński pozbawił ją krzyży Polonia Restituta, a odznaczył pośmiertnie gen. Fieldorfa Orderem Orła Białego. Wtedy też Brytyjczycy odmówili nam wydania bestii. Wolińska zmarła w 2008 roku i została pochowana w Oksfordzie, razem z mężem Włodzimierzem Brusem – politrukiem LWP, później marksistowsko-rewizjonistycznym ekonomistą. Miejsce pogrzebania gen. Fieldorfa pozostaje nieznane.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 0ab5ac5dff

NISZCZĄCA STRATEGIA

# NOWA ZIELONA UTOPIA

STRATEGIA **BIORÓŻNORODNOŚCI**

**W najbliższym czasie UE stawia sobie ambitne cele w ochronie środowiska. Oznacza to kompletne zniszczenie wielu projektów infrastrukturalnych.**

### 30 PROC. OCHRONY

Dokument zakłada objęcie ochroną 30 proc. obszarów lądowych i 30 proc. unijnych obszarów morskich. 10 proc. obszarów lądowych i morskich ma być chronionych w sposób ścisły.

### RZEKI

UE chce przywrócić 25 tys. km rzek do swobodnego przepływu. Polska może więc zapomnieć o jakiejkolwiek drodze wodnej i meliorowaniu rzek, a także tamach i zbiornikach retencyjnych.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

Jacek
**Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

**W cieniu pandemii koronawirusa Unia Europejska dociska ekologiczną śrubę państwom wspólnoty. W 2021 roku ma się rozstrzygnąć, jak wdrażana będzie strategia na rzecz bioróżnorodności 2030. Na razie mamy szereg niejasnych sformułowań. Jeżeli zostaną zinterpretowane niekorzystnie dla Polski, staną się śmiertelnym zagrożeniem dla naszej gospodarki.**

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA, ADOBE STOCK, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

W trakcie trwania światowej pandemii i kryzysu ekonomicznego Unia Europejska postanowiła zawalczyć o wzrost bioróżnorodności na swoim terenie. W efekcie pojawił się dokument o nazwie „Unijna strategia na rzecz bioróżnorodności 2030. Przywracanie przyrody do naszego życia". Już sama nazwa oddaje ducha tego dokumentu, który sprawia wrażenie, jak gdyby pisały go dzieci wyuczone na zdalnym nauczaniu, które w dokumencie wskazały swoje marzenia, abstrahując od ich wykonalności. Znajdziemy tam więc zapis o swobodnym przepływie wody na 25 tys. km europejskich rzek (dla orientacji 8 najdłuższych rzek znajdujących się na terenie UE to nieco ponad 10 tys. km), 3 mld zasadzonych drzew czy sadzenie zieleni miejskiej. Piękne marzenia, które opisano w najbardziej ogólny sposób. Gdy jednak wczytać się w szczegóły, wszystko zaczyna być śmiertelnie niebezpieczne dla Polski.

> Zgodnie z komunikatem Komisji Europejskiej, na obszarach objętych ochroną ścisłą zabronione będą łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo oraz „praktyki wydobywcze".

## Pomysły brukselskie

W strategii znalazł się bowiem fragment dotyczący ochrony lądów. UE chce chronić około 30 proc. terytoriów państw wspólnoty, a przy tym aż 10 proc. ściśle. Zgodnie z komunikatem Komisji Europejskiej, na obszarach objętych ochroną ścisłą zabronione będą łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo oraz „praktyki wydobywcze". Jednocześnie szczególny nacisk kładzie się na to, by wyjątkowo chronić „wszystkie pozostałe w UE lasy pierwotne i starodrzewia". Oczywiście dokładnie nie zdefiniowano tych pojęć. Gdyby stosować obowiązujące w nauce definicje, to w Europie nie ma żadnego lasu pierwotnego do ochrony, bo nie ma takich puszcz, które nie byłyby w jakimś stopniu przekształcone przez człowieka. Nawet Puszcza Białowieska przez setki lat była przedmiotem wielu ingerencji. Problem jest jednak ze starodrzewami. Tutaj definicji praktycznie nie ma. W Puszczy Białowieskiej za las stary uznaje się ten, w którym 10 proc. drzew przekroczyło wiek 100 lat (dość młody na przekład dla dębu, a wręcz dziecięcy dla cisa). Jeżeli definicja zostanie stworzona w podobny sposób, będzie to oznaczało olbrzymie kłopoty dla polskiej gospodarki. Albo mówiąc wprost, upadek systemu i Lasów Państwowych.

## Cios w leśnika

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje, trzeba poznać kilka liczb. Powierzchnia lądowa UE wynosi 426 764 200 ha, z czego lasy zajmują 157 786 910 ha, stanowiąc około 37 proc. powierzchni lądowej.

### MILIARDY DRZEW

UE chce zasadzić na terenie wspólnoty 3 mld drzew. Gdyby przyjąć, że na hektarze sadzi się około 10 tys. drzew (w ramach gospodarki leśnej), to oznacza, że UE chce zalesić ogromny teren 300 tys. ha.

### ROLNICTWO EKOLOGICZNE

Celem Unii jest również doprowadzenie do sytuacji, w której 1/4 gruntów rolnych będzie zajmować rolnictwo ekologiczne. Powszechnie mają być również stosowane praktyki agroekologiczne.

### RATUJMY PSZCZOŁY

W dyrektywie o bioróżnorodności znajduje się również słuszny zapis, że celem UE jest odwrócenie negatywnej tendencji związanej z masowym znikaniem i ginięciem owadów zapylających.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

A zatem 10 proc. powierzchni lądowej UE to obszar o powierzchni 42 676 420 ha. Łatwo policzyć, że osiągnięcie zamierzonego celu wymagać będzie objęcia ochroną ścisłą blisko 27 proc. powierzchni leśnej UE. To dane łatwe do wyliczenia. Powstaje jednak pytanie, gdzie chronić ściśle? W sposób oczywisty dochodzi bowiem do pierwszej kolizji interesów. Prawo własności kontra marzenia urzędników. Jak wynika z analizy, do której dotarła „Gazeta Polska", w UE 60 proc. lasów jest w rękach prywatnych. Oznacza to, że jedynie 62 641 403 ha znajduje się w zasobach wszystkich państw UE. Aby więc wyrobić normę, należy objąć ochroną ścisłą 72 proc. lasów publicznych. Jak już się Państwo domyślają, nie jest to najlepsza informacja dla Polski, gdzie ponad 81 proc. lasów jest własnością Skarbu Państwa. Pod tym względem jesteśmy w czołówce w Europie, a większy procent państwowych drzewostanów ma tylko Bułgaria (87 proc.). Wszystko więc wskazuje na to, że to u nas, w nagrodę, że nie wycięliśmy wszystkich lasów i prowadzimy zrównoważoną gospodarkę leśną, będzie się chroniło najwięcej. Analiza, do której dotarliśmy, wskazuje wprost, że najprawdopodobniej wyłączeniu ulegnie około 3,1 mln ha. W ten sposób na terytorium Polski powstałby praktycznie Park Narodowy o wielkości Belgii. Przypomnijmy, na tym terenie obowiązywałaby ochrona ścisła w rozumieniu UE, a więc zakaz wycinania drzew, łowiectwa i zbierania grzybów. Ktoś zapyta: może jednak warto?

**CO DALEJ Z LP?**

**Dotychczasowy sens istnienia polskiego leśnictwa zakłada, że Lasy Państwowe nie tylko wycinają drzewa, ale również je sadzą i się nimi opiekują. Po wejściu w życie nowych pomysłów UE to się zmieni.**

## Skutki

Łatwo przewidzieć skutki takich działań. Po pierwsze, obszar ten pozostałby bez żadnej administracji. Dotychczasowy sens istnienia polskiego leśnictwa zakłada, że LP nie tylko wycinają drzewa, ale również je sadzą i się nimi opiekują. Nie jest to zadanie łatwe, bo istnieje wiele zagrożeń. Przede wszystkim na bieżąco lasy są monitorowane w systemie przeciwpożarowym, finansowanym przez LP i obejmującym też Parki Narodowe. Leśnicy na bieżąco podejmują się również ochrony przed szkodnikami, takimi jak owady. W sytuacjach, gdy chronimy „ściśle" według unijnych standardów, niemożliwe jest reagowanie na przykład na występowanie kornika. To oznacza więc możliwości zamierania lasów na wielkich obszarach. Do tego las niepilnowany stanie się własnością wszystkich. W zasadzie to wręcz zachęta dla złodziejstwa i innych patologii. Dzisiaj mimo wszystko leśnicy sprawują nadzór nad lasami dzięki modelowi samofinansowania. Uderzenie w finansowe podstawy zniszczy system, który jednak działa. Że nie mamy nic w zamian, widzimy chociażby na przy-

**BEZ PESTYCYDÓW**

UE chce ograniczyć o 50 proc. stosowanie pestycydów chemicznych i związanego z tym ryzyka. Zamierza też ograniczyć o 50 proc. stosowanie bardziej niebezpiecznych środków i pestycydów.

**MIASTA BEZ CHEMII**

UE zamierza zabronić stosowania chemii i pestycydów w miejskich obszarach zielonych. Dzisiaj masowo stosuje się je m.in. przeciwko szkodnikom. Urzędnicy będą chcieli jednak tego zakazać.

**SKRÓCENIE CZERWONEJ KSIĘGI**

Celem ochrony przyrody na terenie UE jest skrócenie o 50 proc. listy gatunków z Czerwonej Księgi Gatunków, dla których zagrożenie stanowią m.in. gatunki obce czy inaczej mówiąc inwazyjne.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

kładzie Parków Narodowych, które w wielu przypadkach mają tragiczną sytuację finansową, a państwo nie pali się do ich finansowania (dofinansowują je właśnie Lasy Państwowe). W efekcie więc potrzebny będzie jakiś nowy system. Od tego jest już tylko krok do przetargów na ochronę lasów dla stowarzyszeń i organizacji ekologicznych, które aby zapewnić „samofinansowanie", będą musiały wprowadzić bilety wstępu. Wątpliwy jest również efekt ekologiczny zakładany przez UE. Po pierwsze, nikt tak naprawdę nie wie, jaka jest bioróżnorodność w polskich lasach. Nikt tego na dużą skalę nie bada. I nikt nie jest tego w stanie dokładnie zrobić. W 2030 roku więc nie będzie nawet do czego odnieść wyników i sprawdzić postępów. Inna sprawa jest taka, że należy sobie zdać sprawę, iż globalnie liczba ludności na ziemi nadal rośnie, a wraz z tym wzrasta konsumpcja. Oznacza to, że drewno będzie człowiekowi potrzebne. Zresztą jest to odnawialny i ekologiczny surowiec, a wiele krajów na świecie (w tym również sama UE) promuje budownictwo drewniane. Ograniczenie dostępności tego surowca sprawi, że ten będzie z pewnością trzeba pozyskać z państw spoza UE. To wprost zaproszenie do rabunkowej gospodarki w Brazylii, na Białorusi czy w Rosji, a poza tym będzie oznaczać dołożenie do tego śladu węglowego związanego z transportem drewna do Europy. Dla Polski to dodatkowo niebezpieczne, gdyż przemysł drzewny stanowi około 2,5 proc. polskiego PKB. Szacuje się, że zatrudnienie w nim znajduje 350 tys. ludzi. Z powodu zielonej utopii zamykamy już górnictwo, teraz UE chce wymusić kolejny krok nokautujący naszą gospodarkę. Czy uda się to zatrzymać? Na razie rząd stara się reagować politycznie i zbierać koalicję. O sukces będzie ciężko. Już przykład Puszczy Białowieskiej pokazał, że urzędnicy UE są świetni w „chronieniu" przyrody na naszym terytorium. Gdy dodamy do tego, że tym urzędniczym walcem steruje śmiertelny wróg Polski – Frans Timmermans, któremu nasz rząd zablokował awans – można stwierdzić jedno: mamy przechlapane... **GP**

FOT. PIXABAY

### ZAZIELENIENIE MIAST

UE zamierza wymusić na miastach sadzenie nowych drzew. Brakuje jednak szczegółów, jak dokładnie ma wyglądać ten proces. Do programów mają zostać włączone wszystkie miasta powyżej 20 tys. mieszkańców.

### KONTROLA RYBOŁÓWSTWA

Strategia zakłada kontrolę działalności połowowej. Ma zostać ograniczony negatywny wpływ połowów na siedliska i gatunki morskie, w tym na siedliska dna morskiego, oraz wyeliminowany przyłów.

## PRZYRODNICZY FLASH

### ŻUBRY SIĘ ODLICZYŁY

715 osobników, w tym 70 młodych urodzonych w 2020 roku, doliczono się w czasie zimowej inwentaryzacji żubrów żyjących na wolności w polskiej części Puszczy Białowieskiej. Park narodowy zaznacza, że to dane na podstawie przeprowadzonych obserwacji. Doroczne liczenie żubrów w Puszczy Białowieskiej jest przeprowadzane zawsze zimą. Pracownicy parku narodowego, leśnicy i naukowcy wykorzystują wtedy fakt – przy założeniu, że jest mróz i śnieg – że zwierzęta zbierają się w większe grupy w miejscach dokarmiania i przez długi czas nie oddalają się, a pojedyncze sztuki można wtedy wytropić po śladach na śniegu. W 2019 roku doliczono się 517 żubrów, a w ubiegłym roku 770.

### NIETOPERZOWY REKORD

Rekordową liczbę 708 hibernujących nietoperzy stwierdzono tej zimy w Parku Krajobrazowym Puszczy Rominckiej (woj. warmińsko-mazurskie). Na potrzeby nietoperzy na tym terenie przystosowano kilkadziesiąt ziemianek i poniemieckie schrony z czasów II wojny światowej. Jak wynika z inwentaryzacji przeprowadzonej przez pracowników Parku Krajobrazowego, wśród 708 hibernujących osobników najwięcej jest mopków zachodnich i mroczków pozłocistych. Liczebność zimujących tam nietoperzy od lat systematycznie rośnie, a ten rok jest pod tym względem rekordowy. Jeszcze w 2005 roku zinwentaryzowano jedynie 45 osobników, trzy lata później było ich 132, a w 2020 roku zimowały już 633 sztuki.





eprasa.pl 0ab5ac5dff

Iwona
**Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

# NA DOBRY POCZĄTEK DNIA

Podobno podbił serce samego Napoleona Bonaparte. Choć przepis na omlet znany był już w starożytnej Persji, obecnie uważa się go za specjalność kuchni francuskiej i serwuje w wielu wariantach na całym świecie. Niezależnie skąd pochodzi, przygotowuje się go z rozmąconych jajek i smaży, a czasem również piecze, nie mieszając masy jajecznej.

Jak głosi jedna z legend, Bonaparte ze swoją armią zawitał do Bessières w południowej Francji. Tam cesarz został ugoszczony omletem przygotowanym przez właściciela oberży. Potrawa tak mu zasmakowała, że kazał mieszkańcom zebrać wszystkie jajka w wiosce i następnego dnia zrobić ogromny omlet dla swojej armii. Nie wiadomo, ile w tej opowieści prawdy, ale faktem jest, że chociaż ojczyzną omletu najprawdopodobniej jest Persja, to technikę przyrządzania, którą stosujemy do dzisiaj, opracowali francuscy kuchmistrzowie. Omlet wędrował przez kolejne kraje, w każdym z nich zyskując charakterystyczne dla danego regionu cechy i dodatki. Stąd dziś oprócz klasycznego omletu francuskiego możemy zajadać się włoską frittatą, tortillą hiszpańską, japońskim Tamag czy szarpanym Kaiserschmarrn – ulubionym omletem cesarza Franciszka Józefa. Według tradycyjnej receptury, omlet jest plackiem wykonanym z jajek i usmażonym na maśle, najlepiej klarowanym. Robiąc podstawową wersję, należy trzymać się pewnych zasad. Do przygotowania omletu nie można użyć zbyt wielu jajek, ponieważ istnieje ryzyko, że te nie zetną się równomiernie i miejscami potrawa będzie surowa. Optymalnie jest to 6–7 sztuk. Dla większej liczby osób najlepiej zrobić kilka mniejszych omletów. Niezbędna będzie odpowiedniej wielkości patelnia, najlepiej głęboka, płaska i szeroka. Jajka trzeba dobrze roztrzepać widelcem, doprawić i wlać na rozgrzane masło. Omletu nie należy mieszać, tylko delikatnie wywijać łopatką brzegi, zlewając pod spód jeszcze nieścięte jaja. Smażyć na dość silnym ogniu, by był miękki i pulchny. Pulchność zapewni mu łyżka mleka lub śmietanki dodana do jajecznej masy. Omlet można przygotować na słodko lub na słono. W wersji na słodko możemy go podawać z owocami, z dżemem, powidłami, sosem karmelowym czy serkiem homogenizowanym lub tylko posypać cukrem pudrem. W przypadku klasycznych omletów wytrawnych najpierw smażmy sam omlet z jajek, później, gdy masa jajeczna jest już lekko ścięta, dodajemy ulubione surowe lub wcześniej podsmażone składniki, składamy na pół i wykładamy na talerz.

Przez wieki na świecie wypracowano setki odmian omletów różniących się dodatkami i sposobem podania. W każdym domu jest przygotowywana odmienna wersja tego dania. Jedno jest wspólne – omlet to proste, szybkie w przygotowaniu i doskonałe danie na dobry początek dnia. **GP**

eprasa.pl 0ab5ac5dff

# CZY WIESZ, ŻE...

Zdaniem Alana Davidsona po raz pierwszy słowo „omlet" we francuskiej wersji pojawiło się dopiero w połowie XVI wieku. Wcześniejsze formy tego wyrażenia, takie jak: „alumelle" i „alumete" stosowane były już w 1393 roku przez Ménagiera de Paris.

Do Polski omlet trafił za sprawą żony Jana III Sobieskiego, Marysieńki Sobieskiej.

W Iranie możemy zjeść kuku, czyli ciasto, które jest najprawdopodobniej pierwotną wersją omleta. Rodzajów kuku może być tyle, ile warzyw lub rodzajów mięs sobie wyobrazimy. Mamy więc Kuku Sabzi, czyli omlet warzywno-ziołowy, Kuku Bademjan, czyli omlet bakłażanowy, omlet rybny zwany Kuku Mahi czy wreszcie Kuku Alu – omlet ziemniaczany.

Japoński omlet zwijany, zwany Tamagoyaki, jest składnikiem sushi, mąki albo nigiri. Przygotowuje się go na specjalnej patelni zwanej makiyakinabe. Jest ona prostokątna, co pozwala uzyskać idealne prostokątne omlety, łatwe do zwijania.

## ZAWIJANY OMLET
W STYLU JAPOŃSKIM

- 5 jajek
- 2 łyżki mleka
- 2 szalotki
- 1 marchewka
- 1/2 czerwonej papryki
- 2 arkusze wodorostów nori
- 1 łyżka jasnego sosu sojowego
- 1 łyżeczka masła klarowanego
- pieprz

Pokrój marchewkę, paprykę i szalotkę w drobną kostką. Wymieszaj jajka z mlekiem, sosem sojowym i pieprzem. Rozbełtaj widelcem, a następnie przecedź przez sitko. Masę jajeczną wymieszaj z pokrojonymi w kostkę warzywami. Rozgrzej na patelni masło. Wylej równomiernie 1/3 masy jajecznej i połóż na niej arkusz wodorostów. Gdy masa się zetnie, delikatnie zroluj omlet i przesuń na koniec patelni. Wlej następną część masy na wolne miejsce, uważając, aby masa rozlała się również pod zrolowaną częścią, przykryj następnym arkuszem nori. Powtórz to samo z ostatnią częścią masy. Gotowy zdejmij z patelni, lekko ostudź i potnij na wąskie kawałki.

| | |
|---|---|
| CZAS | **15 min** |
| KOSZT | **6–8 zł** |
| STOPIEŃ TRUDNOŚCI | **łatwe** |
| PORCJI | **2** |

## OMLET Z ŁOSOSIEM
I CAMEMBERTEM

- 6 jajek
- 3 łyżki mleka
- Sól
- świeżo mielony czarny pieprz
- 1/4 łyżeczki ziół prowansalskich
- 2 łyżki masła
- 1 ser camembert
- 100 g wędzonego łososia w plastrach
- garstka listków świeżego oregano

Jajka wbij do miski, dodaj szczyptę soli, świeżo mielony czarny pieprz, zioła prowansalskie oraz mleko. Wszystko dokładnie roztrzep widelcem. Na patelni rozgrzej jedną łyżkę masła i wlej połowę masy jajecznej. Smaż na średnim ogniu, od czasu do czasu podważając brzegi omletu szpatułką tak, by masa z wierzchu spływała pod spód. Pod koniec smażenia dodaj połowę pokrojonego w paski łososia i połowę sera camembert pokrojonego w cienkie plasterki. Gdy ser zacznie się rozpuszczać, a omlet zrumieni się na złoto, złóż go na pół i delikatnie przełóż na talerz. Posyp listkami świeżego oregano. Następnie rozpuść kolejną łyżkę masła i usmaż tak samo drugi omlet z pozostałych składników. Podawaj od razu po przygotowaniu.

| | |
|---|---|
| CZAS | **15 min** |
| KOSZT | **15 zł** |
| STOPIEŃ TRUDNOŚCI | **łatwe** |
| PORCJI | **2** |

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

SKODA OCTAVIA IV

Robert Kilen

# ROZSĄDNA I ELEKTRYCZNA

Sprzedaż aut na razie nie odbiła się po zeszłorocznym załamaniu. Porównując rok do roku, spadki są znaczące. Przyczyn jest kilka. Po pierwsze, znaczna część Polaków wciąż pracuje zdalnie. A to oznacza, że nie muszą przemieszczać się codziennie do pracy. Zakupom nie sprzyja także obawa o utrzymanie pracy. A w niepewnych czasach nie podejmuje się zobowiązań finansowych typu leasing czy kredyt, nawet jeśli oprocentowanie jest najniższe w historii. Jesteśmy więc, można powiedzieć, rozsądni. Z danych dotyczących sprzedaży samochodów w tym roku wynika coś jeszcze – zachowujemy się inaczej niż mieszkańcy zachodnich krajów Unii. Wybieramy znacznie częściej samochody hybrydowe typu plug-in niż konsumenci za naszą zachodnią granicą. To pośrednio znów wynika z naszego rozsądku. Otóż, jak wiemy, hybryda typu plug-in potrafi po naładowaniu baterii, chociażby z domowego gniazdka, zachowywać się przez kilkadziesiąt kilometrów jak samochód elektryczny. Potem zaś staje się zwykłą hybrydą. Przy regularnym ładowaniu takiego samochodu jeździmy nim niemal za darmo. Przejechanie z domu do pracy i z powrotem może nas kosztować mniej niż bilet autobusowy czy tramwajowy. Przy okazji, tego typu auto kosztuje mniej niż pełny elektryk i na razie jest bardziej wszechstronne niż samochód posiadający pod maską jedynie silnik na prąd.

Tu przechodzimy do jakże rozsądnego samochodu, który wprowadzili na rynek Czesi. W salonach Skody można bowiem zamawiać już Octavię iV. Od jakiegoś czasu można kupić inny plug-in Czechów, czyli Octavię RS iV. Teraz pojawiła się bardziej praktyczna, czyli tańsza i nieco słabsza odmiana. Octavia iV ma 204 KM, co zapewnia według danych fabrycznych osiągnięcie 100 km/h w 7,7 sekundy. To jedynie o 0,4 sekundy dłużej niż wersja RS. Myślę, że wielu kierowców nawet nie poczuje różnicy. A skoro nie widać różnicy, to po co przepłacać? Od razu zaznaczę, że Octavia iV nie jest tanim autem. Kosztuje minimum 138 tys. zł. Lecz biorąc pod uwagę ceny konkurencyjnych samochodów, znowu muszę użyć sformułowania „rozsądna", tym razem w odniesieniu do ceny. Mini Countryman SE jest co prawda nieco mocniejszy, szybszy i ma napęd na cztery koła, lecz jest także mniejszy i kosztuje kilkanaście tysięcy więcej. Z kolei Kia Ceed w wersji ładowanej z gniazdka jest kilka tysięcy tańsza, ale ma 60 koni mechanicznych mniej i zostaje na drodze za Octavią daleko w tyle. Tyle samo co Czeszka kosztuje natomiast Renault Mégane E-TECH 160 Intens. W tym starciu, przynajmniej porównując dane, Octavia także wygrywa, bo dostajemy w niej, można powiedzieć, gratis 44 KM. Idąc nadal za głosem rozsądku dodam, że hybryda pług-in zza naszej południowej granicy jest bardzo dobrze wyposażona. Właściwie ma na pokładzie wszystko, co nam się przyda w codziennej jeździe: reflektory LED, klimatyzację automatyczną, czujniki zmierzchu, deszczu i kamerę cofania. Poza tym jest automatycznie ściemniające się lusterko wsteczne (przydatne zwłaszcza wtedy, gdy dzień jest krótki), żeby nie oślepiali nas jadący za nami ze źle ustawionymi światłami. A takich przecież nie brakuje, ale to temat na inny tekst. Wróćmy do Octavii iV. Asystent pasa ruchu, wspomaganie jazdy po wzniesieniu, kontrola odstępu z funkcją awaryjnego hamowania, system bezkluczykowego uruchamiania silnika, 2-ramienna skórzana, wielofunkcyjna kierownica oraz fotel kierowcy i pasażera regulowany na wysokość wraz z regulacją pod lędźwie uzupełniają więcej niż przyzwoite wyposażenie standardowe wersji Ambition. Skoro jednak analizuję finansowy aspekt zakupu hybrydy pług-in przez pryzmat rozsądku, to czy nie lepszym wyborem byłaby podobnie wyposażona wersja benzynowa Octavii, za 30 tys. zł mniej? Jeśli ktoś nie ma zamiaru podłączać auta do prądu w garażu, to z pewnością tak. Benzynowa wersja 1.5 TSI e-Tec Mild Hybrid powinna go zadowolić. Auto jest także dynamiczne, a różnica w cenie powinna wystarczyć na przejechanie około 80 tys. kilometrów. Zaczynając pisać ten tekst nie przypuszczałem, że tak trudno w życiu kierować się rozsądkiem. **GP**

FOT. MAT. PRAS.



ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ab5ac5dff

GAZETA POLSKA

Jan
**Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

# WYPRODUKUJEMY TLEN NA MARSIE

## NOWA ERA W EKSPLORACJI UKŁADU SŁONECZNEGO

Kilka dni temu na Marsie wylądował zaawansowany technologicznie łazik Perseverance, który zbada, czy istniało tam kiedyś życie. Ponadto maszyna przeprowadzi eksperyment polegający na zamianie dwutlenku węgla w tlen. Wisienką na torcie tej misji jest specjalistyczny dron, który wykona kilka lotów na Czerwonej Planecie – to pierwsze tego typu urządzenie w historii astronautyki.

Od kilku lat wizja kolonizacji innych planet rozpala wyobraźnię badaczy kosmosu z całego świata. Wszystko wskazuje na to, że pierwszym kierunkiem ekspansji będzie nasz sąsiad – Mars. Kilka dni temu na Czerwoną Planetę dotarł najbardziej zaawansowany sprzęt, jaki kiedykolwiek został wystrzelony z Ziemi. Chodzi o łazik Perseverance (z ang. wytrwałość), który ma rozmiary przeciętnego samochodu osobowego i waży nieco ponad tonę. Wyposażony jest w szereg aparatów badawczych, których celem będzie m.in. znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy na Marsie istniało kiedyś życie. Jednak oprócz tego kluczowego zagadnienia Perseverance wykona również prawdopodobnie najciekawszy eksperyment w historii NASA – spróbuje zamienić dwutlenek węgla (który stanowi ponad 95,3 proc. atmosfery marsjańskiej) w tlen, którym mogliby oddychać kolonizatorzy. Doświadczenie nosi nazwę Mars Oxygen In-Situ Resource Utilization Experiment (MOXIE). Jak to będzie wyglądało? Specjalny system zassie za pomocą pompy dwutlenek węgla, który następnie zostanie przepuszczony przez filtr i sprężony do 1 atm. Później przeprowadzona zostanie reakcja elektrochemiczna w temperaturze 800 stopni Celsjusza. W efekcie mają powstać po dwa atomy tlenu i jeden węgla. Co ciekawe, naukowcy liczą, że system MOXIE będzie wytwarzał około 6 do 10 gramów tlenu na godzinę, czyli tyle, ile do przeżycia potrzebowałby mały pies lub kot.

> Łazik Perseverance poszuka na Marsie śladów życia, wykona także wiele pomiarów gleby i atmosfery.

Misja z udziałem łazika Perseverance jest przełomowa jeszcze pod jednym względem – pojazd jest wyposażony w supernowoczesny latający dron Ingenuity (ang. pomysłowość), przypominający mały helikopter. Zasilany będzie światłem słonecznym, a w czasie trwania misji wykonać ma minimum kilka lotów rozpoznawczych. **GP**

FOT. MAT. PRAS.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

GAZETA POLSKA

# PLASTUSIOWY KOMENTARZ Barbary Pieli

TEKST I KONCEPT
**HELENA TROJAŃSKA**

# Armatka odśnieżająca, czyli kraina kawą płynąca

epresa.pl 0ab5ac0

GAZETA POLSKA

# Oburzająca krzyżówka

## Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Dziś, zgodnie z Państwa propozycją, krzyżówka o Żołnierzach Wyklętych w przededniu ich święta. Najwięcej haseł zaproponowała do niej pani Jolanta Brzustowska. Warto przy okazji zauważyć, że imiona wielu z nich noszą dziś niektóre brygady Wojsk Obrony Terytorialnej z poszczególnych województw. W każdym z nich nazwa brygady upamiętnia żołnierza walczącego na tym terenie.

A nagrodą jest dziś odpowiednia na tę okazję unikatowa płyta Pawła Piekarczyka „O Wyklętych i nie tylko", wydana pod patronatem „Gazety Polskiej" przez Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to TRUMP NA ALBIKLĘ, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem PO KRADNIE LOGO. Nagrody główne, czyli książki ks. prof. Waldemara Cisło „Imigranci u bram", otrzymują Marian Antończyk z Tarnobrzega i Eugeniusz Grześkowiak z Poznania. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Kacpra Czwakiela z Jarosławia, Marka Olszewskiego z Bodzanowa i Marka Blandzi z Pleszewa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 0ab5ac5dff

# PODAJ HASŁO

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|

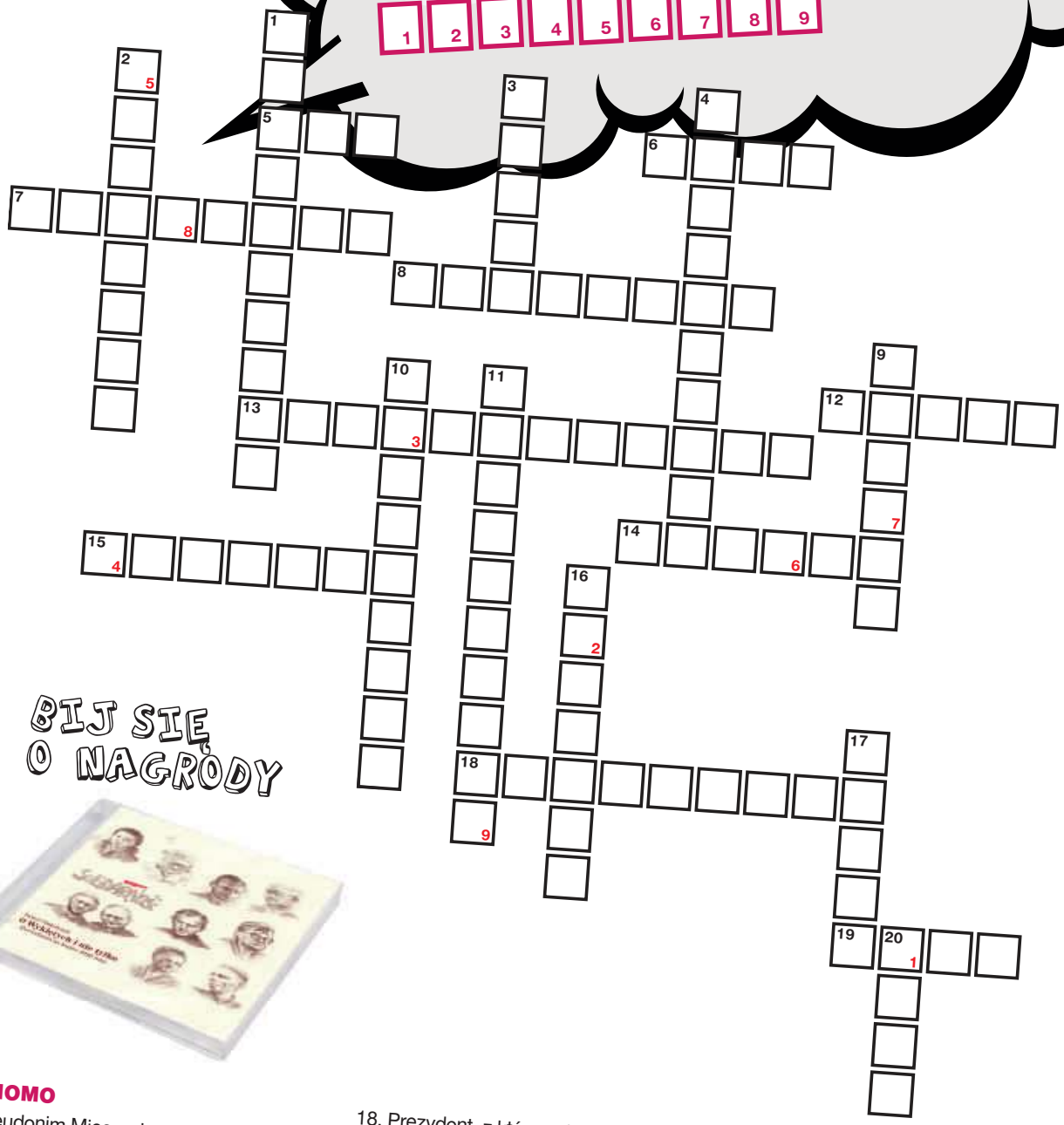

## BIJ SIĘ O NAGRODY

**POZIOMO**

5. Pseudonim Mieczysława Dziemieszkiewicza
6. Pseudonim Łukasza Cieplińskiego
7. Ostatni partyzant II Rzeczypospolitej, zginął z bronią w ręku w 1963 roku
8. Uczeń Igora Andrejewa, który zatwierdził wyrok na generała „Nila", w III RP I Prezes Sądu Najwyższego
12. Raper znany z wielu kawałków o Żołnierzach Wyklętych
13. Ostatni partyzant w Puszczy Augustowskiej, zginął w 1954 roku w obławie UB-KBW
14. Pseudonim Hieronima Dekutowskiego
15. Pseudonim „Zo", kurierka Komendy Głównej AK, cichociemna, później w WiN
18. Prezydent, z którego inicjatywy ustanowiony został Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych"
19. Pseudonim sanitariuszki 5. Wileńskiej Brygady AK, która zachowała się jak trzeba

**PIONOWO**

1. Współpracownik Informacji Wojskowej pseudonim „Wolski", który walczył z Żołnierzami Wyklętymi
2. Pseudonim majora Zygmunta Szendzielarza
3. Pseudonim Józefa Cieśli, który aresztowany w 1955 roku, otrzymał siedmiokrotną karę śmierci
4. Nazwa Zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia"
9. Socjolog z KBW, który walczył z Żołnierzami Wyklętymi, popierany przez Michnika i zwalczany przez kibiców Śląska Wrocław
10. Major o pseudonimie „Orlik", działający w Zrzeszeniu WiN na Lubelszczyźnie
11. Nosił pseudonim „Warszyc", patron Łódzkiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej
16. Trafił na ochotnika do Auschwitz, by opracować raporty o niemieckim ludobójstwie, zamordowany przez komunistów
17. Tytuł wiersza Zbigniewa Herberta o Żołnierzach Wyklętych
20. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR, zwalczający do spółki z „polskimi" komunistami Żołnierzy Wyklętych

epraca.pl 0a5ac5d

# Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. ŁUKASZ GĄGULSKI, LESZEK SZYMAŃSKI/PAP, ADOBE STOCK

## Chrońmy dobre imię Wyklętych

Żołnierze Wykleci walczyli o wolną Polskę z przeważającymi siłami bolszewizmu sowieckiego i zainstalowanego przez Moskwę w Polsce. Nie bali się, mieli honor i odnosili w tej nierównej walce także liczne sukcesy. Walczyli z bolszewickim najazdem i z krajowymi czerwonymi bandami, składającymi się ze zdrajców Ojczyzny i sługusów Rosji, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia, ginęli w nieludzkich mękach, po torturach zadawanych przez dzikich azjatyckich i miejscowych czerwonych siepaczy. Ale co widzimy? Oto w wolnym już kraju nasze służby nie są w stanie ochronić dobrego imienia polskich bohaterów. Bydlaki plujące na Wyklętych powinny zostać surowo ukarane. Nie można lekceważyć żadnego ataku na polskich bohaterów. Przypominam: to tylko bardziej rozzuchwala.

**Antoni**

## Skąd ta nienawiść do Niezłomnych?

Kiedy wybuchła wojna, mieli po kilkanaście lat. Na ich wybory i ich ocenę przez nas ma wpływ fakt, że ślubowali Polsce, nie ZSRS. Nigdy tych ślubów nie zerwali! Jeżeli dzisiejsi liberalni politycy i sędziowie są w stanie usprawiedliwić dorosłych wówczas SB-eckich prokuratorów, uniewinnić sędziów stanu wojennego, to dlaczego jest im tak ciężko odpuścić Żołnierzom Wyklętym? Senyszyn wszem i wobec pieje o winach Żołnierzy Wyklętych. Czy ktoś słyszał, aby wcześniej atakowała ludobójcę Stalina czy mordercę robotników i górników Kiszczaka i Jaruzelskiego?

**Chrust**

## Co łączy Hołownię i… wędliny?

Ruch H-2050 czerpie przykład z Constaru. Pamiętają Państwo tę aferę z „odświeżaniem" wędlin? Metoda prosta: wziąć gnijące i niesprzedane odpadki, przemielić, dodać przyprawy i zapakować w nowe, świeże pudełeczko. Sprzedać w promocji jako nowość.

**Mirmił**

## Zmarnowane szczepionki

Gdyby pracownicy służby zdrowia szczepiący Polaków pomyśleli o rezerwowej liście, aby kilka osób więcej zapisać na dany dzień na szczepienie w przypadku niedotarcia pacjenta z tego dnia, to by nie doszło do tak licznej utylizacji szczepionek. Brak organizacji = lekceważenie. Proponuję, aby robić częściowo odpłatną szczepionkę i problem zniknie, albo obciążyć za szczepionkę osoby, które nie dotrą na szczepienie na wyznaczony dzień!

**at**

## Kim jest (będzie) Nawalny?

Nawalny trafi do kolonii karnej. Na nic zdały się protesty „międzynarodowe". Wygląda na to, że Rosjanie hodują męczennika, który kiedyś zastąpi Putina. A tak na marginesie, jak by chcieli go załatwić, to już dawno umarłby na koronawirusa albo się utopił w wannie i jeszcze zdążyłby zostawić list pożegnalny.

**Dado**

BRAWO DLA ALBICI!!

Oczywiście, że nie wszystko „zagra" od razu, ale z biegiem czasu Albicia okrzepnie i z pewnością będzie miała powodzenie u ludzi kochających wolność wypowiedzi. Jeżeli ktoś zostawia jakąś pustą przestrzeń, to trzeba ją zagospodarować.

**ll.kk**

**Adres redakcji:**
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
**Tel. (+48 22) 290-29-58**
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemysłki (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
**Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.**
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

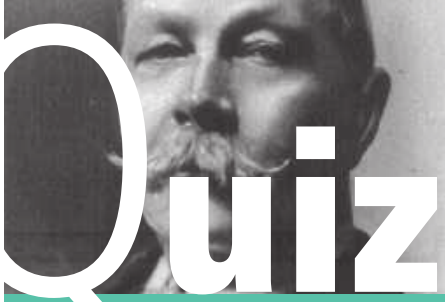

# Quiz

GAZETA POLSKA

**1.** „Carpe diem", czyli „chwytaj dzień", to epikurejska sentencja pochodząca z poezji którego autora?

**2.** „Znikaj jak najprędzej. Tajemnica wydała się!" – telegram tej treści otrzymali przyjaciele pewnego znanego autora kryminałów. W ciągu 24 godzin wszyscy wyjechali z kraju. Kto był autorem tego dowcipu?

**3.** Jak nazywał się rzymski bóg, opiekun sztuki medycznej?

**4.** Gdzie obecnie znajduje się najsłynniejszy obraz Leonarda Da Vinci „Mona Lisa"?

**5.** 27 lutego 1977 roku 16-letni Diego Maradona zadebiutował w drużynie narodowej Argentyny. Z kim wówczas grała Argentyna, wygrywając 5:1?

**6.** Jak określa się naciek wapienny w postaci sopla zwisający ze stropu jaskini?

**ODPOWIEDZI:**
1. HORACEGO; 2. ARTUR CONAN DOYLE; 3. ESKULAP; 4. W PARYSKIM LUWRZE; 5. BYŁ TO MECZ TOWARZYSKI Z WĘGRAMI; 6. STALAKTYT

FOT. WIKIPEDIA

**PRENUMERATA**

**Kontakt:** prenumerata@swsmedia.pl
**www.prenumerata.swsmedia.pl**
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
**Nr konta:**
**82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

**Zamówienia książek na:**
**sklep.gazetapolska.pl**
**lub tel.: 722 111 655**
**Nr konta:**
**61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**



ZAPRASZAMY NA
**www.prenumerata.swsmedia.pl**

eprasa.pl 0ab5ac5dff

FELIETON

{ WRZUTKA }

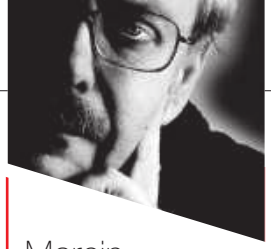

Marcin
**Wolski**
albicla.com/MarcinWolski

# AGNIESZKA

Od dość dawna nie było w naszej telewizji serialu dla inteligentów. W tej sytuacji „Osiecka" okazała się wyczekiwaną jaskółką. Spokojnie wygrywa z serialem „Bodo", który mógł mieć wszystko ciekawsze – epokę, bohaterów czy ostateczny dramat w sowieckim łagrze, a przecież w „Osieckiej" udało się coś o zupełnie innym ciężarze gatunkowym. Z pewnością jest to zasługa komasacji wybitnych twórców (Wojtyszko, Gliński, Karpiński), doskonała obsada, również przy doborze postaci epizodycznych. Zaletą dzieła jest, że ustrzegło się przed „krótkim kursem historii PRL-u", ilustrowanym piosenkami, a skupiło się na losie niezwykłej kobiety, rozpaczliwie poszukującej miłości, często u niewłaściwych mężczyzn. Chociaż jeśli idzie o nazwiska, kolekcja jest nadzwyczajna: Witold Dąbrowski – świetny poeta i nawrócony stalinista, Marek Hłasko – biseksualne objawienie literackie lata 50., Wojciech Frykowski – pierwszy playboy PRL-u naznaczony klątwą ciążącą nad jego rodziną, która doprowadzi go do śmierci w willi Polańskiego, Jeremi Przybora – czyli listy śpiewające, skrzętnie ukryty przed ciekawskimi, czy znoszący z rezygnacją swój los „męskiej matki" dla Agaty – jedynej córki poetki – Daniel Passent, kiedyś „bywalec", król felietonistów, później zgryźliwy kibic władzy. Zapewne rozmiary scenariusza nie pozwoliły przedstawić wszystkich romansów z STS-u, zapomnianego męża Wojciecha Jesionki czy redaktora z radia. Nie zmieściły się rozliczne celebrytki z Krystyną Jandą (zgroza) i tak zasłużoną dla obrzędów funeralnych Magdą Umer na czele. Znalazło się za to miejsce dla Józefiny Pelegrini-Osieckiej TW „Zadra", za życia cenionej wróżki, a po śmierci słynnej z literatury donosowej. Dla mnie, który znał osobiście Osiecką, wczasował wspólnie w Ustce, pił w Opolu i obserwował, jak półprzytomna idolka (poetka równa Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, a od Szymborskiej lepsza) wodzi oczami po lokalu Pająk w poszukiwaniu młodych mężczyzn – wielkie przeżycie!

Serial „Osiecka" okazał się wyczekiwaną jaskółką. Spokojnie wygrywa z serialem „Bodo", który mógł mieć wszystko.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
**Łysiak**

# STRZAŁ **W STOPĘ IPN-U**

Świetna to wiadomość, że pani Filomena Leszczyńska, przy wsparciu Reduty Dobrego Imienia, wygrała sprawę w sądzie, zaś autorzy książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski", prof. Barbara Engelking i prof. Jan Grabowski, muszą ją w związku z tym przeprosić za kłamstwa napisane o jej stryju Edwardzie Malinowskim. I nic ten wyrok nie ma do tzw. „wolności badań naukowych", a jedynie do tego, że wszelkie prace naukowe muszą być prowadzone zgodnie z zasadami metodologii, a także z wymogami moralno-etycznymi. O tyle to dobra wiadomość, że publikacja ta przynosi Polsce olbrzymie straty wizerunkowe, zaś prof. Grabowski – z ową książką i innymi na przykład o Policji Granatowej – staje się na Zachodzie uznanym „autorytetem", a jego opinie (jak i prof. Engelking) uznawane są za miarodajne i prawdziwe. Ten wygrany proces zapewne nie odwróciłby „trendu", ale jednak stanowił i stanowi bardzo mocny punkt do dyskusji: oto sądowo wykazano, że w książce dokonane są manipulacje, i że nie ma mowy o „przypadkowych błędach", lecz o pisaniu pod tezę, w taki sposób, by ukazać Polaków w jak najbardziej negatywnym świetle. Jednak właściwie równolegle stało się coś, co ten niewątpliwy sukces na polu walki o Prawdę medialnie przykryło – chodzi o nominację na szefa wrocławskiego IPN-u dr. Tomasza Greniucha. Jego przeszłość – ujawniona na zdjęciach – nie pozostawia pola do dyskusji. Nie chodzi tu o „błędy młodości" – dr Greniuch może być obecnie i dobrym historykiem, i żałować przeszłości, a nawet szczerze za nią przepraszać. Problem polega na tym, iż mając taką przeszłość i w związku z tym mając „za plecami" takie zdjęcia – nie powinien piastować tak istotnej funkcji w Instytucie, którego główną misją jest walka o Prawdę, odkłamywanie przeszłości i badania naukowe dotyczące zbrodni totalitaryzmów. A ponieważ stanowi on jednocześnie „wizytówkę" polskiej polityki historycznej tym bardziej musi brać pod uwagę kwestie, które mogą narazić na szwank i prestiż samego Instytutu i wizerunek Polski na świecie. Ta nominacja to był strzał w stopę.

Mając „za plecami" takie zdjęcia dr Greniuch – nie powinien piastować tak istotnej funkcji w Instytucie, którego główną misją jest walka o Prawdę.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

# OKONIEM

Katarzyna
**Gójska**
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

## HAJLOWANIE TO NIE BRAWURA. TO ZDZICZENIE, KTÓRE NIE MA NIC WSPÓLNEGO Z POLSKOŚCIĄ

Instytut Pamięci Narodowej to jeden z niewielu instytucjonalnych sukcesów po odzyskaniu niepodległości. W normalnych okolicznościach jego powstanie powinno być jedną z pierwszych decyzji po obaleniu komunizmu, ale ponieważ w Polsce nad reprezentantami sowieckiego zwierzchnictwa roztoczono bardzo szeroki parasol, to na IPN przyszło Polakom czekać wiele lat. Ale doczekaliśmy się. Właściwy kształt tej instytucji nadał śp. profesor Janusz Kurtyka. Instytut był wówczas niezależny, profesjonalny, stał na straży prawdy historycznej i dobrego imienia Polski. Ten czas autentycznej świetności IPN skończył się tragicznie rankiem 10 kwietnia 11 lat temu. Można było jednak przypuszczać, iż zdobycie przez Zjednoczoną Prawicę większości parlamentarnej przyczyni się do powrotu Instytutu na właściwe tory, dokładnie te z czasów prezesury Janusza Kurtyki. Tak się jednak nie stało. IPN przeistoczył się w instytucję marginalną, unikającą mierzenia się z najważniejszymi wyzwaniami dotyczącymi najnowszej historii Polski. I trudno się temu dziwić, skoro nie ma silnego, cieszącego się szerokim autorytetem lidera i miotany jest wewnętrznymi konfliktami.

Kompletne niezrozumienie znaczenia misji Instytutu pokazuje sprawa powierzenia pełnienia obowiązków szefa wrocławskiego oddziału dr. Tomaszowi Greniuchowi. Naprawdę nie trzeba być wielkim analitykiem relacji międzynarodowych, by pojąć, że awans dla człowieka z taką przeszłością rzuci cień nie tylko na IPN, lecz także może stać się problemem wizerunkowym dla Polski. Przeszłość tego człowieka będzie po prostu wykorzystywana do budowania negatywnego obrazu naszego kraju. Ale to niejedyny aspekt tej nominacji. Bo ona jest wręcz obraźliwa wobec ofiar II wojny światowej. Pan Greniuch posługiwał się z upodobaniem gestem, który w Polsce zwiastował śmierć, niewolę i niewyobrażalne barbarzyństwo. Dziś Instytut nazywa to „brawurą" czy „błędami młodości". Sęk w tym, iż hajlowanie to nie jest żadna brawura, tylko zdziczenie i postawa skrajnie antypolska, a pan Greniuch nie był przedszkolakiem, pozdrawiając się z kolegami dokładnie tak, jak robili to mordercy milionów Polaków. Oświadczenia Instytutu tłumaczące jego przeszłość w innych okolicznościach mogłyby rozbawiać swą infantylnością, ale niestety sprawa nie jest do śmiechu. Pozostaje tylko ponawiać apele do prezesa IPN, by oprzytomniał i zakończył ten szkodliwy dla Polski spektakl z wielbicielem ulubionych gestów Adolfa Hitlera w roli głównej. **GP**

IPN przeistoczył się w instytucję marginalną, unikającą mierzenia się z najważniejszymi wyzwaniami dotyczącymi najnowszej historii Polski. I trudno się temu dziwić, skoro nie ma silnego, cieszącego się szerokim autorytetem lidera i miotany jest wewnętrznymi konfliktami.



eprasa.pl 0ab5ac5dff

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

*Stało się. Po długich wewnętrznych bojach Platforma oficjalnie dołącza do partii lewicowych.*

# PLATFORMA NA WOJNIE O LEWICĘ

FELIETON

Stanowisko partii, która zamierza dążyć do wprowadzenia do polskiego systemu prawnego legalnej aborcji na życzenie do 12. miesiąca życia człowieka, stawia ją na kursie kolizyjnym zarówno ze starym SLD, czyli Nową Lewicą, jak i z Hołownią. Decyzja już wywołała nie tylko wewnętrzne napięcia – znany list tzw. konserwatystów protestujących przeciwko tej polityce, lecz także niepokoje w elektoracie tego ugrupowania. Warto zauważyć, że pomimo histerycznych manifestacji czerwonych piorunów, w Polsce nie została przyjęta od lat żadna nowa ustawa dotycząca aborcji. Prawo i Sprawiedliwość nie uchwaliło żadnego nowego prawa, a zmiana stanu prawnego wynika wyłącznie z decyzji Trybunału Konstytucyjnego. Dodajmy – orzeczenie jest zgodne z linią prezentowaną przez to ciało od lat. W świetle polskich przepisów życie jest chronione, dotyczy to również osób chorych i niepełnosprawnych w prenatalnym okresie ich rozwoju. Zapowiedź tworzenia nowego prawa w tej sprawie stanowi powrót do kwestii, które kiedyś zostały już rozstrzygnięte. Kiedy prezesem trybunału był Andrzej Zoll, a postkomuniści przegłosowali przepisy o aborcji na życzenie, trybunał wyrzucił je do kosza. Przepisy, które wprowadził zdominowany przez SLD parlament w 1996 roku i które szybko zostały uznane za niezgodne z konstytucją. Platforma oczywiście zdaje sobie sprawę, że żadnych przepisów nie wprowadzi. Nie ma większości w Sejmie, prezydent nie podpisze takiej ustawy i z całą pewnością nie zgodzi się na nią Trybunał Konstytucyjny. Deklaracja PO oznacza wyłącznie bezproduktywne bicie piany. Realna modyfikacja w tym zakresie wymagałaby zmiany większości konstytucyjnej w Polsce, na to jednak w dającej się przewidzieć perspektywie się nie zanosi. Również dlatego, że poglądy Polaków na tę kwestię są sprzeczne z tym, czego chcieliby lewicowi politycy Platformy. Ponad 40 proc. Polaków nie zgadza się na aborcję na życzenie do 12. tygodnia, którą teraz chce wprowadzić Platforma. Sytuacja jest o tyle paradoksalna, że tylko 30 proc. dopuszcza takie rozwiązanie, jak wynika z sondażu opublikowanego ostatnio przez „Super Express". Te wyniki są tożsame z prezentowanymi innymi badaniami na przestrzeni ostatnich lat. Jest więc jasne, że nowy filar programu partii pana Budki nie ma na celu zdobycie poparcia pozwalającego w Polsce rządzić. Jak wynika z większości publikowanych w ostatnim czasie sondaży, różnice poparcia między Hołownią, Platformą i Lewicą są mniejsze niż dystans, jaki którakolwiek z tych partii ma do Prawa i Sprawiedliwości. Żadna z tych partii na tym etapie nie próbuje przekonać do siebie wszystkich głosujących tak, aby powierzyli jej władzę. Partie próbują skolonizować cały lewicowy elektorat w Polsce po to, żeby zmarginalizować swoich przeciwników z obozu opozycji. I właśnie dlatego decyzja Platformy o wejściu w spór na polu do tej pory zarezerwowanym dla radykalnych ugrupowań lewicowych wymusi jeszcze ostrzejszą walkę między trzema partiami dzisiejszej lewicy. Oznacza to, że wbrew zapowiedziom wszystkich tych, którzy pół roku temu wieszczyli gigantyczne kłopoty polityczne Prawa i Sprawiedliwości w związku z orzeczeniem Trybunału i strajkiem czerwonych piorunów, pomylili się. Nowa sytuacja w tej kwestii sprawiła największe kłopoty Platformie i wszystkim tym ugrupowaniom, które w kwestii aborcji nie są w stanie zająć jasnego stanowiska. **GP**

Ponad 40 proc. Polaków nie zgadza się na aborcję na życzenie do 12. tygodnia, którą teraz chce wprowadzić Platforma.

eprasa.pl 0ab5ac5dff

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

# Wybierz instalację słoneczną Energa Grupa ORLEN

***Postaw na własną instalację słoneczną z Energą, produkuj własny prąd i obniż swoje rachunki. Zyskaj aż 25 lat gwarancji na panele oraz roczne ubezpieczenie instalacji w wybranym wariancie.***

Zadzwoń pod **555 555 505** lub wypełnij formularz na www.energa.pl.

Koszt połączenia wg stawek Twojego operatora telefonicznego.

eprasa.pl 0ab5ac5dff